NR 4 (1825) 23 STYCZNIA 2024

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Fot. Zbyszek Kaczmarek / Forum

Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik

WIĘŹNIOWIE POLITYCZNI TUSKA

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- SOLIDARNOŚĆ NIE POZWOLI ZAORAĆ IPN-u
- REALNE WIĘZIENIE ZA... WIRTUALNE ZBRODNIE

PRENUMERATA 2024

ZMIANY DOTYCZĄCE PRENYMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Zapraszamy do **zamawiania prenumeraty** „Tygodnika Solidarność”. Można to zrobić poprzez kolporterów, takich jak: **Kolporter sp. z o.o.**, **Garmond Press SA**, poprzez **Pocztę Polską**, a także w **redakcji „Tygodnika”**.

Prenumerata redakcyjna wysyłana jest za pośrednictwem Poczty Polskiej na wskazany adres (prenumerator **nie ponosi kosztów przesyłki**).

Tygodnik Solidarność jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych Kolporter sp. z o.o., Garmond Press SA, sieci Empik oraz wybranych placówkach pocztowych.

Cena okładkowa „Tygodnika Solidarność” w 2024 roku wyniesie **8,50 zł.**

Cena w prenumeracie egzemplarzowej „Tygodnika Solidarność” w 2024 roku **wynosi tylko** ..... **7,50 zł**

CENNIK PRENUMERATY KRAJOWEJ W WERSJI PAPIEROWEJ ORAZ ELEKTRONICZNEJ NA 2024 ROK

I KWARTAŁ	**97,50 ZŁ***	(NUMERY 1–13)
II KWARTAŁ	**97,50 ZŁ**	(NUMERY 14–26)
I PÓŁROCZE	**195,00 ZŁ**	(NUMERY 1–26)
III KWARTAŁ	**97,50 ZŁ**	(NUMERY 27–39)
IV KWARTAŁ	**97,50 ZŁ**	(NUMERY 40–53)
II PÓŁROCZE	**195,00 ZŁ**	(NUMERY 27–53)
ROK	**390 ZŁ**	(NUMERY 1–53)

* wszystkie ceny podane są w kwocie brutto

eprasa.pl 9d7dda79dc

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Instytucja prawa łaski

Do czasu ułaskawienia przez prezydenta Andrzeja Dudę posłów Macieja Wąsika i Mariusza Kamińskiego nikt na większą skalę nie interesował się instytucją prawa łaski. Dotyczy to także prawników, nawet tych, którzy na co dzień zajmują się prawem karnym czy konstytucyjnym, chociaż u tych drugich stanowiło ono niewątpliwie szerszy obszar badań.

Dla pełniejszego zrozumienia instytucji prawa łaski wyjaśnić należy na wstępie, że regulacje dotyczące tej instytucji unormowane są zarówno w Konstytucji RP, jak i w Kodeksie postępowania karnego. Mamy więc niejako dwie procedury dotyczące stosowania prawa łaski, jedną w oparciu o art. 139 Konstytucji RP, a drugą w oparciu o art. 560 i następne Kodeksu postępowania karnego. W obu procedurach ułaskawienie stanowi prerogatywę prezydenta, niewymagającą kontrasygnaty premiera. Nie ma zatem sporu co do tego, że zarówno w jednej, jak i drugiej procedurze to prezydent stosuje prawo łaski, i jest to jego wyłączna prerogatywa.

NA DOBRY POCZĄTEK WASIUKIEWICZ

W obliczu ostatnich wydarzeń zarysował się jednak spór co do tego, czy prezydent może zastosować akt łaski od nieprawomocnego wyroku. Kwestia ta jest niezrozumiała i budzi sporo emocji nie tylko społecznych, ale i politycznych. O ile regulacja zawarta w Kodeksie postępowania karnego wprost stanowi, że prawo łaski dotyczy skazanego, czyli osoby po prawomocnym wyroku skazującym, o tyle art. 139 Konstytucji RP nie zawiera już wprost takiej przesłanki. Przeciwnicy przypisania prezydentowi szerokiego stosowania prawa łaski, uwzględniającego możliwość zastosowania go w drodze abolicji indywidualnej, powołują się na regulacje zawarte w kpk, które – jak już wyżej wspomniano – jednoznacznie uzależniają zastosowanie tej procedury wobec osób skazanych. Wydaje się jednak, że pogląd ten nie może znaleźć uzasadnienia przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze – ustawodawca przewidział dwie odrębne od siebie procedury zastosowania przez prezydenta prawa łaski, gdzie w jednej wprost wskazał, że dotyczy ona osoby skazanej, w drugiej zaś takiego stwierdzenia nie zawarł, ograniczając prerogatywę prezydenta jedynie do osób skazanych przez Trybunał Stanu.

Mamy niejako dwie procedury dotyczące stosowania prawa łaski, jedną w oparciu o art. 139 Konstytucji RP, a drugą w oparciu o art. 560 i następne Kodeksu postępowania karnego.

Zgodnie więc z zasadą racjonalności ustawodawcy należałoby przyjąć, że odmienne określenie prerogatyw prezydenckich w kpk i Konstytucji RP miało na celu zróżnicowanie zakresu ich zastosowania. Za takim poglądem przemawiać może także fakt, że regulacje ujęte w kpk enumeratywnie określają podmioty uprawnione do zainicjowania procedury ułaskawienia, wśród których nie ma prezydenta. Prezydent nie może więc wszcząć

eprasa.pl 9d7dda79dc

tej procedury samoistnie, a jedynie skorzystać ze swojej prerogatywy w wyniku wniosku podmiotu uprawnionego. Także pozostałe przepisy rozdziału 59 kpk odnoszące się do ułaskawienia dość dokładnie, choć także nie do końca wyczerpująco, regulują poszczególne etapy tego procesu. Natomiast regulacje zawarte w art. 139 Konstytucji RP dają prezydentowi możliwość samodzielnego zastosowania prawa łaski. Nie ma tutaj bowiem ani określonego kręgu podmiotów uprawnionych do wszczęcia postępowania, ani innych poza wspomnianym już powyżej ograniczeniem stosowania prawa łaski do osób skazanych przez Trybunał Stanu. Nie ma także dość powszechnych w konstytucji odesłań do regulacji ustawowych precyzujących zakres i sposób stosowania prerogatywy prezydenta, o której mowa w art. 139 Konstytucji RP. Brakuje także ograniczenia możliwości zastosowania tej regulacji jedynie do osób skazanych, jak w przypadku regulacji z kpk. Drugim powodem, dla którego nie można regulacji zawartych w kpk odnosić do art. 139 Konstytucji, jest powszechnie przyjmowane ius interpretandi, że zasadą jest interpretacja ustaw w zgodzie z Konstytucją, a nie odwrotnie. Wszak to ustawy mają być zgodne z Konstytucją, a nie Konstytucja z ustawami. Tym bardziej że – jak już wspomniano powyżej – art. 139 Konstytucji nie zawiera odesłania do ustawy określającej bardziej szczegółowe zasady stosowania przez prezydenta prawa łaski w tym zakresie. Należy więc zauważyć zgodnie z przywoływaną już powyżej zasadą racjonalności ustawodawcy, że świadome było w tym przypadku w przeciwieństwie do regulacji z kpk pozostawienie prezydentowi w tym zakresie szerokich uprawnień i interpretacji.

O ile regulacja zawarta w Kodeksie postępowania karnego wprost stanowi, że prawo łaski dotyczy skazanego, czyli osoby po prawomocnym wyroku skazującym, o tyle art. 139 Konstytucji RP nie zawiera już wprost takiej przesłanki.

Zastosowanie aktu łaski nie powinno prowadzić chociażby potencjalnie do pogorszenia sytuacji osoby mającej zostać objętą ułaskawieniem, a także naruszać jej prawa do sądu.

Jednak aby lepiej zrozumieć istotę toczącego się sporu, konieczne jest także głębsze przyjrzenie się samej instytucji ułaskawienia pod kątem celu i powodów jego zastosowania. Można wyobrazić sobie dwa zasadnicze powody zastosowania prawa łaski. W pierwszym przypadku prezydent, uznając winę osoby, którą chciałby ułaskawić, dostrzega jednocześnie przesłanki przemawiające za ułaskawieniem, w drugim natomiast prezydent nie dostrzega winy, i to stanowi główny powód skorzystania z prawa łaski. W pierwszym przypadku, kiedy prezydent dostrzega winę, ale także znajduje przesłanki do zastosowania prawa łaski, jego zastosowanie przed prawomocnym wyrokiem prowadziłoby do naruszenia zasady niewinności. Zgodnie bowiem z art. 42 ust. 3 Konstytucji RP każdego uważa się za niewinnego, dopóki jego wina nie zostanie stwierdzona prawomocnym wyrokiem sądu. Poza tym zastosowanie aktu łaski nie powinno prowadzić chociażby potencjalnie do pogorszenia sytuacji osoby mającej zostać objętą ułaskawieniem, a także naruszać jej prawa do sądu. Mogłoby się bowiem okazać, że osoba ułaskawiona przez prezydenta zostałaby przez sąd uniewinniona. Tak więc z oczywistych powodów w takim przypadku ułaskawienie nie byłoby dopuszczalne przed uprawomocnieniem się wyroku. Z inną sytuacją mamy do czynienia w drugim przypadku, w którym prezydent stoi na stanowisku, że osoba ta jest niewinna i to stanowi główny powód zastosowania prawa łaski. W takiej sytuacji skorzystanie z przysługującej prezydentowi prerogatywy nie prowadzi do potencjalnej możliwości pogorszenia sytuacji tej osoby, nie narusza także zasady domniemania niewinności. Zastosowanie prawa łaski od nieprawomocnego wyroku byłoby więc dopuszczalne.

Pojawia się natomiast pytanie, czy takie rozwiązanie nie stanowi nadmiernej ingerencji władzy wykonawczej, w tym wypadku prezydenta, w sprawowanie wymiaru sprawiedliwości, który zgodnie z art. 175 Konstytucji RP sprawują sądy, a nie sądy i prezydent. Wydaje się, że prezydenckie prawo łaski należy rozumieć jako ujęty w konstytucji wyjątek, przyznający konstytucyjnemu organowi władzy możliwość korygowania wymiaru sprawiedliwości, a nie mający na celu ingerowanie wprost w jego działalność. Korekta ta sprowadzać się może zarówno do zauważenia przez prezydenta wyjątkowych okoliczności przemawiających za darowaniem kary osobie skazanej, a więc w oczywisty sposób winnej, jak też w przypadku dostrzeżenia rażącej niesprawiedliwości na etapie wszczętego i prowadzonego postępowania wobec osób niewinnych z punktu widzenia prezydenta. W tym drugim przypadku oczekiwanie na uprawomocnienie się wyroku byłoby niewłaściwe, prowadziłoby bowiem do sytuacji, w której prezydent,

eprasa.pl 9d7dda79dc

Fot. T. Gutry

Warszawa, 11 stycznia br.

opierając swoją decyzję na przeświadczeniu braku winy, doprowadziłby do faktycznej zmiany prawomocnego wyroku sądu, gdyż ułaskawienie dotyczyłoby uniewinnienia, a taka zmiana możliwa jest w drodze nadzwyczajnych środków zaskarżenia, a nie w drodze indywidualnej decyzji prezydenta. Stanowiłoby to więc niedopuszczalną ingerencję prezydenta w sprawowanie wymiaru sprawiedliwości. Inaczej w przypadku, w którym powodem ułaskawienia nie jest przeświadczenie o braku winy, a inne przesłanki przemawiające za tym, że pomimo uznania winy zasadne jest darowanie kary.

Konkludując, zastosowanie przez ustawodawcę odrębnych regulacji dotyczących ułaskawienia ma na celu wyodrębnienie sytuacji, w której prezydent, sam mając wyrobiony pogląd na daną sprawę, jest władny skorzystać ze swojej prerogatywy samoistnie i bez większego ograniczenia, przy czym dla jej zastosowania przed czy po prawomocnym skazaniu istotny jest powód jej zastosowania, albo darowania kary, albo uznania braku winy. W tym celu zastosowanie znajduje dość ogólna norma art. 139 Konstytucji RP. Z drugiej strony regulacje zawarte w kpk dopuszczają zainicjowanie procedury ułaskawienia przez inne poza prezydentem podmioty. W takim przypadku jednak ustawodawca przewidział dłuższą i bardziej skomplikowaną procedurę pozwalającą prezydentowi na zapoznanie się ze sprawą.

Intencją prezydenta nie było darowanie kary, a doprowadzenie do sytuacji, której obaj posłowie nie zostaliby uznani za winnych, stąd też zastosowanie prawa łaski przed uprawomocnieniem się wyroku znajduje uzasadnienie.

Analizując uzasadnienie przez prezydenta Andrzeja Dudę zastosowania prawa łaski, można dojść do wniosku, że w opinii prezydenta obaj posłowie są niewinni, a zatem nie powinno się toczyć przeciwko nim postępowanie. Intencją prezydenta nie było w tym przypadku darowanie kary, a doprowadzenie do sytuacji, której obaj nie zostaliby uznani za winnych, stąd też zastosowanie prawa łaski przed uprawomocnieniem się wyroku znajduje uzasadnienie.

eprasa.pl 9d7dda79dc

23.01.2024
WYDANIE Nr
4

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Skazanie Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika

3 Instytucja prawa łaski

8 Prawo siły zamiast siły prawa. Rozmowa z mec. P. Andrzejewskim

12 Jesteśmy z Wami

KRAJ

Gdzie tu Europa? 16

Mamy Kulturkampf 2.0. Wywiad z prof. G. Kucharczykiem 20

„Sprzeciwiać się złu". Wspomnienie o ks. T. Isakowiczu-Zaleskim 23

Solidarność nie pozwoli zaorać IPN-u 24

GOSPODARKA

Przyszłość polskiej motoryzacji 26

ZAGRANICA

Kierunek na Bliski Wschód 30

Rolnicy walczą o prawo do produkcji w Europie. Rozmowa z M. Przeworską 34

Realne więzienie za... wirtualne zbrodnie 38

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 42

KULTURA

Nie wchodzimy sobie w paradę. Wywiad z członkami zespołu Stach Bukowski 46

Dolce VitaM 48

HISTORIA

Podobne życiorysy 50

„Starałem się nie myśleć o jedzeniu" 54

ZWIĄZEK

Co w związku 58

Odporność psychiczna pracownika 60

FELIETONY:

GAC 7

BINIECKI 29

PŁUŻAŃSKI 57

KRYSZTOPA 61

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 19

PRAWO 62

SPORT 64

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność"

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Ewa Górska, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 9d7dda79dc

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Przystanek: Prokuratura

Ledwie tydzień temu czytali Państwo o nakręcającej się spirali w polskiej polityce, której skutkiem jest coraz większy chaos. Walec uśmiechniętej Polski dziarsko jedzie jednak dalej i rozjeżdża kolejne instytucje. Tym razem zwrócił się w kierunku Prokuratury Krajowej.

Chociaż od bezprecedensowej próby przejęcia Prokuratury Krajowej minęło już nieco czasu, emocje cały czas są duże. Trudno się temu dziwić, jeśli weźmiemy pod uwagę, o jakim obszarze mówimy. Problem w tym, że kolejna szarża Adama Bodnara może mieć opłakane skutki. Nie dość, że za chwilę możemy być świadkami dwuwładzy i paraliżu tej instytucji, to zamieszanie to może być wykorzystywane na salach sądowych.

Nie będę Państwa zamęczał prawniczymi szczegółami, bo te są od ręki do znalezienia. W największym skrócie: prokurator generalny uważa, że obecny prokurator krajowy Dariusz Barski został nim w sposób nieuprawniony, on sam zaś wskazuje, że podstawa prawna i jej interpretacja, na którą powołuje się Adam Bodnar, jest sprzeczna z prawem. Do tego mamy – rzecz jasna – wiele opinii, oświadczeń i szumu medialnego. Z kolei prezydent podczas spotkania z premierem zwrócił się do niego o przywrócenie porządku w prokuraturze i cofnięcie się „z drogi bezprawia".

Problem w tym, że zamieszanie w Prokuraturze Krajowej powoduje niemały chaos w jednostkach niższego rzędu. Część z prokuratorów nabiera wątpliwości co do skuteczności poleceń, które otrzymują od prokuratorów wyższego rzędu. Z kolei niektórzy obrońcy już zapowiadają, że będą składali wnioski o umorzenie postępowań karnych, podważając status prokuratorów albo legalność niektórych ich decyzji.

Jakby tego było mało, Adam Bodnar polecił również odwołanie z delegacji 94 prokuratorów z Prokuratury Krajowej oraz 50 z prokuratur regionalnych. Prokuratura Krajowa alarmuje, że ich odwołanie spowoduje negatywne i nieodwracalne skutki prawne dla prowadzonych postępowań, a w szczególności występujących w tych sprawach osób pokrzywdzonych. A mówimy o naprawdę poważnych i skomplikowanych sprawach, jak np. te dotyczące cyberprzestępczości.

„Na razie mamy bunt w Sądzie Najwyższym, anarchię w sądownictwie, rozgrzanych sędziów i dyszącą żądzą zemsty koalicję 13 grudnia" – pisałem tydzień temu. Cóż, trzeba do tego niestety dodać sytuację w prokuraturze. Pytanie, jaki będzie następny przystanek walca uśmiechniętej Polski? NBP? Trybunał Konstytucyjny? A może KRS? Zobaczymy. Jak widać, pomimo ogromnego protestu PiS i setek tysięcy ludzi na ulicach koalicja 13 grudnia się nie zatrzymuje. Trudno się dziwić, w końcu z Brukseli słychać coraz głośniejsze pomruki niezadowolenia z tej opieszałości. Czeka więc nas jazda bez trzymanki.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 9d7dda79dc

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

PRAWO SIŁY

zamiast siły prawa

O prawnych kwestiach głębokiego kryzysu politycznego w Polsce, o skandalach wynikających z naruszania prawa, w tym Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, z mecenasem **Piotrem Łukaszem J. Andrzejewskim**, wiceprzewodniczącym Sądu Najwyższego, działaczem opozycji, wieloletnim senatorem, rozmawia **Teresa Wójcik**.

– Wśród wielu wątków obecnego kryzysu politycznego w Polsce jeden ma szczególny charakter. Dotyczy zasadniczej kwestii konstytucyjnej: czy prezydent Andrzej Duda miał prawo ułaskawić Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika przed uprawomocnieniem wyroku skazującego? Premier Donald Tusk i marszałek Sejmu Szymon Hołownia twierdzą, że to ułaskawienie nie jest ważne. Tymczasem konstytucja nie przewiduje żadnych ograniczeń prerogatyw prezydenta dotyczących ułaskawienia. O co tu chodzi?

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej nie przewiduje żadnych ograniczeń dla prezydenta RP co do zastosowania ułaskawienia.

ANDRZEJ DUDA NIE TYLKO MIAŁ PRAWO UŁASKAWIĆ OBU POLITYKÓW, ALE TO ZROBIŁ SKUTECZNIE W SENSIE PRAWNYM. KONSTYTUCJA NIE PRZEWIDUJE TU ŻADNYCH OGRANICZEŃ DLA PREZYDENTA RP.

– Prezydent Andrzej Duda nie tylko miał prawo ułaskawić obu polityków, ale to zrobił. I to zrobił skutecznie w sensie prawnym. W art. 139 konstytucja stwierdza: „Prezydent RP stosuje prawo łaski. Prawo łaski nie stosuje się do osób skazanych przez Trybu-

eprasa.pl 9d7dda79dc

Fot. Sławomir Kaczorek / Senat Rzeczypospolitej Polskiej / Wikimedia Commons

nał Stanu". W art. 144 Konstytucji w pkt. 18 wymienia się prawo łaski jako jedną z prerogatyw prezydenta RP. Prerogatywa ta nie podlega modułowaniu jej zakresu w trybie ustawy ani w trybie orzecznictwa sądowego. Prezydent RP może zastosować ułaskawienie na każdym etapie postępowania sądowego. Konsekwencją ułaskawienia jest zakończenie toczącego się postępowania wobec osoby, której dotyczy.

Ułaskawienie przed uprawomocnieniem się wyroku skazującego ma nazwę indywidualnej abolicji. Abolicja indywidualna powoduje konieczność umorzenia postępowania karnego na tym etapie, w którym ono się toczy, i ostatecznie kończy postępowanie. Można się o tym wszystkim dowiedzieć z podręczników dla studentów prawa. Aktualna dyspozycja polityczna nakazała sądowi pominięcie tego typu ułaskawienia, wychodząc z założenia, że ułaskawienie Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika przed uprawomocnieniem wyroku jest nieważne.

– To znaczy, że mamy do czynienia z naruszeniem obowiązującego w Polsce ładu konstytucyjnego oraz systemu prawnego?

– Tak. To oznacza, że dla tak stosujących „prawo" państwo prawa i praworządność zeszły na drugi plan. Przy cywilnym zamachu stanu nie decyduje siła prawa, tylko prawo siły.

– To może znaczyć, że te działania, te naruszenia prawa, są skierowane przeciwko prezydentowi RP?

– Tak to realnie wygląda.

– Od 2015 r. ówczesna opozycja głosiła narrację o „kryzysie konstytucyjnym" i chaosie prawnym w Rzeczypospolitej Polskiej. Obecnie czołowi politycy tej byłej opozycji realizują prawno-polityczną doktrynę „decyzjonizmu", co ich zdaniem ma być narzędziem przeciw rzekomo wprowadzonemu przez partię Prawo i Sprawiedliwość wspomnianemu „kryzysowi konstytucyjnemu" i prawnemu chaosowi. Przeciwko rzekomej prawnej destabilizacji państwa. W ich wykonaniu to jest stosowanie woli politycznej zamiast przepisów prawa. Zamiast reguł konstytucji – powoływanie się na jakiegoś niesprecyzowanego „ducha konstytucji". Jak Pan jako wybitny ekspert i znawca prawa ocenia taką sytuację?

– Jest to etapowy symptom przygotowania cywilnego zamachu stanu przez przypisywanie własnych cech planowanej agresji antyustrojowej swoim konkurentom sprawującym praworządnie władzę w państwie.

eprasa.pl 9d7dda79dc

– Pozostańmy przy jednym, patologicznym wątku tego stanu rzeczy, skazania i uwięzienia dwóch polityków PiS z naruszeniem konstytucyjnego prawa łaski zastosowanego przez prezydenta. W mediach papierowych i internetowych, w mediach społecznościowych wymienia się Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika w kontekście tzw. afery gruntowej. Środowiska PO i jej liderów oraz innych ugrupowań politycznych w pewnych latach łączono z serią patologii korupcyjnych. Z aferami: hazardową, stoczniową, paliwową, kontraktu gazowego z Rosją i Gazpromem, i właśnie „aferą gruntową". Co kryje się pod tą nazwą?

– Panowie Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik jako szefowie Centralnego Biura Antykorupcyjnego, zgodnie z obowiązującą procedurą i za zgodą sądu, w 2007 r. przeprowadzili operację zakupu kontrolowanego pod przykryciem. Powodem były uzyskane w trybie operacyjnym dane o korupcyjnych działaniach w resorcie rolnictwa podlegającego Samoobronie jako koalicjantowi rządowemu. Na ostatnim etapie realizowania tej procedury nastąpił przeciek ujawniający akcję CBA przed podejrzanymi o działania korupcyjne w tym zakresie. Tym samym zakup kontrolowany pod przykryciem, mimo zachowania prawnie dopuszczalnych procedur działania, nie dostarczył materialnych dowodów pozwalających na skazanie winnych tego procederu. Ten stan rzeczy spowodował rozpad rządzącej koalicji wobec zdystansowania się Prawa i Sprawiedliwości od domniemanej korupcji w środowisku Samoobrony.

Doszło do przedwczesnych wyborów, po których Donald Tusk jako premier nie miał zastrzeżeń co do użyteczności i prawidłowości funkcjonowania Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Aż do chwili, kiedy Mariusz Kamiński ujawnił aferę korupcyjną (hazardową) w obrębie jego akolitów. W tym stanie rzeczy odżył zarzut nieprawidłowego zastosowania wspomnianej procedury przez CBA w aferze gruntowej.

Podejrzani o działania korupcyjne zaskarżyli Mariusza Kamińskiego oraz Macieja Wąsika jako stosujących postępowanie antykorupcyjne o to, że nadużyli swoich uprawnień przy zakupie kontrolowanym. Miało to polegać na sporządzeniu fałszywego dowodu tożsamości dla funkcjonariusza CBA działającego pod przykryciem przez samo Centralne Biuro Antykorupcyjne, a nie przez inny organ do tego uprawniony. Ponadto na kontynuowaniu zakupu kontrolowanego poza „przestrzenią publiczną", na co opiewało zezwolenie sądu.

– Czego dotyczył zarzut przekroczenia „przestrzeni publicznej"?

– Tego, że kontynuowanie zakupu kontrolowanego, mającego dowieść działalności korupcyjnej, odbywało się w windzie, a miało znaleźć finał w pokoju hotelowym przyjmującego łapówkę. Podejrzani o udział w aferze gruntowej zainicjowali postępowanie karne wobec czterech funkcjonariuszy CBA, zarzucając im w wymienionym zakresie przekroczenie uprawnień (art. 231 Kodeksu karnego). W toku procesu został naruszony i uszczuplony zakres praw oskarżonych do obrony. Sędzia szczególnie „uwrażliwiony"

WYROK Z 20 GRUDNIA 2023 R. I SKIEROWANIE DO WYKONANIA PONOWNIE ORZECZONEJ KARY WIĘZIENIA WOBEC MARIUSZA KAMIŃSKIEGO I MACIEJA WĄSIKA SĄ SPRZECZNE Z OBOWIĄZUJĄCYM PORZĄDKIEM PRAWNYM.

SĄD NAJWYŻSZY STWIERDZIŁ, ŻE AKT ŁASKI PREZYDENTA RP Z LISTOPADA 2015 R. WOBEC MARIUSZA KAMIŃSKIEGO I MACIEJA WĄSIKA ZACHOWUJE SWOJĄ MOC SPRAWCZĄ.

eprasa.pl 9d7dda79dc

na walkę z partią Prawo i Sprawiedliwość uznał winę oskarżonych za bezsporną i skazał ich na maksymalną karę trzech lat więzienia wyrokiem z 15 marca 2015 r. Wobec charakteru i treści wyroku prezydent Andrzej Duda 16 listopada 2016 r. dokonał ułaskawienia Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, przerywając dalszy tok działania instancyjnego w trybie abolicyjnym.

Sąd Okręgowy w Warszawie po akcie łaski prezydenta wyrokiem uchylił wyrok skazujący i prawomocnie umorzył postępowanie. Od tego orzeczenia sądu pełnomocnicy oskarżycieli posiłkowych złożyli kasację do Sądu Najwyższego. SN przyjął interpretację ograniczającą prerogatywę prezydenta RP stosowania prawa łaski wyłącznie do prawomocnego wyroku skazującego. Kontrowersje w tym zakresie spowodowały trzy orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego niwelujące to stanowisko Sądu Najwyższego. Mimo to SN zakwestionował uprawnienia prezydenta RP, Trybunału Konstytucyjnego oraz poprzedniego prawomocnego orzecznictwa sądowego. Uchylił abolicyjny wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania. Ponowny wyrok Sądu Okręgowego pominął wyżej wymienione przesłanki niepozwalające powtórnie orzekać w prawomocnie zakończonym postępowaniu. Skazał ponownie Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Nie uznał zakresu prawa łaski prezydenta RP jako rodzącego skutki prawne. Marszałek Sejmu obecnej kadencji Szymon Hołownia, powołując się na moc wiążącą tego powtórnego orzeczenia, wygasił mandaty poselskie obu parlamentarzystom skazanym ponownie w tym trybie. Sąd Rejonowy dla Warszawy-Śródmieścia 8 stycznia br. zarządził natychmiastowe wykonanie kary pozbawienia wolności.

Wykonanie nastąpiło natychmiast w pozaproceduralnym najściu na Pałac Prezydencki. Posłów uwięziono. Złożyli oni odwołanie od decyzji marszałka Sejmu do właściwej kompetencyjnie Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN. Sąd Najwyższy uchylił decyzję marszałka Sejmu i przywrócił prawa i obowiązki Mariuszowi Kamińskiemu oraz Maciejowi Wąsikowi do uczestniczenia we władzy ustawodawczej. Sąd Najwyższy stwierdził, że akt łaski prezydenta RP z listopada 2015 r. zachowuje swoją moc sprawczą, mimo że był wydany w trakcie postępowania karnego, a wywiera skutki dopiero w momencie uprawomocnienia się wyroku skazującego. Tym samym potwierdził stanowisko Sądu Okręgowego z marca 2016 r. Wyrok z 20 grudnia 2023 r., jak i skierowanie do wykonania ponownie orzeczonej kary więzienia wobec Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika są sprzeczne z obowiązującym porządkiem prawnym. Tym samym mogą powodować odpowiedzialność sędziów i ich zaplecza politycznego z tytułu bezpodstawnego skazania bez zastosowania prawa łaski i pogwałcenia statusu Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika jako reprezentantów narodu.

PAŃSTWO PRAWA I PRAWORZĄDNOŚĆ SCHODZĄ NA DRUGI PLAN. PRZY CYWILNYM ZAMACHU STANU NIE DECYDUJE SIŁA PRAWA, TYLKO PRAWO SIŁY.

PREZYDENT ANDRZEJ DUDA 16 LISTOPADA 2016 R. UŁASKAWIŁ MARIUSZA KAMIŃSKIEGO I MACIEJA WĄSIKA, PRZERYWAJĄC DALSZY TOK DZIAŁANIA INSTANCYJNEGO W TRYBIE ABOLICYJNYM. PODSTAWĄ JEST ART. 139 KONSTYTUCJI.

eprasa.pl 9d7dda79dc

Jesteśmy z Wami

– Mamy nadzieję, że minister sprawiedliwości Adam Bodnar nie będzie miał krwi na rękach. Nie widzimy **żadnej dobrej woli** rozwiązania tego problemu – stwierdziły żony Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika po spotkaniu z ministrem sprawiedliwości.

Agnieszka Żurek

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

Barbara Kamińska i Romualda Wąsik od razu po zatrzymaniu ich mężów przez policję w czasie, kiedy przebywali oni w Pałacu Prezydenckim, i przewiezieniu ich do w zakładów karnych rozpoczęły walkę o ich uwolnienie.

Brak dobrej woli

– Poprosiłyśmy o spotkanie ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Adama Bodnara, bo wiemy, że tylko jeden podpis, tylko jedno słowo pana ministra może sprawić, że nasi mężowie wrócą do domu – podkreśliła Romualda Wąsik. – Niestety, nie widzimy żadnej dobrej woli rozwiązania tego problemu stworzonego tak naprawdę przez pana Bodnara. Oczekiwano drugiego aktu łaski, pan prezydent zrobił wszystko, aby nasi mężowie mogli wrócić do domu. Minister sprawiedliwości mówi, że nie mogą wrócić, że to są znowuż nie te artykuły – stwierdziła.

Minister sprawiedliwości potwierdził, że otrzymał pismo prezydenta ws. Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika i wszczął postępowanie ułaskawieniowe na podstawie Kodeksu postępowania karnego. Zaznaczył jednak, że „na obecnym etapie jeszcze żadne inne decyzje nie zapadły”. Sposobem postępowania prokuratora generalnego

eprasa.pl 9d7dda79dc

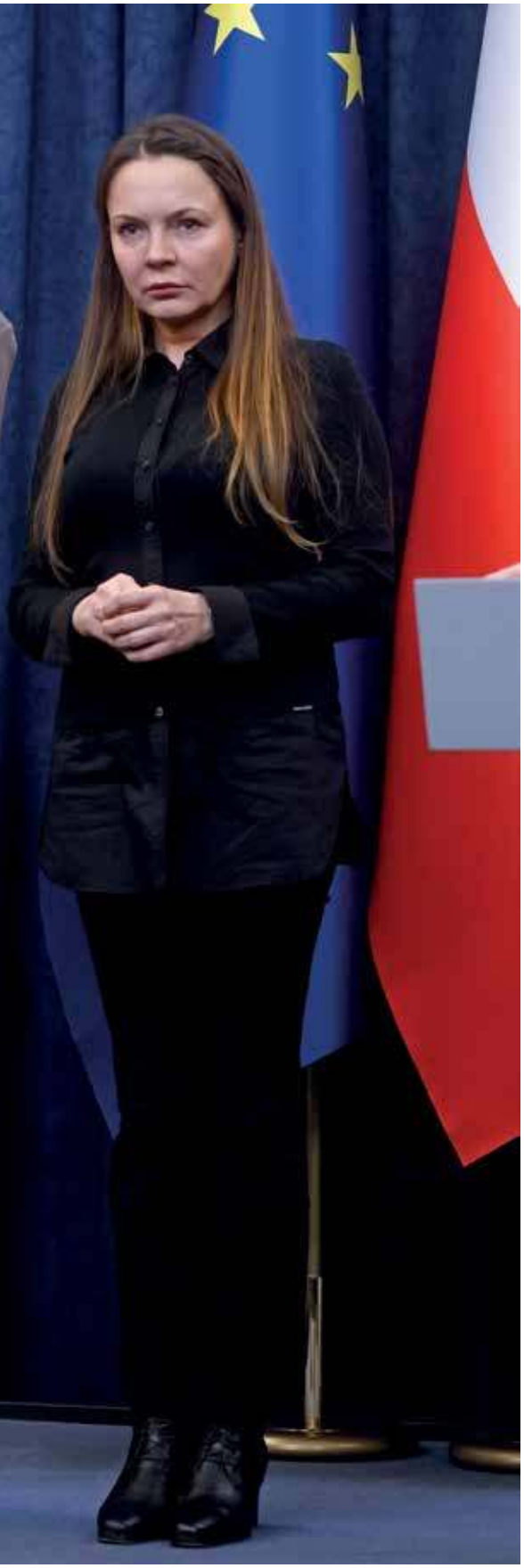

żony osadzonych są wstrząśnięte. Obawiają się o zdrowie, a nawet życie swoich mężów, którzy wobec braku innych możliwości wyrażenia sprzeciwu wobec niesprawiedliwego w ich opinii wyroku sądu zdecydowali się na protest głodowy.

– Powiedziałyśmy o tym, że nieprzyjmowanie pokarmów, a także pogarszający się stan zdrowia może doprowadzić do tragedii. Mam nadzieję, że minister sprawiedliwości, a wcześniej rzecznik praw obywatelskich, nie będzie miał krwi na rękach, bo jeżeli nie będzie wypuszczał naszych mężów z więzienia, jeśli doprowadzi do tego, że nasi mężowie stracą życie albo ich stan zdrowia się znacznie pogorszy, ja nie wiem, co mogę dalej zrobić, i nie odpuszczę tego panu ministrowi, tego, żeby w taki sposób traktować ludzi niewinnie skazanych – stwierdziła Romualda Wąsik.

Barbara Kamińska dodała, że jest „bardzo zawiedziona spotkaniem". – Spotkanie rozpoczęło się od zadania mi pytania, dlaczego prezydent zastosował ten tryb, a nie inny, wydawania aktu łaski. Odpowiedziałam, że to nie w mojej gestii leży i nikt nam nie tłumaczył, my nie wiemy, dlaczego prezydent zastosował taki, a nie inny tryb aktu łaski – wyjaśniła, podkreślając, że interpretacja prawa stosowana przez ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Adama Bodnara jest „niekorzystna dla naszych mężów". Nawiązując do podjętego przez więźniów protestu głodowego, powiedziała: – Taką ścieżkę wybrali, gdyż siedząc za kratami, nie można w inny sposób pokazać, że nie zgadzają się z rozstrzygnięciami ani decyzjami. Szanuję za to mojego męża, chociaż jako żona bardzo się o niego martwię.

> ***Apeluję do pana ministra, byłego rzecznika praw obywatelskich związanego z Helsińską Fundacją Praw Człowieka, aby się zastanowił nad sobą i nad tym, co robi.***
>
> **prezydent ANDRZEJ DUDA**

Dodała, że otrzymała informację, że parametry życiowe jej męża są monitorowane, ale że nie są one najlepsze.

Zagrożenie dla życia i zdrowia

Z wnioskiem o zawieszenie wykonywania kary i zwolnienie więźniów z aresztu na czas postępowania ułaskawieniowego zwrócił się do ministra sprawiedliwości prezydent Andrzej Duda, z którym żony Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika spotkały się od razu po uwięzieniu ich mężów. Na ich prośbę wszczął on postępowanie ułaskawieniowe w trybie prezydenckim, za co żony osadzonych wyraziły wdzięczność. – Determinacja, z jaką prowadzone były działania w celu wsadzenia ich do więzienia, każe nam sądzić, że oni w tym więzieniu niezależnie od tego, że mogą stracić życie, bo głodują, oni tam będą. I tak naprawdę ich los i ich

eprasa.pl 9d7dda79dc

sytuacja są przesądzone. Nie możemy się na to godzić i ostatnią deską ratunku, jaką wdziałyśmy, jest właśnie pan prezydent. To dzięki panu czujemy, że nasi mężowie będą przy nas. Mam nadzieję, że dzisiaj zobaczymy naszych mężów w domu, bo miejsce wolnych ludzi, bo miejsce ludzi, którzy całe życie byli uczciwi i ścigali korupcję, jest w domu, przy swoich obowiązkach, a nie w więzieniu – zaznaczyła Romualda Wąsik.

Barbara Kamińska stwierdziła z kolei, że wydarzenia ostatnich dni kojarzą jej się z opowieściami o stanie wojennym. – Mogli państwo wszyscy śledzić na bieżąco, jakie działania były podejmowane wobec mojego męża, posła na Sejm RP Mariusza Kamińskiego. Były to działania prowadzone z całkowitą bezwzględnością. Przepisy prawa były stosowane według uznania – powiedziała. W opinii żony Mariusza Kamińskiego sprawa ma charakter polityczny. – Organy państwa, które powinny stać na straży praworządności czy sprawiedliwości i inni ludzie, którzy decydują i rządzą teraz w naszym kraju, podejmują decyzje całkowicie sprzeczne z prawem, niekorzystne i dla mojego męża krzywdzące – zaznaczyła.

Barbara Kamińska i Romualda Wąsik udały się także do polskiego Sejmu, gdzie zostały owacyjnie przyjęte przez posłów Prawa i Sprawiedliwości. – Dziękujemy, że jesteście. My jesteśmy z wami – przywitał obserwujące obrady z galerii sejmowej żony więźniów szef klubu PiS Mariusz Błaszczak. – Może jeszcze nie dziś, może jeszcze nie teraz, ale zwyciężymy – zapewnił Błaszczak, na co posłowie PiS odpowiedzieli skandowaniem: – Uwolnić posłów!

– Składam pismo z żądaniem podjęcia działań na rzecz umożliwienia wykonywania mandatów poselskich Mariuszowi Kamińskiemu i Maciejowi Wąsikowi – powiedział Mariusz Błaszczak. – Zwracam się z wnioskiem o zmianę sposobu prowadzenia obrad i wprowadzenia do porządku obrad punktu dotyczącego debaty na temat bezprawnego uwięzienia posłów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika oraz zamachu na prokuraturę – dodał.

> ***Miejsce ludzi, którzy całe życie byli uczciwi i ścigali korupcję, jest w domu, przy swoich obowiązkach, a nie w więzieniu.***
>
> **ROMUALDA WĄSIK**

– Koalicjo 13 grudnia, mówicie, że miejsce przestępców jest w więzieniu. Chcę przypomnieć, że posłowie Kamiński i Wąsik całe swoje polityczne życie walczyli z korupcją. Oni zostali ukarani za walkę z korupcją, a wasi politycy za korupcję dostają nagrody – stwierdził Błaszczak. – Gdzie jest Włodzimierz Karpiński, oskarżony o łapówkarstwo? W europarlamencie decyzją marszałka Hołowni. Gdzie jest Stanisław Gawłowski, Tomasz Grodzki, Roman Giertych, na których ciążą poważne zarzuty? W parlamencie. To po to wam przejęcie mediów, prokuratury i CBA, o bezkarność wam chodzi – wskazał. Dodał, że klub PiS skierował wniosek do prokuratury o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez marszałka Sejmu polegającego na przekroczeniu kompetencji.
– Może to dlatego tak pospieszne dokonywane jest przejęcie prokuratury – uznał.

Barbara Kamińska i Romualda Wąsik zwróciły się o mediację w sprawie uwolnienia ich mężów także do abp. Stanisława Gądeckiego, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski. „W związku z tym przewodniczący Episkopatu wystosował list do obydwu uwięzionych z propozycją, że jeśli zostanie to przez nich zaakceptowane, zobowiązuje się do podjęcia w ich sprawie interwencji humanitarnej u ministra sprawiedliwości pana Adama Bodnara. Równocześnie, zapewniając obydwu panów o zrozumieniu przyczyny podjęcia przez nich tak dramatycznej formy protestu, zwrócił się do nich z prośbą o zaprzestanie protestu głodowego, który po tylu dniach od momentu jego rozpoczęcia zagraża nie tylko ich zdrowiu, ale także życiu” – napisał w odpowiedzi ks. Leszek Gęsiak SJ, rzecznik Konferencji Episkopatu Polski. Po kilku dniach głodówki stan zdrowia Mariusza Kamińskiego pogorszył się na tyle,

> ***Jestem wzruszona, że państwo przyszli. Krzyczmy głośno, niech Mariusz nas usłyszy, niech nas usłyszy cały świat.***
>
> **BARBARA KAMIŃSKA**

eprasa.pl 9d7dda79dc

że sąd zdecydował o konieczności jego przymusowego dożywiania.

Już po wydaniu tej decyzji przez sąd do sprawy odniósł się na antenie Radia Zet szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Jan Grabiec. – Apel o przerwanie protestu głodowego, taki humanitarny, jest oczywiście zrozumiały. Natomiast co do procedury ułaskawieniowej, ja myślę, że ksiądz biskup ma świadomość, że ułaskawienie jest domeną prezydenta – stwierdził, komentując oświadczenie rzecznika Konferencji Episkopatu Polski. Grabiec dodał, że w jego opinii nie ma przesłanek do zwolnienia więźniów z aresztu jeszcze przed zakończeniem procedery ułaskawieniowej. – Literalne brzmienie tego przepisu w jego obecnym kształcie nie daje podstaw prokuratorowi generalnemu do zwolnienia panów Wąsika i Kamińskiego w tym momencie – powiedział. – Mamy zapewnienia Straży Więziennej, przecież do niedawna nadzorowanej przez polityków z klubu PiS-u, że włos z głowy nie spadnie więźniom. Gdyby przyjąć taką zasadę, że każdy głodujący jest wypuszczany, to mielibyśmy tysiące głodujących w polskich więzieniach – podkreślił Jan Grabiec.

Uwolnić więźniów!

O zwolnienie więźniów z zakładów karnych po raz kolejny zaapelował prezydent Andrzej Duda, zaznaczając, że zgodnie z prawem Adam Bodnar jako prokurator generalny może to zrobić w każdej chwili. – Przypominam panu prokuratorowi generalnemu, że jest byłym rzecznikiem praw obywatelskich, że przez lata był związany jako wiceprezes także z Helsińską Fundacją Praw Człowieka – że to jest sytuacja człowieka. Człowieka, który służył swojemu państwu z pełnym oddaniem i który czuje się głęboko skrzywdzony tym, co dzisiaj organy polskiego państwa – myślę o polskich sądach – z nim czynią, osadzając go w więzieniu – podkreślił prezydent, dodając, że stan zdrowia Mariusza Kamińskiego jest bardzo zły. – Ja apeluję do pana ministra, byłego rzecznika praw obywatelskich, związanego z Helsińską Fundacją Praw Człowieka, aby się zastanowił nad sobą i nad tym, co robi – dodał Andrzej Duda.

W intencji uwolnienia Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika ludzie wierzący zamawiają liczne Msze Święte, między innymi w warszawskim kościele kapucynów na Miodowej oraz na Jasnej Górze. Ich przyjaciele oraz nieznajomi, ale życzliwi im ludzie manifestują także pod zakładami karnymi w Przytułach Starych oraz w Radomiu, gdzie przebywają osadzeni. „Jesteśmy z wami", „Precz z komuną", „Zwyciężymy", „Uwolnić Kamińskiego!", „Uwolnić Wąsika!" – takie hasła skandowali zgromadzeni pod zakładami karnymi manifestanci. Wielu z nich przyniosło transparenty i flagi narodowe. Do zgromadzonych zwróciła się uczestnicząca w proteście Barbara Kamińska. – Jestem wzruszona, że państwo przyszli. Krzyczmy głośno, niech Mariusz nas usłyszy, niech nas usłyszy cały świat – zaapelowała. Podkreśliła, że trzeba przeciwstawić się złu, nieprawości i niesprawiedliwości, która spotkała jej męża. Zaznaczyła, że działał on zawsze dla dobra państwa polskiego.

„Kochani, bardzo dziękuję wam za wsparcie, za solidarność ze mną i z Maćkiem, za słowa otuchy dla naszych najbliższych, za modlitwy. Proszę i apeluję: walczcie ze złem, które ponownie pojawiło się w naszym kraju 13 XII. Trzymamy się mocno! Nasi wrogowie nigdy nie zobaczą białych flag w naszych rękach. Podły reżim Tuska nie jest w stanie nas złamać. Damy radę. Zwyciężymy. Razem obronimy Polskę!" – napisał w liście z więzienia Mariusz Kamiński.

> ***Posłowie Kamiński i Wąsik całe swoje polityczne życie walczyli z korupcją. Oni zostali ukarani za walkę z korupcją, a wasi politycy za korupcję dostają nagrody.***
>
> **MARIUSZ BŁASZCZAK**

> ***Trzymamy się mocno! Nasi wrogowie nigdy nie zobaczą białych flag w naszych rękach. Podły reżim Tuska nie jest w stanie nas złamać. Damy radę. Zwyciężymy. Razem obronimy Polskę!***
>
> **MARIUSZ KAMIŃSKI**

eprasa.pl 9d7dda79dc

GDZIE tu Europa?

Donald Tusk i jego ministrowie **nie uciekną** od pytania, gdzie w ich działaniach jest Europa, a gdzie jej nie ma.

Jakub Pacan

eprasa.pl 9d7dda79dc

Fot. Zbyszek Kaczmarek / Forum

1. posiedzenie Sejmu X kadencji; Warszawa, 21 grudnia 2023 r.

Ludzie, którzy na wartościach europejskich – cokolwiek miałyby one znaczyć – przez lata budowali swoją tożsamość polityczną, teraz tym wartościom zaprzeczają. I nie wzbudza to u nich żadnego zażenowania.

Rozdwojenie jaźni

Atakowanie Donalda Tuska za jego obecne niszczenie w Polsce demokratycznych praktyk rządzenia i deptanie kultury politycznej przez umowną prawą stronę jest o tyle nieskuteczne, że ma małą siłę rażenia. Utyskiwania prawicy dają tylko tamtej stronie satysfakcję i przekonanie o skuteczności na zasadzie: „Wyją? Znaczy, że boli, czyli uderzamy we właściwe punkty”.

Inna sprawa, gdy przyłożymy obecne działania Donalda Tuska, Bartłomieja Sienkiewicza, Adama Bodnara i lewicowo-liberalnych autorytetów do nich samych, do deklaracji, które składali przed 13 grudnia 2023 roku, kiedy przejęli władzę.

„Te dni z pewnością zostaną zapamiętane. Powtarzaliśmy sobie przez osiem lat, że nawet po najdłuższej nocy przychodzi świt. I świt przyszedł do Polski. Doszło u nas nie tylko do wielkiej zmiany, doszło także do istotnych konfrontacji” – napisał Adam Michnik w „Gazecie Wyborczej” 13 grudnia 2023 roku.

Dzisiaj Adam Michnik milczy jak zaklęty. Warto może w tych dniach rzeczywistości politycznej przypomnieć, o czym marzyli wcześniej ci liberalni i lewicowi opozycjoniści. Uwielbiany przez nich wielki intelektualista i polityk socjaldemokratyczny Ralf Dahrendorf tak pisał w książce „Rozważania nad rewolucją w Europie”, którą to pozycję polecał sam naczelny „Wyborczej”: „Społeczeństwo obywatelskie polega na istnieniu poważnych źródeł władzy poza państwem, a często i przeciwko niemu. Oznacza to stworzenie gęstej sieci autonomicznych instytucji i organizacji, które ma nie jedno, ale wiele centrów, i dlatego monopolista pod płaszczykiem państwa czy partii nie jest w stanie jej zniszczyć”.

POLACY NIE ZASŁUGUJĄ NA TO, BY CZERPAĆ Z PLONÓW NIEPRAWOŚCI.

Łamiące prawo działania rządu bardzo daleko odeszły od ducha tamtych słów. Minister sprawiedliwości Adam Bodnar w styczniu 2019 roku na konferencji „Jak przywrócić państwo prawa?”, zorganizowanej przez forum Idei Fundacji im. Stefana Batorego, mówił: „Główne pytanie to nie tylko jak przywrócić państwo prawa, ale jak sprawić, aby to przywrócone państwo prawa faktycznie realizowało gwarancje konstytucyjne. Jest to zatem pytanie nie tylko o to jak, ale także – dla kogo i po co? Czy prawa człowieka będą w pełni realizowane? Czy prawa pracownicze będą chronione?” – zastanawiał się Bodnar. Pięć lat później, w styczniu br., zapytany o działania Bartłomieja Sienkiewicza ws. mediów publicznych przyznał się w Radiu Zet: „Mamy sytuację,

eprasa.pl 9d7dda79dc

w której przywracamy tę konstytucyjność i szukamy jakiejś podstawy prawnej, żeby to zrobić”.

Tusk się obawia

Jeszcze dalej w trosce o zachowanie standardów demokratycznego państwa prawa poszedł Donald Tusk, który poświęcił temu całą książkę w wywiadzie-rzece „Wybór” z Anne Applebaum. Tusk przestrzegał w niej przed powrotem autorytaryzmu, szczerze martwił się o Europę, patrząc, jak ludzie pokroju „Kaczyńskiego, Orbana i Le Pen” rozsadzają liberalną demokrację od środka, zsuwają swoje kraje w przepaść autorytaryzmu i populizmu, za nic mając praworządność.

Z obrazu Tuska w tej książce wynika, że liberalna demokracja to krucha konstrukcja nieodporna i narażona na zakusy wszelkiej maści nieodpowiedzialnych populistów, którzy dla swoich małych motywacji gotowi są zagrażać całej wspólnocie.

Czym różni się tamten Tusk z książki „Wybór” od dzisiejszego premiera Tuska, który mając pełnię władzy demokratycznej, postanowił przejść na ręczne sterowanie państwem?

I warto w tym miejscu zapytać za Ralfem Dahrendorfem: „Pierwsze pytanie, które musimy sobie postawić, zanim przejdziemy dalej, brzmi: Gdzie jest Europa? Albo raczej: Gdzie jej nie ma?”.

To bardzo ważne pytanie dzisiaj do polityków koalicji rządzącej. Gdzie w ich działaniach jest Europa, a gdzie w ich działaniach jej nie ma? Tusk, Sienkiewicz, Bodnar i reszta członków gabinetu musi stanąć przed tym pytaniem z otwartą przyłbicą i nie tłumaczy ich to, że mają przyzwolenie Unii Europejskiej.

LUDZIE, KTÓRZY NA WARTOŚCIACH EUROPEJSKICH – COKOLWIEK MIAŁYBY ONE ZNACZYĆ – PRZEZ LATA BUDOWALI SWOJĄ TOŻSAMOŚĆ POLITYCZNĄ, TERAZ IM ZAPRZECZAJĄ. I NIE WZBUDZA TO U NICH ŻADNEGO ZAŻENOWANIA.

Bodnar na festiwalu

W dłuższej perspektywie w Europie nasze państwo właśnie na takich akcjach jak wygaszenie z dnia na dzień sygnału telewizyjnego będzie najbardziej traciło na wiarygodności i powadze.

W sierpniu tego roku radcowie prawni, adwokaci, sędziowie, politycy i autorytety życia publicznego w Polsce wezmą po raz kolejny udział w Pol’and’Rock Festival. Przez kilka dni będą edukować w obszarze społeczeństwa obywatelskiego, praworządności, państwa prawa, przestrzegania ładu prawnego i demokratycznego.

Ciekawe, jak wytłumaczą młodym ludziom to, co się działo w zimie, tuż po przejęciu władzy przez Tuska. Czy Adam Bodnar, bywalec Akademii Sztuk Przepięknych na Pol’and’Rock Festival, będzie miał odwagę przyjechać także w tym roku, by spojrzeć młodym w oczy i wytłumaczyć się ze słów w Radiu Zet?

Jedyne, co teraz może zadziałać na Tuska, to samoograniczenie. UE pozwala mu na wszystko, PiS jest za słabe, by z nim wygrać, Stany Zjednoczone dały zielone światło, by działał. Polska leci na ścianę. „Synu, nie siej [przestępstw] w bruzdy niesprawiedliwości, a nie będziesz żął jej siedmiokrotnych plonów” – mówi Księga Syracha. To memento dla całej naszej klasy politycznej. Polacy nie zasługują na to, by czerpać z plonów nieprawości.

JEDYNE, CO TERAZ MOŻE ZADZIAŁAĆ NA TUSKA, TO SAMOOGRANICZENIE. UE POZWALA MU NA WSZYSTKO, PiS JEST ZA SŁABE, BY Z NIM WYGRAĆ.

eprasa.pl 9d7dda79dc

KARUZELA Z BLOGERAMI

ROSEMANN

BUNT „WOJSKA”

Przyznam, że nie za bardzo zrozumiałem decyzję kierownictwa największego opozycyjnego klubu parlamentarnego w sprawie próby odwołania Krzysztofa Bosaka, jedynego reprezentanta opozycji, z prezydium Sejmu. Szczególnie, że w zamiarze poparcia wniosku w pewnym momencie Zjednoczona Prawica pozostała w chwilowej koalicji jedynie z posłami reprezentującymi lewicę. Gdyby tak pozostało do końca, byłby to wręcz tragiczny obrót sprawy.

Z dyskusji i z zakulisowych sygnałów powstały dwa tłumaczenia takiego stanowiska kierownictwa klubu PiS. Dziennikarze podali wersję, w której za takim stanowiskiem stała urażona duma niedawnej kandydatki PiS na marszałka i na wicemarszałka, która zasugerowała czy też wymusiła „ukaranie” Bosaka za to, że cały jego klub nie poparł jej w głosowaniu na stanowisko marszałka, a sam Bosak był wśród tej części Konfederacji, która wstrzymała się w głosowaniu jej kandydatury przy obsadzaniu stanowisk wicemarszałków.

Oczywiście ta wersja, gdyby była prawdziwa, dla zwolenników PiS powinna być powodem do popadnięcia w głęboką rozpacz. W taki sposób polityki nie wolno uprawiać.

Komentatorzy, którzy mają o PiS lepsze zdanie, zasugerowali wersję dość prawdopodobną, a przy tym pozwalającą rozumieć sugerowane stanowisko klubu. O Krzysztofie Bosaku, choć przyznaję, że nie jest to polityk z mojej bajki, mogę powiedzieć, że swym poziomem bardzo wyraźnie odstaje in plus zarówno od większości składu Sejmu, jak i od reszty kierownictwa izby. Występując w roli przewodniczącego izby, zbiera pozytywne komentarze także u zwolenników Prawa i Sprawiedliwości. Natomiast PiS, nie mając swojego przedstawiciela, nie ma takiej możliwości oddziaływania i takiej szansy wylansowania żadnego ze swoich polityków.

Takie tłumaczenie miałoby sens. Jednak informacje, że przewodniczący klubu PiS miał podobno przedstawić sugestię głosowania pod rygorem dyscypliny klubowej, nie wyjaśniając posłom powodów takiej decyzji, podjętej na Nowogrodzkiej, uprawdopodabnia raczej tę mniej sensowną wersję.

Czy tytułowy „bunt wojska” pod wodzą Przemysława Czarnka to incydent jednorazowy czy raczej trwałe przemeblowanie hierarchii w klubie PiS? Trudno powiedzieć. Z jednej strony – nie zdziwiłbym się, gdyby klub trwale sprzeciwił się narzucaniu sposobu działania bez słowa tłumaczenia. Z drugiej strony – nie przepadam za politykami w typie „gwiazdora”, a takim w mojej ocenie jest poseł Czarnek. Jego obrona Bosaka jako otwarcie drzwi na ewentualne koalicje (np. z Konfederacją) to trochę szarża na ślepo.

W tej sprawie miał słuszność, ale nie rację. Należało bronić Bosaka, bo jeśli uznaje się, że każdy klub (w tym PiS) powinien mieć swojego reprezentanta w prezydium i nikt klubowi nie powinien ograniczać możliwości wskazania kandydata (tak jak zrobiono z panią Witek), to nie wolno popierać odebrania stanowiska klubowi Konfederacji. To kwestia zasad, a nie interesów.

eprasa.pl 9d7dda79dc

Mamy Kulturkampf 2.0

– „Terror praworządności” stosowany przez ekipę Tuska to wprowadzanie Kulturkampfu 2.0 przy jednoczesnej realizacji Mitteleuropa 2.0, bo tak to trzeba oceniać. To na pewno podoba się wszystkim rządcom dzisiejszej Europy. Tusk musi „nadrobić” stracony czas – mówi prof. dr hab. **Grzegorz Kucharczyk**, historyk PAN, znawca problematyki niemieckiej, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

Fot. arch.

– Państwo nam się sypie, tymczasem z europejskich stolic płyną sygnały zadowolenia z przywracania praworządności przez Donalda Tuska. Nasuwają się Panu niepokojące analogie z przeszłości?

– Oczywiście, tych analogii nie sposób nie dostrzec. Tak jak pod koniec XVIII wieku, tak i teraz wielu osobom w Europie zależy, żeby Polska nie była silna. Jako znaczący podmiot w Europie Środkowej Polska jest przeszkodą do realizacji różnych planów nie tylko Berlina. W końcu XVIII wieku te plany nazywały się zaokrąglaniem terytoriów, równowagą sił, zbieraniem ziem ruskich. Dzisiaj słyszymy o promocji wartości europejskich, ociepleniu klimatu czy ruskim mirze.

– Architekci europejskiego superpaństwa stracili do konserwatywnej Polski cierpliwość i dali zielone światło na to, co teraz oglądamy?

– Europejscy federaliści mieli zawsze bardzo mało cierpliwości dla wartości, które odwołują się np. do prawa naturalnego. To zresztą jest przeszkodą dla wszystkich ideologów totalitarnych czy tych, którzy dzisiaj mówią o tzw. terrorze praworządności. W obecnej sytuacji Unii Europejskiej to swojego rodzaju ucieczka do przodu, tzn. żeby uciec przed narastającym kryzysem wewnętrznym Unii, trzeba skokowo przyspieszyć plany centralizacji. Polska sprzeciwiająca się tym planom, niegodząca się na utopijne eksperymenty społeczne zawadzała w tych planach. Dlatego nowa ekipa rządząca musi „nadrobić” stracony czas. Zauważmy, że plany budowy europejskiego superpaństwa nasiliły się po agresji Rosji na Ukrainę.

– Dlaczego zawsze, gdy w Polsce konserwatywne siły przejmują

eprasa.pl 9d7dda79dc

władzę, na Zachodzie odżywają stereotypy naszego kraju jako reakcyjnego, nieodpowiedzialnego, katolickiego i nietolerancyjnego?

– To historia długiego trwania. Rozmawiamy w roku, w którym obchodzimy trzechsetlecie tzw. tumultu toruńskiego z 1724 r., po którym rozpoczęła się kampania dyfamacyjna przeciw Polsce na Zachodzie. Rozpowszechniano wtedy głównie poprzez Prusy, ale to szło dalej, aż do Wielkiej Brytanii, wizerunek Rzeczpospolitej jako kraju nietolerancji, zabobonu, ucisku mniejszości wyznaniowych. Robiły to państwa, które same na własnym terytorium żelazną ręką prześladowały katolików. Z różnymi mutacjami ta opinia trwa do dzisiaj. W XVIII wieku służyło to usprawiedliwieniu zniszczenia państwa polskiego. Rozbiory miały być dobrodziejstwem cywilizacyjnym. Tak mówił m.in. Wolter.

– Ten filtr kulturowy przeciw Polsce idzie od Oliwiera Cromwella, który chciał zetrzeć w końcu katolicki róg (Polskę) na bestii (Kościele). Potem był Wolter i inni następcy. Może chodzi o przekonanie europejskich elit, że nie może być w środku UE „Afryki", czyli Polski?

– To oczywiste. Tusk i jego ekipa podejmują decyzje, które są twardą rozprawą łamiącą wszelkie standardy demokratycznego państwa, mającą zaspokoić elektorat ośmiu gwiazdek, a więc siłowe przejęcie mediów publicznych, zamknięcie w więzieniu posłów Macieja Wąsika i Mariusza Kamińskiego po wtargnięciu do Pałacu Prezydenckiego, usunięcie prokuratora krajowego. Druga strona to rewolucja w sferze obyczajowej, mamy zatem zapowiedzi likwidacji Funduszu Kościelnego, wprowadzenia pigułki „dzień po", czyli mruganie okiem do lewackich ideologii na Zachodzie. Zauważmy, pierwsza rzecz przeforsowana przez rządzący blok stronnictw demokratycznych, niestety przy udziale prezydenta, to była refundacja tzw. procedury in vitro. To, obok środków wczesnoporonnych, ma być finansowane przez wszystkich, także przez wierzących sprzeciwiających się takim praktykom. To wszystko składa się na uwiarygodnianie „terroru praworządności" poprzez wprowadzanie kulturkampfu, bo tak to trzeba oceniać. To na pewno podoba się wszystkim rządcom dzisiejszej Europy nie tylko w polityce, ale też w mediach, na uczelniach wyższych i w biznesie.

TAK JAK POD KONIEC XVIII WIEKU, TAK I TERAZ WIELU W EUROPIE ZALEŻY, ŻEBY POLSKA NIE BYŁA SILNA.

– Na Zachodzie rozumują, że im silniejszy katolicyzm i konserwatyzm w Polsce, tym więcej deficytu demokracji. Tak działa ta stygmatyzacja?

– I to od wielu lat. Katolicyzm równa się niewola, przekonują propagandyści. Ale mamy nowe elementy, odświeżanie czarnej legendy Kościoła związane jest z radykalną redefinicją praw człowieka. Dzisiaj prawa np. reprodukcyjne, czyli tzw. prawo do aborcji, uznają prawo do zabicia bezbronnego, niewinnego człowieka jako... prawo człowieka.

– Czystość religijna i kulturowa Polski, niespotykana w Europie i rzadko w świecie, musiały europejską lewicę po 1989 roku mocno niepokoić?

– Tak było. Doskonałą świadomość tego, o czym Pan mówi, miał św. Jan Paweł II. Gdy na początku lat 90. przyjechał z pierwszą pielgrzymką do ojczyzny po upadku muru berlińskiego, to nieprzypadkowo bardzo wiele mówił, że trzeba budować III Rzeczpospolitą na skale Dekalogu, czyli na prawie naturalnym. Tę naukę rozwijał na wszystkich swoich spotkaniach. Wtedy właśnie wielu w Polsce zapisało mu zemstę w swoim sercu. To przekonanie, że papież jest ogromną przeszkodą w doprowadzeniu Polski do standardów lewicowych dominujących w demokracji liberalnej, było tak silne, że nie odpuścili mu nawet po śmierci.

JAKO ZNACZĄCY PODMIOT W EUROPIE ŚRODKOWEJ POLSKA JEST PRZESZKODĄ DO REALIZACJI RÓŻNYCH PLANÓW NIE TYLKO BERLINA.

– Po upadku komunizmu, w epoce wielkiego pontyfikatu Jana Pawła II, nasz katolicyzm był triumfujący, odważny, z bitną armią świecką i duchową. Europa od

eprasa.pl 9d7dda79dc

ponad 20 lat żyła marksizmem z 1968 roku.

– Mało tego, najbardziej niepokoiło to, że katolicyzm zwłaszcza w Polsce, ale także w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej, kojarzył się z wolnością. To szło w poprzek całej propagandzie sięgającej nie tylko czasów Oświecenia, nawet głębiej, czasów protestantyzmu, który przedstawiał katolicyzm jako autorytarny system gnębiący podstawowe wolności. Tymczasem okazało się, że ci, którzy chcą wolności, spowiadają się, odmawiają Różaniec, uczestniczą we Mszach Świętych i proszą Kościół o kapelanów. Przecież sceny ze Stoczni Gdańskiej z 1980 r., gdzie robotnicy tłumnie modlą się na różańcach, były dla wielu ludzi lewicy na Zachodzie szokujące. Tego nie dało się przemilczeć, to było dla nich bardzo niewygodne.

– Może niepokoiła ich świadomość, że nasz katolicyzm zbyt wiele w sobie dźwiga, bo i patriotyzm, i myśl polityczną, i walkę o wolność, i syntezę dziejów Polski.

– Wystarczy zrobić sobie prosty eksperyment myślowy: odejmijmy z dziejów Polski katolicyzm i zobaczmy, co nam zostanie. Nic nie zostanie. Nawet ci, którzy programowo byli, mówiąc delikatnie, niechętni wobec katolicyzmu, jak choćby polscy socjaliści na przełomie XIX i XX wieku dominujący na lewicy, w swojej propagandzie partyjnej, na sztandarach mieli z jednej strony swoje emblematy, z drugiej wizerunek Matki Bożej Jasnogórskiej. Ale to właśnie udowadnia, że jeśli ktoś chce dokonać tzw. radykalnej rekonstrukcji polskości, co jest marzeniem wszystkich rewolucjonistów, to musi zacząć od uderzenia w katolicyzm. Jak to robić najskuteczniej? Unieważniać wskazania moralne Kościoła. Jak powiedział kiedyś abp Fulton Sheen, ludzi w wierze odstręcza nie tyle Credo, co przykazania.

– Gdy wychodziliśmy z komunizmu sowieckiego, w Europie kwitł komunizm kulturowy. Marksiści kulturowi też czekali na otwarcie granic po 1989 roku ze swoimi doktrynami.

– Teraz jesteśmy w gorszej sytuacji niż 30 lat temu, bo zauważmy, katolicyzm związany z wolnością był promowany przez wielkich pasterzy Kościoła, którzy mówili: „tak – tak", „nie – nie". Tak mówili Prymas Wyszyński i Jan Paweł II, którym zarzuca się rygoryzm. Obecnie mamy sytuację, kiedy z Watykanu dochodzą tzw. mieszane sygnały. Teraz w Kościele trwa batalia o to, by błogosławić osoby żyjące w grzechu, który od wieków nazywany jest w Kościele grzechem wołającym o pomstę do nieba.

– Tusk zaczyna u nas realizować jakąś wersję zapateryzmu?

– Jesteśmy świadkami realizacji Kulturkampf 2.0 i Mitteleuropa 2.0. jednocześnie. Z jednej strony rozkręcana jest rewolucja kulturowa uderzająca m.in. w prawo do życia i rodzinę opartą na tradycyjnych wartościach czy międzypokoleniowym przekazie kulturowym, tutaj widzimy choćby ograniczanie lekcji historii zapowiedziane przez minister Barbarę Nowacką. Z drugiej komponent Mitteleuropy 2.0 idący w realizację zamówień płynących z Niemiec i nałożenia na Polskę bariery rozwojowej, czyli chęć likwidacji Centralnego Portu Komunikacyjnego, zaniechanie budowy linii szybkich kolei czy rozbudowy energetyki jądrowej. Te inwestycje byłyby przy odpowiedniej realizacji kołem zamachowym naszej gospodarki, ale równocześnie zagrożeniem dla interesów niemieckich.

GDY JAN PAWEŁ II PRZYJECHAŁ Z PIERWSZĄ PIELGRZYMKĄ DO OJCZYZNY, NIEPRZYPADKOWO MÓWIŁ O TYM, ŻE TRZEBA BUDOWAĆ III RZECZPOSPOLITĄ NA SKALE DEKALOGU. WTEDY WŁAŚNIE WIELU W POLSCE ZAPISAŁO MU ZEMSTĘ W SWOIM SERCU.

– Czyli podwójna zależność, baza i nadbudowa, gospodarka i kultura.

– Mitteleuropa Friedricha Naumanna w wersji oryginalnej była połączona z programem radykalnej przebudowy kulturowej. Ta koncepcja zakładała zerwanie z brutalną germanizacją i zastąpienie jej hegemonią kulturową i polityczną Niemiec, gdzie Polacy mieli się dostosować do wzorców ustalanych w Berlinie. W tamtym czasie chodziło o wzorce idealistyczne filozofii Immanuela Kanta i Georga Hegla. Dzisiaj zwraca się mniej uwagi na tych filozofów, bardziej mówi się o tzw. wartościach europejskich lub walce o zieloną Europę.

eprasa.pl 9d7dda79dc

WSPOMNIENIE

„Sprzeciwiać się złu”

Trudno o księdzu Tadeuszu Isakowiczu-Zaleskim pisać „świętej pamięci”. Często gościł na łamach naszego „Tygodnika”, zawsze na bieżąco zorientowany w tym, co dzieje się w Ojczyźnie i Kościele, chętny do rozmowy, do końca życia walczący o prawdę w życiu publicznym.

Agnieszka Żurek

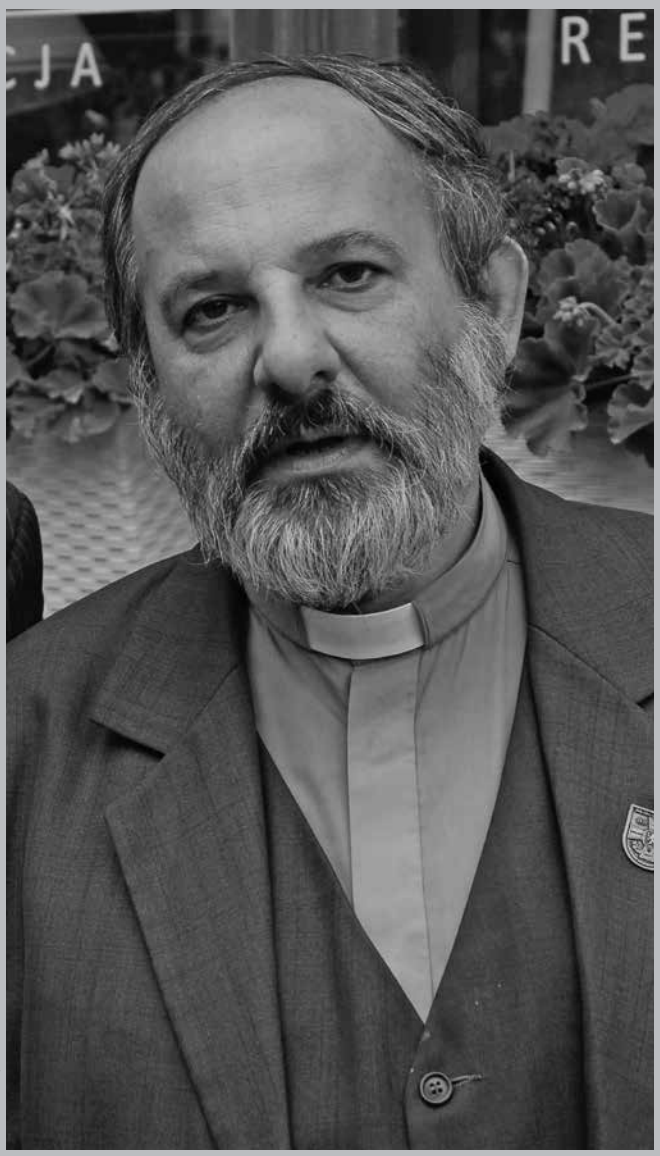

Fot. T. Gutry

UJĘŁO MNIE TO, KIEDY TRZY LATA TEMU ROZPOCZĄŁ SIĘ ATAK HYBRYDOWY na polską granicę z Białorusią, a ksiądz Isakowicz-Zaleski od razu zgłosił chęć osobistego stawiennictwa do obrony granic. Zapewnił, że przeszedł przeszkolenie wojskowe (w okresie PRL-u było ono dla kleryków szczególnie ciężkie, o czym pisał bł. ks. Jerzy Popiełuszko) i choć być może wiek wykluczy go z walki z bronią w ręku, chętnie będzie posługiwał jako kapelan wojskowy lub chociażby gotował zupę dla zmarzniętych żołnierzy. Był właśnie człowiekiem „pierwszej linii frontu” – w sprawach wołyńskich, ormiańskich, w kwestiach dotyczących lustracji w Kościele i innych. Zapewne wiele spraw potoczyłoby się dla Polski pomyślniej, gdyby głos ks. Isakowicza-Zaleskiego nie był tak często ignorowany.

Ks. Isakowicz-Zaleski był nie tylko działaczem opozycji antykomunistycznej oraz założycielem i wieloletnim prezesem Fundacji Brata Alberta opiekującej się osobami niepełnosprawnymi, ale także poetą. Mówił, że szczególnie bliski był mu wiersz „Szmul Zygielbojm” o członku polskich władz emigracyjnych z ramienia Bundu, który w maju 1943 r. w proteście przeciw milczeniu świata wobec zagłady Żydów odebrał sobie życie. – Dla mnie to odwieczny dramat człowieka, który sprzeciwia się złu, robi, co może, ale świat go nie słucha. Oczywiście nie można tego porównywać wprost do mojej sytuacji, ale szalenie ważne jest dla mnie, że są takie wartości, dla których warto nawet poświęcić swoje życie – wskazywał. Taką wartością była dla niego niewątpliwie prawda – o Kościele, o ludobójstwie wołyńskim, o prawdziwej naturze III RP... Zmagania o prawdę pozostawił nam w testamencie. Będzie go nam bardzo brakowało, szczególnie w tym trudnym dla Polski czasie, gdzie tak niewiele słychać głosów niekwestionowanych autorytetów. A jak on sam widział perspektywę swojego odejścia? Tak pisał na stronie ordynariat.ormianie.pl: „Gdybym czuł, że teraz nadeszła moja kolej, poszedłbym na ostatni spacer i podziwiał malownicze, zalesione podkrakowskie wzgórza. Kocham miejsce, w którym mieszkam, w którym od dwudziestu lat żyję, pracuję, wypoczywam. Napisałem w testamencie, żeby tu mnie pochowano. [...] Potem odprawiłbym Mszę Świętą, żeby móc przejść szczęśliwie z jednej strony na drugą. Wcześniej poprosiłbym księdza, żeby mnie wyspowiadał. Mam bowiem świadomość swojej ułomności i prosiłbym Boga o zmiłowanie. A na koniec poszedłbym posprzątać swoje biurko. Zawsze leży na nim mnóstwo książek i papierów. Chciałbym, żeby ktoś, kto przejmie po mnie całe to dzieło, nie musiał zaczynać od sprzątania”.

eprasa.pl 9d7dda79dc

Solidarność nie pozwoli zaorać IPN-u

– Instytut Pamięci Narodowej to jest **dziecko Solidarności**. Nie pozwolimy, żeby został, mówiąc po związkowemu, zaorany – powiedział Piotr Duda po posiedzeniu Konwentu Przewodniczących Zarządów Regionów i Sekretariatów Branżowych NSZZ „Solidarność". W pierwszej części spotkania gościł prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Karol Nawrocki.

Barbara Michałowska

Fot. M. Żegliński

Jednym z tematów spotkania była sytuacja Instytutu Pamięci Narodowej w związku z zapowiedziami jego likwidacji przez przedstawicieli obecnego rządu.

„IPN to dziecko Solidarności"

– Rozmawialiśmy o relacjach Solidarności z IPN-em, które są dobre, a nawet bardzo dobre. Omawialiśmy także sytuację związaną z zapowiedziami polityków obecnej władzy, którzy w swojej kampanii wyborczej odgrażali się, że jedną z pierwszych instytucji, która zostanie zlikwidowana, będzie IPN – powiedział po spotkaniu Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność".

– Dla nas sytuacja jest jasna. Dla Solidarności IPN jest tak samo ważny jak sam związek zawodowy. Nie chodzi tylko o to, że przez ostatnie kilkanaście lat IPN wspomagał Solidarność w różnego rodzaju uroczystościach oraz w docieraniu do prawdy. Już w latach 90. w obywatelskim projekcie Konstytucji było wpisane, że ma powstać Instytut Pamięci Narodowej, obudowany właśnie Konstytucją, żeby nikt nie ważył się tej instytucji ruszyć. Wtedy nie wyraził na to zgody pan prezydent Aleksander Kwaśniewski. Lansował swoją Konstytucję 1997 roku. Instytut jednak wreszcie powstał – powiedział przewodniczący.

eprasa.pl 9d7dda79dc

– Instytut Pamięci Narodowej to jest dziecko Solidarności. Nie pozwolimy, żeby został, mówiąc po związkowemu, zaorany – dodał.

„Nie da się usunąć IPN-u uchwałą”

– Na chwilę obecną wydaje się, że funkcjonowanie Instytutu Pamięci Narodowej jest zagrożone wyłącznie pod kątem finansowym. Komisje Sejmowe, mimo naszej zaciekłej walki, postulują zmniejszenie finansowania Instytutu Pamięci Narodowej na poziomie 50 mln zł, co wpłynie w sposób naturalny na funkcjonowanie Instytutu. Pod względem prawnym – a także w opinii publicznej – prezes Narodowego Banku Polskiego i prezes Instytutu Pamięci Narodowej są niekwestionowanymi prezesami w tym sensie, że nie są żadnymi „neoprezesami” albo prezesami, których funkcjonowanie można by podważyć. Wynika to pewnie z faktu, że w Senacie prezes Instytutu Pamięci Narodowej został wybrany także głosami PSL-u, więc w samej Koalicji powstałby pewien problem z nazwaniem tej sytuacji – powiedział podczas spotkania prezes Nawrocki.

> ***Dla Solidarności IPN jest tak samo ważny jak sam związek zawodowy.***
>
> **PIOTR DUDA, przewodniczący KK NSZZ „S”**

IPN, jak podkreślił prezes Nawrocki, działa na podstawie ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej i zgodnie z polskim prawem nie można jej zmienić uchwałą.

– Z jednej strony nie czujemy się bezpiecznie, śledząc to, co dzieje się wokół nas. Z drugiej strony, jeśli pozostawać będziemy w literze prawa, to wyłącznie polski Sejm i Senat mają prawo odwołać prezesa Instytutu Pamięci Narodowej czy zlikwidować ten Instytut, a to nie może się odbyć bez zgody Kolegium IPN – dodał.

Wspomniał również, że po doświadczeniach ostatnich tygodni IPN przygotowuje się metodycznie do potencjalnego rozstrzygnięcia poza aspektem finansowym działalności Instytutu.

– Składam jasną deklarację, że my jesteśmy w stanie wpuścić tylko polską policję lub polskie wojsko. Nie wyobrażam sobie [...], żeby jacykolwiek silni ludzie weszli przez próg Instytutu Pamięci Narodowej, bo spotkają się z równie silnymi ludźmi. Zakładamy, że polskie państwo istnieje, a jeśli tak, to Instytutu Pamięci Narodowej nie można usunąć uchwałą – powiedział.

Podziękował też za akty wsparcia płynące z Komisji Krajowej NSZZ „S” i poszczególnych Regionów o gotowości do obrony IPN-u jako instytucji, która odkryła także prawdę o NSZZ „S” i dokłada wszelkich wysiłków, żeby Solidarność była w tym miejscu, w którym powinna być w strukturze pamięci narodowej i naszej ojczyzny.

– Jesteśmy gotowi do obrony, chociaż bez waszego wsparcia byłoby trudniej – dodał Karol Nawrocki.

40. rocznica śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki

Rozmawiano także o różnych formach upamiętnienia 40. rocznicy śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Przewodniczący Piotr Duda mówił o trzech obszarach w organizacji tych wydarzeń, w których będzie uczestniczyć Komisja Krajowa NSZZ „S”. Będą to: tegoroczna Ogólnopolska Pielgrzymka Ludzi Pracy na Jasną Górę, którą w tym roku współorganizować będzie Region Podlaski NSZZ „S”, Msza Święta w rocznicę śmierci ks. Jerzego, która odbędzie się 19 października na warszawskim Żoliborzu, a także duża konferencja naukowa.

Oprócz tego, jak referował przewodniczący, bardzo wiele okolicznościowych wydarzeń będzie organizowanych przez poszczególne struktury regionalne Związku.

Prezes Karol Nawrocki omówił z kolei plany IPN-u dotyczące organizacji wydarzeń związanych z 40. rocznicą śmierci ks. Popiełuszki. – Patrzymy w kierunku Solidarności jako głównego partnera tych wydarzeń. Nie wyobrażam sobie, by zabrakło Solidarności na tych obchodach – powiedział.

> ***Wyłącznie polski Sejm i Senat mają prawo odwołać prezesa Instytutu Pamięci Narodowej czy zlikwidować ten Instytut, a to nie może się odbyć bez zgody Kolegium IPN.***
>
> **DR KAROL NAWROCKI, prezes IPN**

Piotr Duda zaś dodał, że trzeba przygotować się na to, że być może będzie trzeba bronić dobrego imienia ks. Popiełuszki, tak jak broniono w ubiegłym roku dobrego imienia Jana Pawła II.

XXXI Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” ogłosił rok 2024 Rokiem bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

eprasa.pl 9d7dda79dc

PRZYSZŁOŚĆ polskiej motoryzacji

Likwidacja fabryk i redukcja zatrudnienia w dużych polskich zakładach motoryzacyjnych skłaniają do pytań o przyszłość tej branży. Czy tezy o końcu motoryzacji w Polsce są przesadą? Czy unijne przepisy zakazujące sprzedaży nowych aut spalinowych po 2035 roku będą **gwoździem do trumny** tej gałęzi przemysłu? I w końcu, czy elektromobilność to finalnie dobra zmiana?

Marcin Krzeszowiec

Fot. Robert Wozniak / Forum

eprasa.pl 9d7dda79dc

Pod koniec maja ubiegłego roku koncern Scania poinformował o zamknięciu fabryki nadwozi autobusów w Słupsku w pierwszym kwartale 2024 roku. Firma uzasadniała swoją decyzję spadającą liczbą zamówień na autobusy – na co wpłynęła pandemia koronawirusa – a także potrzebą znacznych inwestycji w nowe technologie z powodu planowanych zmian w prawie dotyczącym autobusów. Nie sprecyzowano, o jakie zmiany chodzi, ale można się domyślać, że ma to związek z unijną polityką dekarbonizacji transportu. Zamknięcie fabryki nadwozi autobusów ma się zakończyć w pierwszym kwartale 2024 roku i poskutkuje zwolnieniem niemal 850 pracowników firmy. W ciągu trzydziestu lat zakład wyprodukował ponad 10 tys. autobusów, a ostatni z nich zjechał z taśmy w grudniu ubiegłego roku.

W pobliskiej Kobylnicy pozostaje jednak zakład produkujący podwozia, który zatrudnia 200 pracowników. Scania pochwaliła się, że w zeszłym roku stworzono w Słupsku prototyp autobusu, co w przyszłości pozwoli na rozwój nowych elektrycznych podwozi.

Do końca 2024 roku zamknięta zostanie także fabryka FCA Powertrain w Bielsku-Białej produkująca silniki spalinowe. W ubiegłym roku z zakładu należącego do koncernu Stellantis zwolniono 300 osób, a w tym roku kolejne 468. Łącznie zatrudnienie w fabryce utraciło niemal 800 osób. Powodem zakończenia produkcji jest spadek zamówień na tego rodzaju silniki w związku z unijnymi normami dotyczącymi emisji spalin.

Z kolei w marcu ubiegłego roku zapadła też decyzja o zamknięciu fabryki autobusów Volvo Buses we Wrocławiu. Zakończenie produkcji w zakładzie ma nastąpić w pierwszym kwartale 2024 roku. W pierwszym etapie zwolnień grupowych pracę straci blisko 400 osób z 1500 zatrudnionych. Tak jak w przypadku Scanii Volvo przekazało, że chce skupić się na produkcji podwozi do autobusów. Nowy model biznesowy spółki zakłada, że nadwozia do autobusów dostarczą firmy zewnętrzne.

Jeszcze wcześniej, bo w listopadzie 2022 roku, zwolnienie nawet 860 pracowników zapowiedział starachowicki MAN BUS. Decyzja spowodowana była spadającą sprzedażą autobusów. Przewodniczący zakładowej Solidarności Wojciech Puchała przekazał nam, że proces zwolnień zakończył się w czerwcu ubiegłego roku i objął około 750 pracowników zakładu. Czy tezy o końcu polskiej motoryzacji są na tym tle prawdziwe?

Co mówią liczby?

W najnowszym raporcie Polskiego Związku Przemysłu Motoryzacyjnego (PZPM) „Rocznik Branży Motoryzacyjnej 2023/2024” przytoczono liczby, z których wynika, że z roku na rok spada produkcja samochodów osobowych w naszym kraju. W 2022 roku wyprodukowaliśmy 255 tys. takich pojazdów, przed pandemią, w 2019 roku, było to 434 tys. aut, a w 2015 roku 534 tys. osobówek. Widać zatem, że jest to stały trend.

Największą fabryką samochodów osobowych i lekkich dostawczych w naszym kraju pozostaje Volkswagen Poznań, który odpowiada za ponad połowę produkcji.

Z drugiej strony, rosła produkcja samochodów ciężarowych (użytkowych). W 2022 roku wyprodukowano w naszym kraju 223 tys. takich pojazdów. Dla porównania: przed pandemią, w 2019 roku, było to 207 tys., a w 2015 roku prawie 126 tys. takich pojazdów.

Z danych Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu wynika, że motoryzacja to druga największa gałąź przemysłu w Polsce angażująca około 2700 firm różnej wielkości. Sektor ten odpowiada za 8 procent polskiego PKB. Polska specjalizuje się przede wszystkim w wytwarzaniu części i komponentów, które stanowią blisko dwie trzecie całej krajowej produkcji. Daje nam to czwartą pozycję w Europie i dziewiątą na świecie. Bez wątpienia polska branża motoryzacyjna jest największą w regionie Europy Środkowo-Wschodniej. To, co wyprodukujemy, trafia w ponad 80 procentach na eksport, głównie do krajów Unii Europejskiej.

TEZĘ, ŻE POLSKA MOTORYZACJA UMIERA W OBLICZU SPADKU ZATRUDNIENIA O NIECO PONAD 6,5 PROCENT W CZASIE OSTATNICH TRZECH LAT, NALEŻY UZNAĆ ZA PRZESADZONĄ.

Polska branża motoryzacyjna zatrudnia bezpośrednio około 200 tys. pracowników. Do tego należy doliczyć około 300 tys. zatrudnionych w powiązanych z nią sektorach, takich jak sprzedaż czy naprawy. Jaki jest jednak trend?

Według wspomnianego raportu PZPM zatrudnienie w polskiej motoryzacji stopniowo zwiększało się do 2019 roku, gdy osiągnęło poziom 210 tys. pracowników. Potem nastąpił spadek i w 2022 roku było to już

eprasa.pl 9d7dda79dc

196 tys. osób (dane te obejmują firmy zatrudniające powyżej 9 pracowników). Poziom zatrudnienia powrócił zatem do tego z 2017 roku.

Tezę, że polska motoryzacja umiera w obliczu spadku zatrudnienia o nieco ponad 6,5 procent w czasie ostatnich trzech lat, należy uznać za przesadzoną.

Za redukcję zatrudnienia odpowiadały zawirowania związane z pandemią koronawirusa, która odwróciła korzystny trend. Czy ten punkt zwrotny będzie trwały, a nawet przyśpieszy w obliczu nowych europejskich regulacji?

Jeśli chodzi o unijne przepisy zakazujące sprzedaży nowych samochodów spalinowych po 2035 roku, to kraje UE ustaliły kształt tych przepisów w październiku 2022 roku, a weszły one w życie w kwietniu 2023 roku. Oczywiście już wcześniej słyszeliśmy o zwrocie wielkich koncernów samochodowych w kierunku produkcji aut elektrycznych, a nawet samodzielnych decyzjach państw, by zakazać spalinówek.

W tym momencie nowe unijne przepisy zdają się nie mieć istotnego wpływu na redukcję zatrudnienia w polskich fabrykach motoryzacyjnych. Największe zmiany i restrukturyzacje w branży automotive są dopiero przed nami. O tym, czy polska branża motoryzacyjna przejdzie przez tę rewolucję suchą stopą, zadecyduje wiele czynników, w tym między innymi atrakcyjność inwestycyjna, która pozwoli ulokować nad Wisłą nowe fabryki produkujące baterie, ładowarki, części i w końcu same pojazdy niskoemisyjne.

Wyzwaniem może być także nieuczciwa konkurencja. W ubiegłym roku Komisja Europejska wszczęła dochodzenie antydumpingowe przeciwko chińskim pojazdom elektrycznym, które pukają do europejskich rynków, kusząc niskimi cenami. Ursula von der Leyen, wygłaszając orędzie o stanie UE, podkreślała, że Pekin sztucznie zaniża ceny samochodów elektrycznych, stosując państwowe dotacje, co zniekształca unijny rynek.

Moda na hybrydy

Zmiany na krajowym rynku motoryzacji widać również w trendach dotyczących paliw. W 2022 roku zarejestrowano w Polsce ponad 200 tys. aut osobowych na benzynę, niemal 137 tys. hybryd, 46 tys. diesli, 12 tys. na gaz, 11 tys. elektryków i niemal 10 tys. hybryd plug-in. W raporcie PZPM przewiduje się, że najpopularniejszym napędem w najbliższych latach staną się hybrydy.

Jako ciekawostkę można dodać, że najpopularniejszą marką aut osobowych w Polsce była Toyota. Jeśli chodzi zaś o nadwozia, to w naszym kraju królują SUV-y i crossovery. Średni wiek pojazdu osobowego w naszym kraju wynosi 15 lat.

Plusy i minusy elektryków

Wśród minusów aut elektrycznych najczęściej wymienia się niedostateczną infrastrukturę do ich ładowania, niskie zasięgi i wysokie ceny. Po stronie plusów wyróżnia się przede wszystkim brak emisji spalin, redukcję hałasu w miastach i mniejszą ilość części potrzebnych do ich produkcji, co przekłada się na niższą awaryjność.

Zwraca się również uwagę na stabilniejsze ceny prądu potrzebnego do zasilania pojazdów elektrycznych w odróżnieniu od nieustannie zmieniających się cen benzyny i ropy, którą Polska musi importować. To jednak kwestia sporna, ceny prądu bowiem mogą wzrosnąć i stać się bardziej niestabilne, gdy popyt na energię elektryczną wystrzeli i stanie się bardziej nieprzewidywalny na skutek elektromobilnej transformacji.

Niejednoznaczna jest także korzyść z redukcji hałasu, bo ciche elektryki mogą być zabójcze dla pieszych, którzy do tej pory reagowali na dźwięk zbliżającego się pojazdu. Tego rodzaju autom nieprzyjazne są także niskie temperatury, które skracają możliwą do przejechania trasę.

Z drugiej strony, zwolennicy elektrycznych samochodów mogą odpowiedzieć, że to dopiero początek technologicznej rewolucji – zasięg, który mogą pokonać auta elektryczne, stale rośnie, ceny spadają, a infrastruktura stopniowo się tworzy. Samochody spalinowe nie od razu były tak bezpieczne, tanie i dostępne jak dzisiaj.

Trwają też badania nad stworzeniem wydajnej baterii, do której produkcji nie będą wykorzystywane kobalt i nikiel, jak dzieje się to obecnie w przypadku baterii litowo-jonowych. Na rynku pojawiły się już modele litowo-żelazowo-fosforanowe, które nie wykorzystują wspomnianych rzadkich pierwiastków, jednak i one mają swoje wady.

POLSKA SPECJALIZUJE SIĘ W WYTWARZANIU CZĘŚCI I KOMPONENTÓW SAMOCHODOWYCH, KTÓRE STANOWIĄ BLISKO DWIE TRZECIE CAŁEJ KRAJOWEJ PRODUKCJI. DAJE NAM TO 4. POZYCJĘ W EUROPIE I 9. NA ŚWIECIE.

eprasa.pl 9d7dda79dc

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Główny cel – prezydent Andrzej Duda

15 października w Polsce odbyły się wybory. W wyniku braku zdolności koalicyjnych PiS je przegrało. Nowy rząd w szerokiej koalicji KO, Trzeciej Drogi i Lewicy szedł po władzę z hasłami restauracji praworządności i przestrzegania konstytucji, ale już pierwsze jego działania pokazały, że nie jest w stanie dokonać żadnych zmian zgodnie z literą prawa. W tej chwili mamy do czynienia z dualizmem sądownictwa, gdzie poszczególne sądy nie uznają swoich wyroków. Izby Sądu Najwyższego, powołanego do szczególnej dbałości o spójność orzecznictwa w polskim systemie sądowniczym, wydają w tej samej sprawie dwie różne i sprzeczne ze sobą decyzje. Trybunał Konstytucyjny nie jest uznawany przez nowy rząd. Ułaskawienie dokonane przez prezydenta RP również nie jest przez niego uznawane. Wykładni prawnej nie stanowi prawo samo w sobie, ustalają ją rozmaici „eksperci", a jakość ich analiz zależy od ich orientacji ideologicznej.

Osobną sprawą są działania policji, która uczestniczy w zajmowaniu budynków i aresztowaniu posłów bez okazywania właściwych dokumentów i stosowania się do procedur właściwych dla krajów demokratycznych. Przykład wejścia policji do Pałacu Prezydenckiego, w którym znajduje się Biuro Bezpieczeństwa Narodowego, z punktu widzenia dziennikarza mieszkającego w Stanach Zjednoczonych jest szokiem.

Każda taka akcja w Białym Domu w Waszyngtonie zakończyłaby się śmiercią intruzów z rąk agentów Secret Service. Takie są procedury dla ochraniających Biały Dom agentów rekrutujących się z innych amerykańskich służb. Fundamentem działania ochrony prezydenta USA jest całkowite zaufanie do danego agenta, który nie zawaha się zaryzykować własnego życia w celu ratowania prezydenta. Działanie warszawskiej policji i Służby Ochrony Rządu jest w tym momencie całkowicie dyskwalifikujące. Procedury zagrożenia życia prezydenta (pomimo jego nieobecności) i bezpieczeństwa Biura Bezpieczeństwa Narodowego zostały zagrożone.

Przejęcie mediów jest kolejną bulwersującą sprawą. Ciągle poszukuje się właściwych rozwiązań prawnych, o czym dobitnie mówią słowa ministra Adama Bodnara: „Szukamy jakichś podstaw prawnych". Nowy rząd zapowiadał: „zasypywanie podziałów", a pierwsze tygodnie rządów ujawniły wolę rozliczeń poprzez nielegalne działania będące w jawnej sprzeczności z praworządnością i przestrzeganiem konstytucji.

Musimy sobie wszyscy zdać z tego sprawę, że to, jak będzie wyglądał świat w niedalekiej przyszłości, zależy od wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych. Musimy również zdać sobie sprawę z tego, że prawdopodobne zwycięstwo Donalda Trumpa niesie za sobą ryzyko jeszcze większego chaosu. A gdyby Stany Zjednoczone zdecydowały się na politykę izolacjonizmu z wyjściem Stanów Zjednoczonych z NATO i ONZ, przyniesie to zupełnie nowe zagrożenia dla Polski. Stąd też konieczne jest posiadanie profesjonalnego propolskiego lobbingu w Stanach Zjednoczonych.

Warto powtórzyć diagnozę, którą przedstawił Jan Rokita, że w Polsce panuje „ograniczony stan wyjątkowy". Celem numer jeden jest instytucja prezydenta RP. Pamiętamy dobrze, jak był atakowany prezydent Lech Kaczyński. Atak na prezydenta Andrzeja Dudę będzie znacznie większy, a głosy za skróceniem jego kadencji nie mogą być lekceważone. To dopiero początek eksperymentu liberalno-lewicowej autokracji w Polsce.

eprasa.pl 9d7dda79dc

Kierunek na BLISKI WSCHÓD

Fot. Adobe Stock (obraz wygenerowany przez SI)

eprasa.pl 9d7dda79dc

Postępuje polityczna i militarna destabilizacja na Bliskim Wschodzie. Obok wojny Izraela z Hamasem w Gazie i terrorystycznych napaści Huti na statki handlowe na Morzu Czerwonym doszło do wzajemnych **powietrznych ataków** Iranu i Pakistanu na obszary przygraniczne obu tych państw. Są ofiary w ludziach. Hezbollah atakuje Izrael – działa „oś zła".

Teresa Wójcik

Wojna w Gazie trwa, ale jakby schodziła na dalszy plan globalnych ocen.

WOJNA SŁUŻY DĄŻENIOM IRANU DO ZDOBYCIA ROLI PRZYWÓDCY W REGIONIE.

Alarmująco brzmią militarne sensacje z granicy pakistańsko-irańskiej oraz te dotyczące działań Huti na Morzu Czerwonym. Najnowsze wydarzenia to powietrzne wzajemne ataki Iranu i Pakistanu na tereny przygraniczne po obu stronach granicy.

Gdy oddajemy do druku ten numer „Tygodnika Solidarność", 18 stycznia wczesnym rankiem został zaatakowany Iran w odwecie za zniszczenie dwóch budynków mieszkalnych w nadgranicznej miejscowości w Pakistanie. Według oficjalnego komunikatu Teheranu

eprasa.pl 9d7dda79dc

była to baza grupy mniejszościowej ludności pakistańskiej, która dąży do utworzenia własnego suwerennego państwa. Rzecz w tym, że owa mniejszość mieszka od wieków po obu stronach granicy Pakistanu i Iranu, z tym że wyznaje islam sunnicki, więc nie najlepiej się jej powodzi w Iranie. Dlatego nowe państwo owej mniejszości miałoby powstać na obszarze należącym obecnie do szyickiego Iranu. Zgodnie z logiką przyjętą przez Iran, a także przez Turcję („strategicznego" członka NATO) obronę militarną swojej suwerenności państwa islamskie na Bliskim Wschodzie prowadzą zbrojnie na terytorium sąsiadującego suwerennego państwa. Ankara od lat atakuje rzekomo istniejące na terytorium Iraku i Syrii oddziały partyzantki kurdyjskiej, które mają stanowić śmiertelne zagrożenie dla bezpieczeństwa Turcji. Obecnie tę metodę zastosował Iran.

Jednak Pakistan potencjałem zasadniczo różni się od Iraku, dlatego zastosował wet za wet – jak się zdaje – znacznie silniej. 18 stycznia drony i samoloty Pakistanu zaatakowały przygraniczne tereny Iranu. Ofiar (tj. „dzieci i kobiet"), jak poinformowały obie strony, w Iranie miało być więcej, bo ponad dziewięć osób, w tym cztery kobiety i troje dzieci. Być może na tym się na razie skończy, ajatollahowie w Iranie wiedzą, że Pakistan ma broń jądrową, ale może wierzą, że Allah woli szyitów niż sunnitów? A wiara islamska jest niewzruszona.

Ostatecznie armia pakistańska jest w „wyjątkowo" najwyższej gotowości. Jej dowództwo informuje, że wszelkie nowe podobne działania ze strony irańskiej spotkają się ze zdecydowaną reakcją. Tak podała Agencja Reuters, cytując „ważne źródło pakistańskich służb bezpieczeństwa". Z drugiej strony rzecznik irańskiego MSZ Nasser Kanaani powiedział na platformie X, że Teheran zdecydowanie potępia atak Pakistanu na jego granice i „odpowiednio mocno zareaguje". Co będzie, jeśli nie skończy się na tej wymianie pogróżek...?

Eksperci twierdzą, że szerszy konflikt z Pakistanem jest korzystny dla Iranu. Może odwracać uwagę od jego działań w regionie Morza Śródziemnego i Morza Czerwonego. Zwłaszcza że Stany Zjednoczone balansują na granicy między deeskalacją działań wojennych a wykorzystaniem presji własnej siły militarnej na Bliskim Wschodzie w celu zablokowania dalszych posunięć Iranu.

OBRONĘ MILITARNĄ SWOJEJ SUWERENNOŚCI PAŃSTWA ISLAMSKIE NA BLISKIM WSCHODZIE PROWADZĄ ZBROJNIE NA TERYTORIUM SĄSIEDNIEGO SUWERENNEGO PAŃSTWA. IRAN ATAKUJE TERENY PAKISTAŃSKIE W POBLIŻU GRANICY.

KONFLIKT Z PAKISTANEM JEST KORZYSTNY DLA IRANU. MOŻE ODWRACAĆ UWAGĘ OD JEGO DZIAŁAŃ W REGIONIE MORZA ŚRÓDZIEMNEGO I MORZA CZERWONEGO.

Kolejne rakietowe ataki na „oś zła"

Na Morzu Czerwonym daleko do stabilizacji. W obronie bezpieczeństwa i swobody żeglugi międzynarodowej USA w nocy z 17 na 18 stycznia przeprowadziły kolejną falę ataków rakietowych z okrętów i łodzi podwodnych na miejscowości w Jemenie kontrolowane przez Huti. To był

eprasa.pl 9d7dda79dc

czwarty taki atak na pozycje w tym kraju. W cele dokładnie trafiło 14 amerykańskich rakiet, realizując program ataku, który zakładał zniszczenie owych 14 rakiet produkcji irańskiej przygotowanych do wystrzelenia przez Huti z Jemenu. Według komunikatu dowództwa V Floty rakiety były gotowe do startu na wyrzutniach i stanowiły bezpośrednie zagrożenie dla statków handlowych oraz okrętów marynarki wojennej USA. Mogły zostać wystrzelone w każdej chwili. Amerykańskie siły wykonały swój obowiązek i wykorzystały swoje prawo do obrony, likwidując zarówno rakiety, jak i całe wyrzutnie.

Atak na siły Huti nie ograniczył się wyłącznie do tego – amerykańskie i brytyjskie samoloty zbombardowały niektóre rejony dystryktów w Jemenie: Al-Hudajda, Ta'izz, Zamar, Al-Bajda i Sada, gdzie znajdowały się bazy terrorystów.

Po obu atakach, pomijając informację o stratach 14 rakiet, Huti na platformie X powiadomili, że nie zawahają się atakować wszelkich celów zagrażających światu arabskiemu nie tylko na Morzu Czerwonym, ale także na innych morzach oraz na lądzie. Podkreślili, że „Jemen ma międzynarodowe prawo do obrony i dalszego wspierania Palestyńczyków".

Huti jako terroryści, Iran jako regionalne współmocarstwo

Kilka godzin wcześniej Departament Stanu USA wydał komunikat, że jemeńscy Huti zostali uznani przez Stany Zjednoczone za grupę terrorystyczną. Decyzja ta wejdzie w życie za 30 dni. W jej uzasadnieniu tej decyzji jest argument, że Huti są częścią „osi zła" zagrażającą m.in. bezpieczeństwu światowego handlu. Od decyzji o uznaniu Huti za terrorystów wstrzymała się Unia Europejska.

Kolejną akcją, która ma być ważna w wyeliminowaniu terrorystów Huti, jest uniemożliwienie dostarczania im broni z Iranu. Ustalono, że jemeńscy terroryści otrzymują uzbrojenie z Iranu drogą morską zarówno przez Kanał Sueski, jak i przez Morze Arabskie. Jak informuje AFP, Amerykanie i Brytyjczycy kończą przygotowania do operacji przechwytywania statków z dostawami irańskiej (i prawdopodobnie rosyjskiej) broni dla Huti – zwłaszcza rakiet i dronów bojowych.

Nadal trwają ciężkie walki między Izraelem a potężną, wspieraną przez Iran grupą Hezbollah rządzącą w Libanie. Zdaniem ekspertów Carnegie Endowment for International Peace Hezbollah musi zostać rozbity, aby doprowadzić do jakiej takiej stabilizacji na Bliskim Wschodzie.

Działania Iranu służą obecnie realizacji jego celów. W ocenie wspomnianych ekspertów ewolucja sytuacji sprzyja wzmocnieniu pozycji Hezbollahu i może ograniczyć amerykańskie wpływy na Bliskim Wschodzie. Z kolei emerytowany generał armii amerykańskiej Wesley Clark, były naczelny dowódca sił sojuszniczych NATO, powiedział dla AFP, że działania wojenne w regionie służą dążeniom Iranu do „konsolidacji jego roli przywódcy w regionie, a raczej pozycji regionalnego mocarstwa, którą chce dzielić z Turcją i Rosją".

HUTI ZOSTALI UZNANI PRZEZ STANY ZJEDNOCZONE ZA GRUPĘ TERRORYSTYCZNĄ. DECYZJA TA WEJDZIE W ŻYCIE ZA 30 DNI. WSTRZYMAŁA SIĘ OD NIEJ UNIA EUROPEJSKA.

AMERYKAŃSKIE I BRYTYJSKIE SAMOLOTY ZBOMBARDOWAŁY NIEKTÓRE REJONY DYSTRYKTÓW W JEMENIE: AL-HUDAJDA, TA'IZZ, ZAMAR, AL-BAJDA I SADA, GDZIE ZNAJDOWAŁY SIĘ BAZY TERRORYSTÓW.

eprasa.pl 9d7dda79dc

Rolnicy walczą o prawo do produkcji w Europie

– Pomysły tej zielonej, lewackiej, bo nawet nie lewicowej, części UE prowadzą do wypychania rolnictwa z Europy. To wygląda tak, jakby w Europie miało się opłacać wszystko, ale nie rolnictwo, a Unia miałaby się stać nie miejscem produkcji produktów rolnych, a jedynie ich rynkiem zbytu. Na to nie ma zgody europejskich rolników – mówi **Monika Przeworska**, dyrektor Instytutu Gospodarki Rolnej, w rozmowie z **Konradem Wernickim**.

– Co się dzieje w Niemczech, skąd te wielkie protesty?

– To, co widzimy teraz, jest efektem tego, co dzieje się już od dłuższego czasu w Niemczech. Chodzi o ogromną transformację energetyczną, a Niemcy stają się ofiarami własnej polityki klimatycznej. Przez działania prośrodowiskowe i proklimatyczne, które już wdrożyli i które zamierzają jeszcze wdrożyć, doprowadzili do ogromnych wzrostów cen energii, które mocno odbiły się na wielu zakładach, rolnikach. Podobnie jak w Polsce zwykli obywatele mogli liczyć na dopłaty obniżające ceny energii, więc bezpośrednio aż tak tego nie odczuli, ale obciążenia dla przedsiębiorców były ogromne. Kolejne zielone inwestycje, które mają sprawić, że energia w końcu będzie tańsza, wymagają pieniędzy, a tych w budżecie państwa brakuje. A jak wszyscy dobrze wiemy, rząd może pozyskać środki na dwa sposoby: z subwencji i kredytów bądź z portfeli obywateli. W przypadku Niemiec dzieje się tak od jakiegoś czasu, a już europejską tradycją jest przenoszenie kosztów na rolników. W związku z problemami budżetowymi urząd kanclerski przygotował wiele przepisów, które uderzają w niemieckich rolników: ograniczenie finansowania, wycofanie się z dofinansowania paliwa rolniczego. Planuje się wprowadzić opłaty za przejazd ciągników. Do tej pory było tak, że ciągniki rolnicze miały zielone tablice rejestracyjne, dzięki czemu były zwolnione z dokonywania opłat za przejazd drogami. Teraz chce się od tego odejść.

Do tego dochodzą kolejne przepisy płynące z Brukseli, takie jak brak wsparcia wobec zmian wydatków na dobrostan zwierząt, inwestycje związane ze stworzeniem systemu raportowania leków i środków weterynaryjnych, brak rekompensat za konieczność odłogowania 4% ziemi rolnej.

eprasa.pl 9d7dda79dc

Fot. materiały prasowe (2)

– W niemieckich mediach można wyczytać, że rolnicy protestują, bo skończyły się ich przywileje podatkowe. Przedstawiani są jako roszczeniowi.

– Im media są bliżej rządu, tym śmielej mówią i piszą o rolnikach. Niektórzy nazywają ich nawet terrorystami, którzy zamierzają brać Niemców na zakładników. Prawda jest taka, że Niemcy są kolejnym krajem, w którym panuje bardzo nieuczciwy system traktowania rolników. Z jednej strony nakłada się na nich coraz więcej ograniczeń i wymagań, by ich gospodarki były zrównoważone, efektywne i bardziej „zielone”, a z drugiej ucina im się subwencje.

Rolnicy wyszli na ulice, ponieważ kurczy się opłacalność prowadzenia działalności rolniczej. Oni już się nawet pogodzili z tym, że te zielone zmiany nie są efektem decyzji jedynie rządu niemieckiego, ale całej Unii. Nakłada się na nich nowe obostrzenia, ucina wsparcie krajowe, a teraz muszą jeszcze konkurować z tańszymi produktami napływającymi z Ukrainy. To jest postulat, z którym dołączyli polscy rolnicy do protestu. Słyszymy zapowiedzi, że Ukrainę wprowadzi się do struktur unijnych, więc za chwilę rolnicy będą mieli dużo większą konkurencję. To jest to pole niezgody, na które oni się nie godzą, i to walka o ekonomiczną opłacalność gospodarstw.

To jest clou problemu. Czasem chyba zapominamy, że aby rolnictwo w kraju funkcjonowało, to ta praca musi się opłacać. A tego w każdym kraju Unii jest coraz mniej. To jest ta nić, która nas łączy.

– Zboże czy inne produkty rolno-spożywcze z Ukrainy faktycznie są problemem również dla niemieckich rolników?

eprasa.pl 9d7dda79dc

– Tak, dlatego my jako Instytut Gospodarki Rolnej postanowiliśmy się przyłączyć do tego protestu i pomóc im nagłośnić tę sprawę. To jest uderzenie w narrację, którą buduje Unia Europejska. Ta mówi, że problemy z importem produktów rolno-spożywczych z Ukrainy na teren wspólnoty mają tylko kraje frontowe, ale ten wpływ nie jest nie wiadomo jak wielki, a reszta Europy nie ma z tym problemu. Niemieccy rolnicy się z tym nie zgadzają. Od kiedy Polska zablokowała import zbóż z Ukrainy i teoretycznie je tylko tranzytuje, to ten towar finalnie trafia też do Niemiec. To pokazuje cały chory system. Plan był taki, że Unia miała być oknem na świat Ukrainy i miejscem, które pomoże wytransferować jej zboże dalej. Okazało się, że te produkty wpływają na nasz rynek wewnętrzny, zarabiają na tym pośrednicy, producenci tych produktów, którymi są wielkie koncerny funkcjonujące na Ukrainie, a taki zwykły rolnik europejski ma ogromny problem, by utrzymać swoją opłacalność. To staramy się podkreślać i na to zwracamy uwagę razem z Niemcami.

– Z Europy Zachodniej dotąd nie było słychać takich głosów.

– Unia Europejska wybiera sobie informacje, które pokazuje, i manipuluje nimi. Twierdzi, że w ramach wspólnoty nie ma problemu z cenami produktów rolnych w związku z importem ukraińskim. Rolnicy mówią natomiast, że jest im coraz trudniej konkurować. W tych samych punktach skupu dziś sprzedają swoje produkty po wiele niższych cenach niż kiedyś, właśnie z uwagi na konkurencję ze Wschodu. Polska mówi od dawna, że to szerszy problem, nie tylko dla państw granicznych z Ukrainą. Ten problem powinien być załatwiony przez gremium, które do niego doprowadziło, czyli przez Unię Europejską.

Chcemy też pokazać, że rolnicy jako grupa, która często jest pomijana i traktowana lekceważąco, jest bardzo silną grupą społeczną, która walczy o prawo do produkcji w Europie. Pomysły tej zielonej, lewackiej, bo nawet nie lewicowej, części UE prowadzą do wypychania rolnictwa z Europy. To wygląda tak, jakby w Europie miało się opłacać wszystko, ale nie rolnictwo, a Unia miałaby się stać nie miejscem produkcji produktów rolnych, a jedynie ich rynkiem zbytu. Na to nie ma zgody europejskich rolników. My jako sztafeta różnych państw zorganizowanych w EUnitedAgri chcemy pokazać, że gdy będzie trzeba, zablokujemy całą Europę, jeśli w dalszym ciągu rolników w Europie nikt nie będzie słuchał.

Rolnicy mówią bardzo dużo o tym, że już teraz mamy niekorzystne przepisy, i domagają się dyskusji oraz analiz tego, jak będzie wyglądać rolnicza rzeczywistość w Europie, jeśli Ukraina wstąpi do UE. Są plany, by ich rolnictwo dotować, a już teraz mają o wiele mniejsze koszty produkcji rolnej.

– A nie będzie z czasem tak, że te koszty produkcji rolnej na Ukrainie pójdą w górę wraz z wprowadzaniem norm i regulacji unijnych na jej rynku?

– To jest złożona sprawa, bo ona nie ma potrzeby inwestowania dużych pieniędzy w swoją produkcję. Musimy tu zrobić pewne rozróżnienie. Na Ukrainie funkcjonują ogromne nieukraińskie agroholdingi zarządzające tysiącami hektarów ziemi. Prowadzą swój biznes w Europie, ale np. mogą stosować tańsze środki ochrony roślin, i to w większej ilości, co przekłada się na zbiory. Do tego dochodzi jakość ziemi na Ukrainie, znacznie przewyższająca tę w krajach UE.

– Ale po wstąpieniu do Unii będą musieli używać tych droższych środków chemicznych.

– Tak, ale będą mieli też więcej praw i przywilejów. To, o czym mówimy, to potrzeba dyskusji i analizy tego tematu. Na to trzeba przygotować europejskich rolników, bo to sąsiedztwo zawsze będzie trudne. Musimy być gotowi na dwie opcje: Ukraina wchodzi do UE oraz na to, co mamy obecnie: że jest poza strukturami, ale ma przywileje. Cła są zniesione, tak samo jak kontyngenty taryfowe, a produkty swobodnie wjeżdżają do państw granicznych. Nie mówimy tu tylko o zbożu, również cukier, etanol, ziemniaki itp. dalej wjeżdżają do Europy.

Dlatego jednym z postulatów niemieckich rolników jest zatrzy-

CHCEMY POKAZAĆ, ŻE GDY BĘDZIE TRZEBA, ZABLOKUJEMY CAŁĄ EUROPĘ, JEŚLI W DALSZYM CIĄGU ROLNIKÓW NIKT NIE BĘDZIE SŁUCHAŁ.

eprasa.pl 9d7dda79dc

manie napływu tanich produktów rolnych z Ukrainy, bo nie są w stanie wytrzymać takiej konkurencji.

To, że rolnicy chcą pokazać swoją siłę, jest nowym stopniem integracji rolników europejskich. Jako Instytut Gospodarki Rolnej jesteśmy już od dwóch lat w stałym kontakcie z organizacjami, które są nastawione na produkcję rolną w Europie. Chcemy bronić swoistego konserwatywnego podejścia do rolnictwa. Widzimy, że każdy z nas w Europie organizował mniejsze czy większe protesty w swoich krajach, ale blokowanie granic pokazuje nasz wspólny potencjał i powinno zmusić polityków do przemyśleń na temat rolnictwa.

Nie można ograniczać rolnictwa w Europie, a jednocześnie otwierać rynku na MERCOSUR [hiszp. Mercado Común del Sur – Wspólny Rynek Południa] czy Ukrainę.

– Protesty tak naprawdę nie dotyczą więc jedynie rosnących kosztów rolnictwa w Niemczech czy napływu zboża z Ukrainy, a szerzej – wypychania rolnictwa z Europy?

– Powoli wszyscy rolnicy w Europie dostrzegają, że w Unii wdraża się to, co zapoczątkowano w Holandii słowami byłego premiera Marka Ruttego, który powiedział, że żywności nie musimy produkować w Holandii, a możemy ją sprowadzać z zagranicy. Teraz, kiedy widzimy, jak są nakładane kolejne obostrzenia na europejskich rolników, mamy wrażenie, że rolnictwo jest wypychane z Europy. Tym bardziej że nie mówimy o obostrzeniach, które mają sprawić, że to rolnictwo będzie bardziej wydajne czy opłacalne, a mniej emisyjne. Do tego jest to sektor gospodarki na cenzurowanym we wszystkich tych państwach, gdzie do władzy doszli tzw. Zieloni. Od tego zaczęły się protesty w Holandii, gdzie lewicowy rząd zwalczał rolników.

ŻYWNOŚĆ BIERZE SIĘ Z CIĘŻKIEJ PRACY ROLNIKA. WAŻNE JEST TO, BY ROLNIK MÓGŁ PRACOWAĆ W EUROPIE I NA TYM ZARABIAĆ.

Lewacka część polityków uważa, że rolnictwo powinno być fajne, nieśmierdzące i niepracujące. Żywność jakoś się znajdzie, nie wiadomo skąd, ale najlepiej bez rolników. Tak to nie działa. Żywność bierze się z ciężkiej pracy rolnika. Ważne jest to, by rolnik mógł pracować w Europie i na tym zarabiać. Jeśli polityka Unii będzie prowadzona tak agresywnie wobec rolników, to ci upadną, a my zostaniemy rozbrojeni w kolejnym sektorze. Energetycznie już jesteśmy rozbrojeni, bo widzimy, co się stało w Europie, gdy zabrakło taniego gazu, a teraz może przyjść kolej na rozbrojenie żywnościowe.

Na Ukrainie inwestycje w rolnictwo rosną, Rosja w żywność dosłownie się zbroi, w krajach Południa, w Ameryce Południowej żywności jest coraz więcej. Wszyscy produkują, nie patrzą na kwestie środowiskowo-klimatyczne, a Unia podchodzi do tego ideologicznie, zamiast pragmatycznie. Nie zabezpieczamy się, a rozbrajamy.

– Co jest bardzo naiwne, bo w końcu rolnictwo jest elementem suwerenności.

– Chciałabym wierzyć, że tu chodzi o naiwność. Gdy przypomnimy sobie, jak wyglądała sprawa gazu w Europie, jakie inwestycje blokowano przy pomocy ekologów, to zastanawiam się, czy to nie jest polityka w służbie kogoś, a nie naiwność. Ekologia i hasła prośrodowiskowe często są wykorzystywane jako element gry o wpływy. Do zwykłych ludzi kieruje się wzniosłe hasła o konieczności ekologicznych zmian i każdy się z tym zgodzi, ale za każdą propozycją zmian muszą iść wyliczenia skutków. Nie może być tak, że my jako Europa się rozbroimy żywnościowo, będziemy żywność tylko importować, a gdy pojawi się pierwszy lepszy kryzys, to zostaniemy przejęci. Bez żywności nie ma suwerenności.

JEŚLI POLITYKA UNII BĘDZIE PROWADZONA TAK AGRESYWNIE WOBEC ROLNIKÓW, TO CI UPADNĄ, A MY ZOSTANIEMY ROZBROJENI ŻYWNOŚCIOWO.

eprasa.pl 9d7dda79dc

Realne więzienie za... wirtualne zbrodnie

Rys. Adobe Stock

Brytyjscy prawnicy, policjanci, psychiatrzy i socjolodzy wciąż dyskutują na temat śledztwa – pierwszego na Wyspach Brytyjskich – w sprawie wirtualnego gwałtu, do którego doszło w wirtualnym świecie twórcy Facebooka i Metaverse Marka Zuckerberga. Ten precedens – nie tylko w anglosaskim, ale również w europejskim systemie prawnym – **wytyczy ścieżki postępowań** w sprawach przestępstw popełnianych przez awatary realnych graczy na awatarach innych graczy. Brzmi dziwnie? To dopiero początek.

Wojciech Kulecki

Pierwsze kroki w sprawie kontrolowania wirtualnej rzeczywistości ludzkość już zrobiła – 20 lat temu kanadyjska policja otwierała wirtualne posterunki w wirtualnych światach. A nawet uczyła prowadzenia śledztw w tych nieoczywistych miejscach Amerykanów. Jednak dwie dekady rozwoju technologicznego pozwoliły zbudować światy, które choć są wirtualne, niosą jak najbardziej realne szkody ludziom z krwi i kości.

Światy jak narkotyk

Prawnicy z krajów rozwiniętych, przede wszystkim ze Stanów Zjednoczonych, Unii Europejskiej i Japonii, już od dawna rozmawiają o tym, w jakim zakresie użytkownicy światów wirtualnych – takich, które odwiedzać można, posiadając konto w serwisie gry internetowej, trochę wirtualnych pieniędzy i modne wśród młodzieży wirtualne okulary pozwalające na niemal fizyczne przeniesienie się do innego, choć nie zawsze lepszego świata – będą musieli liczyć się z odpowiedzialnością prawną za to, co będą robić i mówić na dyskach twardych swoich komputerów. Odpowiedzialność za słowa i czyny jest oczywista – dotyczy nas, nawet jeżeli używamy dysków do zapisu swoich skrytych marzeń i planów. Jeżeli planujemy zbrodnię lub marzymy o czymś, co jest zabronione przez prawo, a do zapisków tych dotrą organy ścigania, musimy liczyć się z postawieniem aktu oskarżenia i odpowiedzialnością karną – to oczywiste i nie budzi wątpliwości. Co jednak, jeżeli takie marzenia czy myśli realizujemy w grach komputerowych? Horizon Worlds w Metaverse, czyli świat, który czeka na nas za wirtualnymi okularami, z awatarami prawdziwych znajomych, z możliwością poznawania nowych ludzi – z pewnością ich wyobrażeń na temat tego, jacy chcieliby być – spełniał, przynajmniej do tej pory, definicję gry komputerowej. Gogle VR (wirtualnej rzeczywistości), słuchawki odwzorowujące dźwięki i specjalne czujniki montowane na rękach i nogach (w wersjach dla nieco zamożniejszych użytkowników) pozwalają nam jedynie na oszukanie własnego mózgu głębią obrazu, stereofonicznym dźwiękiem oraz niemal prawdziwym ruchem wirtualnych kończyn. Kto choć raz spróbował takiej wirtualnej rzeczywistości, wie, że można się w niej zatracić.

Wizyta w takim świecie jest uzależniająca jak narkotyk – po prostu w mgnieniu oka trafiamy do innego świata, świata, w którym wszystko toczy się nieco lepiej niż w tym prawdziwym. Świata, w którym jesteśmy piękniejsi, a może nawet innej płci, w którym możemy sobie pozwolić na więcej – wszak to, czy przedstawimy się prawdziwym imieniem, zależy wyłącznie od nas, bo przecież anonimowość pozwala na znacznie więcej. Uciekamy w końcu do świata, w którym nasze możliwości są nieograniczone – możemy odwiedzić dowolne miejsce na świecie, a nawet w kosmosie, zapomnieć o problemach, a także dać upust frustracjom i złości, strzelając z karabinu do ludzi (awatarów), którzy nam się nie podobają. To reguły rządzące grami – w końcu po to tworzono gry, w tym również cieszące się do dzisiaj ogromną popularnością tzw.

> KTO CHOĆ RAZ SPRÓBOWAŁ TAKIEJ WIRTUALNEJ RZECZYWISTOŚCI, WIE, ŻE MOŻNA SIĘ W NIEJ ZATRACIĆ.

gry FPP (perspektywy pierwszej osoby). Nigdy nie było mowy, aby za dokonanie rzezi na nieprzyjaciołach ktokolwiek mógł nas pociągnąć do odpowiedzialności karnej.

awatar, którym grała, został zaatakowany przez pozostałych.

– Nie mieliśmy wcześniej do czynienia z podobnym przypadkiem, z podobną sprawą. To dla nas terra incognita – mówią dowodzący śledztwem. – To śledztwo tym trudniejsze, że choć dowody w tej sprawie są oczywiste, bo zapisane na dyskach serwerów Metaverse, wciąż mówimy o wirtualnym świecie. O miejscu, które formalnie nie istnieje, więc prawnicy nie są pewni, czy podjęcie kroków prawnych przeciwko sprawcom cokolwiek da.

Prawnicy Albionu zauważają, że wciąż – ani na Wyspach Brytyjskich, ani w Europie – nie ma przepisów, które mogliby wykorzystać. Wprawdzie dwie dekady temu w Stanach Zjednoczonych prawnicy próbowali zająć się tematem, ale wówczas podobnych światów VR nie było. Te krainy wirtualne, które były wówczas na szczycie popularności, wciąż istniały jedynie na ekranie komputerów i wymagały od graczy nie lada wyobraźni. Dzisiaj sprawa ma się zupełnie inaczej, bo Horizon Worlds jest – z punktu widzenia gracza – na granicy realnego świata.

LEKARZE PRZEKONUJĄ, ŻE CHOĆ CAŁY GWAŁT ODBYŁ SIĘ W METAVERSIE – BRAŁY W NIM UDZIAŁ WYŁĄCZNIE AWATARY – PRZESTĘPSTWO ZAISTNIAŁO. OFIARA Z CAŁEGO WYDARZENIA WYSZŁA Z TRAUMĄ WYMAGAJĄCĄ LECZENIA PSYCHIATRYCZNEGO.

Bliźni naszym wrogiem

Jednak kiedy naprzeciwko nas stanął awatar żywego człowieka, a nie postać napisana przez programistę, sprawa uległa radykalnej zmianie. Przekonała się o tym pierwsza ofiara wirtualnej rzeczywistości, która dzisiaj wymaga opieki psychologów i psychiatrów – brytyjska nastolatka, na której dokonano zbiorowego gwałtu.

Lekarze przekonują, że choć cały gwałt odbył się w Metaversie – brały w nim udział wyłącznie awatary – przestępstwo zaistniało. Ofiara – w tym wypadku 15-letnia dziewczyna, która z całego wydarzenia wyszła z traumą wymagającą leczenia psychiatrycznego. I już dzisiaj wiadomo, że trauma, której doznała, jest porównywalna z traumą ofiar rzeczywistych gwałtów.

– Emocjonalne i psychologiczne konsekwencje dla ofiary mogą być trwalsze niż jakiekolwiek obrażenia fizyczne – uważa jeden z policjantów prowadzących śledztwo w tej sprawie.

Dzisiaj wiadomo już, że nastolatka weszła do Metaverse z grupą nieznajomych – w pewnym momencie

Nie pierwszy wirtualny gwałt

– Wiem, że łatwo jest negować to zdarzenie jako nierealne, ale cały sens tych wirtualnych środowisk polega na tym, że są niesamowicie realistyczne – przekonuje James Cleverly, brytyjski minister spraw wewnętrznych. – Do sprawy należy podejść z dużą uwagą i jej nie lekceważyć. Nie tylko z powodu cierpienia ofiary. Warto mieć świadomość, że ktoś, kto decyduje się skrzywdzić dziecko w świecie cyfrowym, może być osobą zdolną do robienia strasznych rzeczy także w świecie fizycznym.

– Nie mamy wątpliwości, że wirtualna rzeczywistość może być bramą umożliwiającą drapieżcom seksualnym dostęp do dzieci – uważa

WARTO MIEĆ ŚWIADOMOŚĆ, ŻE KTOŚ, KTO DECYDUJE SIĘ SKRZYWDZIĆ DZIECKO W ŚWIECIE CYFROWYM, MOŻE BYĆ OSOBĄ ZDOLNĄ DO ROBIENIA STRASZNYCH RZECZY TAKŻE W ŚWIECIE FIZYCZNYM.

eprasa.pl 9d7dda79dc

Ian Critchley, ekspert w dziedzinie przemocy i nadużyć seksualnych wobec dzieci w Krajowej Radzie Szefów Policji (NSPCC). Według szacunków tej organizacji już ponad 15 proc. dzieci w wieku 5–10 lat przynajmniej raz w życiu korzystało z gogli VR. Jeżeli dodać do tego rosnącą liczbę skarg na ataki o podłożu seksualnym właśnie w Metaversie, problem wydaje się poważny i jak najbardziej niewirtualny. Wirtualnego gwałtu w Horizon Worlds doświadczyła także Nina Patel, socjolog, która weszła tam wyłącznie po to, żeby zbadać zachowania użytkowników tej platformy społecznościowej. Awatar Patel został zgwałcony w ciągu godziny od pojawienia się w wirtualnym świecie.

Według organizacji SumOfUs użytkownicy zaprosili badaczkę na prywatną imprezę w Horizon Worlds. Następnie Patel „została zaprowadzona do prywatnego pokoju na imprezie, gdzie została zgwałcona przez użytkownika, który ciągle powtarzał jej, by się odwróciła, aby mógł to zrobić od tyłu, a użytkownicy za oknem mogli widzieć całe zajście. Wszystko to działo się w obecności drugiego użytkownika w pokoju, który obserwował zajście i podawał butelkę wódki".

Firma Meta po ujawnieniu tego przypadku zapewnia, że na ich platformie nie dochodzi do wirtualnych gwałtów. „Dla wszystkich użytkowników mamy automatyczną ochronę zwaną granicą osobistą utrzymującą osoby, których nie znasz, w odległości pół metra od ciebie" – zapewnia Meta. Z raportu SumOfUs wynika jednak, że w przypadku Patel po wejściu do pokoju użytkownicy poprosili badaczkę o wyłączenie ustawienia.

– Kiedy poprosiłam o to, żeby przestali, krzyknęli: „Nie udawaj, że ci się to nie podoba". To był surrealistyczny koszmar – relacjonowała Patel. – W pewnym sensie moja reakcja fizjologiczna i psychologiczna była taka, że było jak w prawdziwym życiu.

ŁATWO JEST NEGOWAĆ TO ZDARZENIE JAKO NIEREALNE, ALE CAŁY SENS TYCH WIRTUALNYCH ŚRODOWISK POLEGA NA TYM, ŻE SĄ NIESAMOWICIE REALISTYCZNE.

Wirtualna policja, wirtualne śledztwa

Ludzkość już raz spotkała się z powstawaniem patologii w wirtualnych światach. Dwadzieścia lat temu w popularnej wówczas grze Second Life – całość odbywała się na ekranach komputerów, ale można w niej było wieść alternatywne życie w świecie współtworzonym przez innych graczy – kanadyjska policja rekrutowała i zatrudniała za wirtualne pieniądze (które można było wymienić na jak najbardziej prawdziwe dolary) oficerów w świecie tej gry.

– Nie chcemy stworzyć komisariatu czy prowadzić śledztwa w tej przestrzeni, ale musimy być na bieżąco, w jaki sposób funkcjonuje społeczeństwo. Rekrutując oficerów w Second Life, chcemy zdobyć personel znający się dobrze na najnowszych technologiach – tłumaczył wówczas szef kanadyjskich oddziałów policyjnych zajmujących się przestępstwami technologicznymi. Działania wirtualnych inspektorów pozwoliły na namierzenie w Kanadzie i USA co najmniej kilkunastu pedofilów, którzy w wirtualnym świecie po prostu się odkrywali. Z czasem Kanadyjczycy zaczęli również szkolić policjantów w Stanach Zjednoczonych. Po kilku latach moda na Second Life minęła i gra została zamknięta. Wiele lat później policje amerykańska i kanadyjska przedstawiały na konferencjach naukowych metody wykrywania przestępstw w wirtualnych światach oraz możliwości przeciwdziałania im, a także wpływ tego, co dzieje się na ekranie monitorów, na świat jak najbardziej rzeczywisty – wówczas wiele organizacji terrorystycznych czy przestępczych prowadziło transakcje w ramach Second Life, wyprowadzając pieniądze z banków rzeczywistego świata i niejako „piorąc" je w wirtualnej rzeczywistości. Również ten proceder z czasem zaczął podlegać kontroli. W okresie największej popularności w Second Life drugie życie prowadziło ponad milion użytkowników tylko pomiędzy sobą generujących w wirtualnym świecie obroty na poziomie 145 milionów dolarów.

Regulacje są niezbędne

Dzisiaj użytkowników Metaverse Horizon Worlds jest kilkakrotnie więcej. Potencjalnie to ok. trzech miliardów ludzi, czyli 40 proc. populacji całego świata – każdy użytkownik Facebooka może przy pomocy gogli VR oraz słuchawek wejść do darmowej wersji wirtualnej rzeczywistości i rozpocząć życie w innym, być może lepszym dla niego świecie.

Prawne regulacje tego i innych wirtualnych światów wydają się więc równie konieczne, co regulacje dotyczące wykorzystania sztucznej inteligencji.

eprasa.pl 9d7dda79dc

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Zasobne Brunei

Marek Jan Chodakiewicz

Właśnie doszły do mnie wieści o weselu w Brunei. Ożenił się jeden z młodszych sułtańskich synów, książę Abdul Matin, absolwent akademii wojskowej w brytyjskim Sandhurst, pilot wojskowego helikoptera w swoim kraju.

Wybranką serca jest Anisha Rosnah (Anisza Rosna), jedna z poddanych jego ojca. Jednym słowem – jest to dziewczyna z gminu. Trochę dziwne, bo książę Abdul mógłby mieć całą plejadę do wyboru. Co prawda, jest on dopiero czwartym w kolejności synem sułtana Hassana Bolkiaha, a chyba dziesiątym w kolejce do tronu, ale i tak – jak to się mówi – to dobra partia, czyli faktycznie musi to być prawdziwa miłość.

Lista gości na weselu to Who is Who światów islamu, o których piszę od dawna: członkowie saudyjskich, jordańskich i innych rodzin królewskich. Przybyli też lokalni, nieislamscy potentaci, na przykład z buddyjskiego królestwa Bhutanu. W sumie przez 10 dni bawiło się około 5000 zaproszonych gości.

Przepych, który w głowach się nie mieści. Rodziców na to stać. Brunei to bajecznie zamożny sułtanat w Azji Południowo-Wschodniej. Jego głównym źródłem dochodu jest czarne złoto: ropa, gaz, czyli energia. Ma jeden z największych wskaźników rozwoju na świecie i właściwie zero długu narodowego. Sam nie pożycza, ale jest źródłem pożyczek dla innych. I darów.

Brunei leży na Borneo, wokół jest Morze Południowochińskie. Jego bezpośrednim sąsiadem na tej samej wyspie jest Malezja, a trochę dalej Indonezja. Notabene Brunei miało szczęście, że zachowało się jako niepodległe państwo. Pewna liczba sułtanatów została bowiem po dekolonizacji częściami składowymi Malezji.

Sułtanat Brunei podzielony jest na dwie odrębne części. Jest tam zaprawdę pięknie: wyśmienite plaże, tropikalne lasy, natura. Nie dziwota, że kraj ten ma przydomek Darussalam (Dom Pokoju).

Ale większość z tutejszych łakoci natury jest właściwie niedostępna, przynajmniej w dużym stopniu, dla turystów. Są to rezerwaty przyrody. Sułtanat nie musi zabiegać o turystów – czy to zachodnich, czy innych, ponieważ jego bogactwo przyćmiewa zamożność większości krajów tzw. rozwiniętych.

Tych, którzy mimo wszystko dotrą do Brunei, zwali z nóg nowoczesna stolica, w której dominuje wspaniały meczet Jame' Asr Hassanil Bolkiah o 29 złotych kopułach, oraz przepyszny pałac sułtański Istana Nurul Iman. W stolicy mieszka większość ludności sułtanatu: około 100 000 ludzi na mniej niż pół miliona populacji całego kraju.

Brunei to sułtanat o systemie monarchii absolutnej. Jej prawo oparte jest na mieszance szariatu i brytyjskiego prawa zwyczajowego. Od 1967 r. rządzi tam sułtan Hassanal Bolkiah, ale islam w Brunei jest świeżej daty: ma z 500 lat. Co więcej, samo Brunei założył pod koniec XV w. Awang Alak Betatar, hinduista, który potem przeszedł na mahometanizm, ogłosił się sułtanem i panował jako Muhammad Szach (Shah). Sam pochodził z Garang, dalej na Borneo, a przeniósł się do samego upływu rzeki Brunei, gdzie ustanowił nowe państwo o takiej nazwie. „Baruna!" – miał wykrzyknąć, czyli: „To tutaj!". To legenda naturalnie, bo „Brunei" to słowo podobne do słowa „Borneo", a więc jest to jakaś wersja oryginalnej nazwy wyspy.

Ale wróćmy do prahistorii. W starożytnych czasach Borneo leżało na słynnym morskim szlaku handlo-

JEST TAM ZAPRAWDĘ PIĘKNIE: WYŚMIENITE PLAŻE, TROPIKALNE LASY, NATURA. NIE DZIWOTA, ŻE KRAJ TEN MA PRZYDOMEK DARUSSALAM (DOM POKOJU).

eprasa.pl 9d7dda79dc

wym, tzw. Szlaku Jadeitu (Jade Road). Funkcjonował on co najmniej 2000 lat – z grubsza do roku 1000. Łączył ten szlak wyspę Borneo z Filipinami, a następnie z Chinami. Zresztą w przymierzu z rozmaitymi filipińskimi królestwami władcy z Borneo od czasu do czasu walczyli przeciw Chińczykom. Zwalczali też zakusy rozmaitych monarchów z Indii oraz ich – nominalnie przynajmniej – wasali. Nie oparli się jednak fali konwersji na hinduizm, chociaż częściej na buddyzm.

Podkreślmy, że miejscowi zwalczali wpływy Indii i Chin cyklicznie przez kilkaset lat, aż Hindusów, Chińczyków i innych wyparli Europejczycy gdzieś od XVI w. Jeszcze w XV w. Chińczycy ustanowili faktorie i porty na wybrzeżach Borneo. Jednak mimo wszystko wpływy Indii okazały się trwalsze niż Chin. Przez długi czas na Borneo, w tym w Brunei, religią panującą był buddyzm, raczej w wersji indyjskiej niż chińskiej. Region został nawet na kilkaset lat zwasalizowany przez buddyjskie Imperium Srividżaia (Srivijaya).

Jednak co najmniej od VIII w. zaczęli pojawiać się na Borneo i w okolicach kupcy arabscy. Przynieśli ze sobą islam. Żenili się z lokalnymi kobietami. Osiadali na Borneo i gdzie indziej. Początkowo kontrolowali handel, zaczęli się łączyć z miejscowymi kupcami w rozmaitych przedsięwzięciach. Powoli rozszerzali swoje wpływy na lokalne dwory jako doradcy czy też źródła normatywnego systemu prawnego – szariatu. Ostrożnie prowadzili też działalność misjonarską, która od XIV w. zaczęła owocować coraz bardziej dynamiczną konwersją regionu na mahometanizm.

Buddyzm wycofywał się powoli. Islam triumfował. Proces ten zachodził właściwie pokojowo, dzięki emigracji, przez działalność misjonarską, bez żadnego dżihadu. Albo – można powiedzieć – nastał dżihad za pomocą emigracji. Muzułmanów było coraz więcej i mieli coraz większy wpływ na miejscową elitę. W końcu ją zinfiltrowali i islam zastąpił nie tylko istniejące w głębi wysp pogaństwo, ale również panujący w miastach portowych, miastach na wybrzeżach, buddyzm i hinduizm.

Islam napędzał też potęgę lokalnych państw i państewek. Po pokojowej, misjonarsko-emigracyjnej konwersji nowo nawróceni na religię swojego Proroka podejmowali dżihad przeciw swoim sąsiadom, którzy pozostawali w starej wierze. Do dużego stopnia wojny te były kontynuacją starych konfliktów pod płaszczykiem muzułmańskiego podboju. Ale muzułmanie nie byli obcy, a miejscowi. Islamizacja w tym sensie była sprawą swojską.

WIĘKSZOŚĆ Z TUTEJSZYCH ŁAKOCI NATURY JEST WŁAŚCIWIE NIEDOSTĘPNA DLA TURYSTÓW. SĄ TO REZERWATY PRZYRODY.

W XV w. w takim właśnie kontekście Brunei – zwalczając zdominowane przez hinduistów i buddystów państwa i państewka, nawet na wyspach filipińskich, takie jak Manila i Sulu – przekształciło się w imperium, na czele którego stała dynastia Bolkiah – rządząca do dziś.

U szczytu swojej potęgi Sułtan Bolkiah (1485–1528) ogłosił się panem całego Borneo i okolic. Był znany jako Sułtan Ragam, czyli „Śpiewający Kapitan". Jego matka wywodziła się ze słynnej hinduistycznej dynastii Visay, której znakiem rozpoznawczym było wręcz ekstrawaganckie przywiązanie do sztuki śpiewu. Ale warto wspomnieć, że trzecim z kolei sułtanem Brunei stał się Arab, haszymidzki (Hashemite) Emir Mekki: Szarif Ali (Sharif Ali). Taki to uniwersalizm muzułmański panował.

Niestety, mimo że w okolicy w XIV w. pojawił się na chwileczkę Marco Polo, dopiero w XVI w. tak naprawdę dotarli do Borneo chrześcijanie: misjonarze, żeglarze, żołnierze i kupcy. Najpierw Portugalczycy, a potem Hiszpanie. Udało się im na Filipinach zaszczepić religię Chrystusową i wyrwać z pogaństwa wielu, ale – tak jak w wielu innych miejscach – nie udało się im zastąpić islamu chrystianizmem.

Po prostu muzułmanie są zwykle niewzruszalni, nieprzemakalni na chrześcijańskie wysiłki misjonarskie. Na pokojowe próby konwersji zwykle reagują przemocą. W rezultacie zwykle owoce konwersji są albo bardzo mierne, albo żadne. Tak zresztą jest właściwie wszędzie na świecie. Islam zdobywa konwertytów jednoznacznością przekazu, chrześcijaństwo ma mierne wyniki w przytulaniu muzułmanów, w zachęcaniu ich do Jezusa.

W każdym razie od XVI w. dominującą potęgą w okolicach stała się Hiszpania. Do Brunei dopłynęła nawet ekspedycja samego Ferdynanda Magellana, a pod koniec tego wieku Brunei nawet zaplątało się w tzw. wojny kastylijskie. W pewnym momencie doszło do wojen nie tylko z Hiszpanią, która posiłkowała się kontyngentem z Meksyku (w tym Indian amerykańskich) i reszty Ameryki Łacińskiej, ale również do przymierza mahometan z Azji Południowo-Wschodniej z Imperium Osmańskim, które wysłało w tamte strony oprócz swoich wojsk również oddziały wyznawców Proroka z Indii.

eprasa.pl 9d7dda79dc

Jednak chrześcijanie to przemogli. Filipiny i inne okoliczne wyspy stały się jurysdykcją Nowej Hiszpanii z siedzibą w Meksyku. Brunei straciło wpływy w Manili i w okolicach. Pozytywną sprawą było to, że państwo to przyjmowało dobrze sytuowanych uchodźców mahometańskich, kupców z Malacca, skąd popędzili ich Portugalczycy, na czym zyskał sułtanat brunejski.

Ale ogólnie wpływy portugalskie, a potem hiszpańskie były dość łagodne. Do dużego stopnia Brunei żyło swym życiem. Sułtanat doświadczył nawet wojny domowej, która szalała od 1660 do 1673 r. Dopiero w XVIII w. Hiszpanię zastąpiła Anglia. I zaczęło się zaciskanie pętli.

W XIX w. Wielka Brytania podjęła się częściowego rozbioru Brunei, a w praktyce poddała to państwo wasalizacji i kolonizacji. Pierwszym poważnym znakiem podległości było zdobycie Brunei w 1846 r., aby ukrócić anarchię i naznaczyć odpowiedniego sułtana przez Brytyjczyków.

W następnych latach angielski łowca przygód James Brooke i jego rodzina pomogli wybronić prawowitego sułtana przed uzurpatorami, za co władca krótkowzrocznie nagrodził ich ziemią państwową w Sarawak. Wnet zajęli więcej terytorium i ustanowili własne państwo na Borneo, zwano ich „Białymi Radżami" (White Rajahs).

W 1888 r. ogłoszono Brunei protektoratem. Sułtan nieopatrznie poprosił Wielką Brytanię o obronę swego kraju przed rodziną Brooke. Londyn się zgodził i przejął kontrolę. Sułtana doglądał specjalny brytyjski przedstawiciel-rezydent od 1906 r. System ten przerwała japońska okupacja od 1942 r. Brytyjczycy wrócili po trzech latach i w ramach koncesji nadali Brunei nową konstytucję w 1959 r. W 1962 r. miejscowi wojskowi usiłowali przeprowadzić zbrojny pucz, aby obalić sułtana, ale brytyjscy kolonialiści – wraz z lokalnymi lojalistami – go wybronili. W końcu 1 stycznia 1984 r. Londyn oficjalnie zgodził się na ogłoszenie pełnej niepodległości przez Brunei.

Obserwuję to państwo od czterdziestu lat. Najpierw z Kalifornii, a potem z nieodległego Singapuru, gdzie mieszkała moja siostra. W 1984 r. pojechałem z przyjaciółmi na wywczasy do Los Angeles z przedmieść San Francisco. Bawiliśmy się na plażach w Newport Beach, Huntington Beach, ale również w Malibu. Szaleliśmy w Hollywood, po Sunset Boulevard i w Beverly Hills. Mieszkaliśmy, pamiętam, w Hyatt on Sunset, ale zajrzeliśmy też do legendarnego Beverly Hills Hotel, gdzie kilkadziesiąt lat wcześniej wylegiwały się najsłynniejsze gwiazdy. Gdy zjawiliśmy się tam, to hotel już podupadł. Ale – uwaga – wieść niosła, że kupił go krezus, sułtan Brunei, i będzie odnawiać. Faktycznie tak się stało i po paru latach hotel zabłyszczał przepychem.

W taki sposób po raz pierwszy zetknąłem się z potęgą Brunei. Drugi raz był raczej dziwny. Otóż koleżanka mojej dziewczyny pojechała do Burnei na kontrakt. Była taka agencja, nazywała się Papillon (Motyl). Agencja zajmowała się naganianiem dziewczyn dla sułtana i jego brata. Wysyłała chętne do Brunei, gdzie za kilka miesięcy „pracy" horyzontalnej wracały z małą fortuną i rolexami. Niektóre szczególnie skarżyły się na brata i jego ekscentryczności. Sprawa wyszła na jaw. Opisano to w prasie. Agencja operowała w Los Angeles i na Hawajach (gdzie potem odwiedzałem rodzinę, która tę historię potwierdziła).

Moje trzecie wrażenie o Brunei było jak najbardziej pozytywne. Otóż sułtan był częścią frontu antykomunistycznego. Łożył krocie na zwalczanie Sowietów w Afganistanie, jak również na inne sprawy antykomunistyczne. O ile pamiętam, na przykład w 1986 r. wyłożył 10 milionów dolarów na Contras w Nikaragui. Formalnie chodziło o pomoc humanitarną, ale faktycznie – ze względu na opozycję amerykańskich liberałów w Kongresie – było to bardzo potrzebne, aby utrzymać powstańców antykomunistycznych w polu.

Notabene po 1989 r. w Nikaragui, tak jak w Polsce, czerwonym odpuszczono, nie popędzono im kota, i nastąpiła recydywa, powrócili do władzy i dalej terroryzują ten kraj w Ameryce Centralnej.

Czwarte spotkanie z Brunei to wzgląd z bliska, na początku XXI w. Jak wspominałem, moja siostra z rodziną mieszkała w Singapurze. Pamiętam, jak ktoś z rodziny sułtańskiej przyjechał na leczenie do tego miasta-państwa.

To był wspaniały punkt, aby obserwować przewagi sułtanatu, jego politykę wewnętrzną i zewnętrzną. Proszę zgadnąć, czy państwo to wpuszcza emigrantów – muzułmańskich czy innych? A dzięki swemu bogactwu ma znacznie większe wpływy, niż dyktuje jego rozmiar. Jeśli chodzi o zamożność w regionie, to Brunei porównywalne jest jedynie do Singapuru. Ale to inna historia.

Waszyngton, DC, 15 stycznia 2024 r.

SUŁTANAT NIE MUSI ZABIEGAĆ O TURYSTÓW, PONIEWAŻ JEGO BOGACTWO PRZYĆMIEWA ZAMOŻNOŚĆ WIĘKSZOŚCI KRAJÓW TZW. ROZWINIĘTYCH.

eprasa.pl 9d7dda79dc

PAPIEŻ OCZAMI ŚWIATA

Świadectwa o Janie Pawle II

Jest to owoc rozmów autorki z ludźmi nauki, kultury i sztuki, dyplomatami, przyjaciółmi Jana Pawła II, bliskimi pracownikami papieża, osobami duchownymi, politykami.

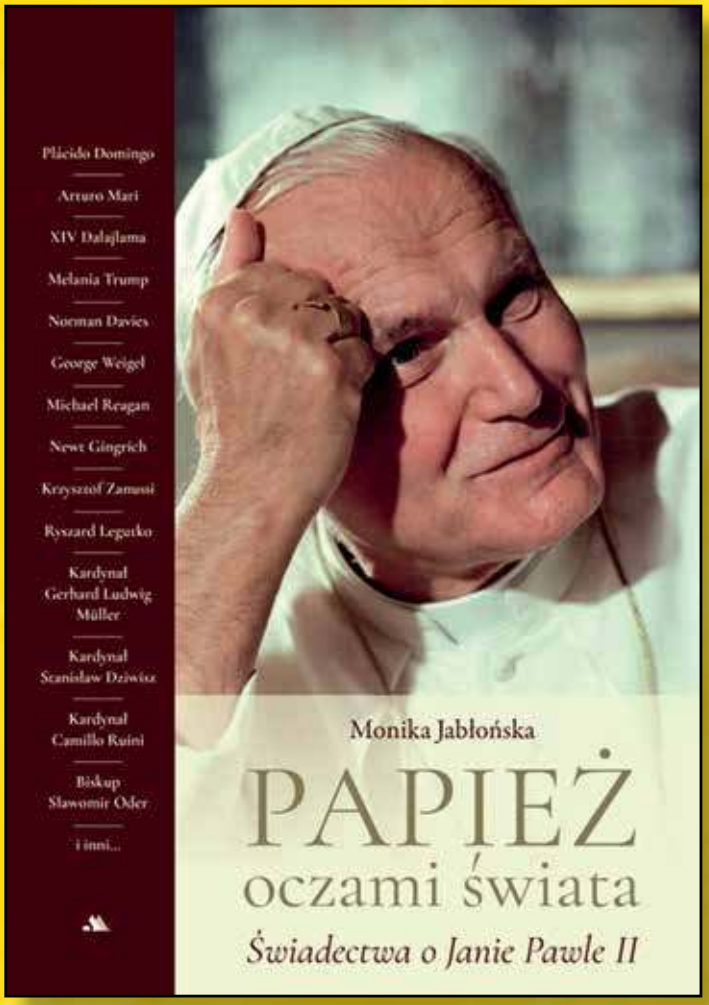

Monika Jabłońska

ukończyła prawo w Polsce i Stanach Zjednoczonych. Jest także magistrem filologii polskiej, doktorantką politologii, autorką książki: „Wiatr z nieba. Jan Paweł II – pisarz, który został papieżem".

Książka do kupienia na www.religijna.pl

eprasa.pl 9d7dda79dc

KULTURA

Nie wchodzimy sobie W PARADĘ

Fot. Ola Bodnaruś

– Decyzja, żeby stworzyć trio, była odpowiedzialna. Zaczęliśmy grać, gdy byliśmy dziećmi. Chodziliśmy razem do szkoły podstawowej, gimnazjum, a potem do liceum. To, co robimy, wychodzi nam naturalnie. Niczego nie planowaliśmy. To się stało samo – mówią członkowie zespołu **Stach Bukowski** w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Wasza muzyka jest jak kino?

Robert: – To jest bardzo dobre pytanie. Na naszej najnowszej płycie jest dużo różnorodności, jak w dobrym kinie.

Stach: – Otwieramy się i eksplorujemy różne gatunki muzyczne, ale przy tym gramy autorską muzykę.

Aga: – Sprawny miszmasz, który przelewamy na naszą muzykę.

– Trio to bardzo wymagający układ w muzyce gitarowej. Skąd pomysł, żeby porwać się na taką koncepcję?

R.: – Nigdy nie myśleliśmy o tym, żeby na coś się porywać. Po prostu graliśmy ze sobą i lubiliśmy to robić. Kolejnym krokiem było tworzenie własnych numerów, co wciąż przynosi nam przyjemność. Uczymy się słuchać własnych instrumentów i nie wchodzimy sobie w paradę.

A.: – Decyzja, żeby stworzyć trio, była odpowiedzialna. Zaczęliśmy grać, gdy byliśmy dziećmi. Chodziliśmy razem do szkoły podstawowej, gimnazjum, a potem do liceum. To, co robimy, wychodzi nam naturalnie. Niczego nie planowaliśmy. To się stało samo.

– Od kiedy zaczęliście grać?

A.: – Od końcówki gimnazjum. Zaczęło się to tak, że panowie poprosili nauczycielkę z plastyki, czy mogliby pograć w sali lekcyjnej. W tym czasie chodziłam na lekcje gitary i pomyśla-

eprasa.pl 9d7dda79dc

Stach Bukowski to człowiek i zespół w jednym. Grupę tworzą Stach, który doskonale łączy rolę wokalisty i perkusisty, Aga – basistka i babska część sekcji rytmicznej, oraz Robert – gitarzysta, któremu zawsze pękają struny. Zderzają młodzieńczą świeżość z muzyczną dojrzałością, a ich koncerty to połączenie mocy gitarowych brzmień oraz beztroskiej energii z subtelnością i zmysłowością.

łam, że fajnie byłoby z kimś pomuzykować. Tak się złożyło, że Robert zdecydowanie lepiej grał ode mnie na gitarze, Stasiu na perkusji, ale nie mieliśmy basu. Dlatego zaczęłam grać partie basowe na gitarze, ale to było strasznie uwłaczające. Gdy wykonywaliśmy na szkolnych apelach znane piosenki, ludzie podchodzili do mnie i mówili, że fajnie gram, ale mnie nie słychać. Pomyślałam sobie, że ja tak nie chcę. Muszę sobie kupić gitarę basową i zacznę grać na basie. I tak się stało. Chociaż wciąż mnie nie słychać [śmiech].

S.: – Słychać, słychać [śmiech]. Mieliśmy różne próby, żeby pozyskać dodatkowych muzyków. W liceum graliśmy w większym składzie, a na studiach na stałe uformowało się trio. Uznałem, że jestem w stanie jednocześnie śpiewać i grać na perkusji.

– Zespół Queens of The Stone Age jest Waszą główną inspiracją?

R.: – No... to nie jest nasza główna inspiracja. Może podświadomie tak. Na pewno naszą inspiracją jest zespół Arctic Monkeys. Na naszej poprzedniej płycie było trochę starszego grania w stylu ZZ Top. Natomiast na najnowszej jest multum inspiracji.

S.: – Oprócz naszych inspiracji jest bardzo ważna wizja Marcina Borsa, naszego producenta. Dużo dał od siebie.

GRANIE DUŻYCH KONCERTÓW PRZED OLBRZYMIĄ PUBLICZNOŚCIĄ JEST LEPSZE NIŻ PRACA W STUDIU, BO MA SIĘ DO CZYNIENIA Z WYMIANĄ EMOCJI POMIĘDZY SŁUCHACZAMI.

– W jakich sprawach piszą do Was fani?

R.: – Pisze do nas wiele osób, które lubią stylistykę retro w muzyce. Są to ludzie, którzy patrzą nostalgicznie na muzykę. Np. mój tata uwielbia nasz repertuar.

– Ago, jak łączysz życie prywatne i zawodowe z Robertem?

A.: – Jesteśmy razem dziewięć lat. To jest długa i niekończąca się droga. Jest wesoło [śmiech].

– A Ty, Stachu, jak z nimi wytrzymujesz?

S.: – Jest wesoło. To jest długa i niekończąca się droga [śmiech].

R.: – Warto dodać, że spędzamy bardzo dużo czasu razem. Mam na myśli zespół [śmiech]. Nie ma granic pomiędzy życiem prywatnym a zawodowym.

PISZE DO NAS DUŻO OSÓB, KTÓRE LUBIĄ STYLISTYKĘ RETRO W MUZYCE.

– Stachu, a może Twoja druga połówka dołączy do zespołu i staniecie się kwartetem?

S.: – Nie [śmiech].

– Na płycie jest więcej dylematów sercowych czy rozrywki?

S.: – Więcej jest dylematów sercowych. A całość jest sercowo-rozrywkowa, nie ma co zagłębiać się w szczegóły.

A.: – Stachu, po przeanalizowaniu wszystkich Twoich tekstów stwierdzam, że jest więcej sercowych rozkmin. Ta liryka jest bardzo emocjonalna. Mówię to całkowicie szczerze.

– Jakie są Wasze największe marzenia?

R.: – Granie dużych koncertów przed olbrzymią publicznością. To jest lepsze niż praca w studiu, bo ma się do czynienia z wymianą emocji pomiędzy słuchaczami.

S.: – Piękny cel, Robercie. Marzę o tym, żeby muzyka nieustannie przynosiła nam ekscytację i pozytywne emocje. Nie chcę, żebyśmy wpadli w rutynę, że musimy nagrać nowe utwory. Byłbym szczęśliwy, gdybyśmy dawali dużą liczbę koncertów, i cieszyłbym się ludźmi będącymi z nami.

A.: – Chciałabym zagrać tak duży koncert, żeby nie było widać ludzi z ostatnich rzędów. A z życiowych marzeń? Chciałabym zwiedzić kamperem Stany Zjednoczone.

– Z którym influencerem moglibyście nawiązać współpracę?

S.: – Nie za bardzo siedzę w świecie influencerów. Myślę, że Aga i Robert będą lepszymi adresatami Twojego pytania. Ale kojarzę jeden profil – Prawo Marcina i bardzo podobają mi się treści, które są tam tworzone.

R.: – U nas tylko zwierzęta, kuchnia i wiele innych rzeczy [śmiech].

eprasa.pl 9d7dda79dc

POD PATRONATEM „TS”

Dolce VitaM

Już 3 marca br. zapraszamy do Centrum Dydaktycznego UM w Warszawie na przepiękny koncert „Dolce VitaM” w wykonaniu niezwykłego artysty Jarka Wista.

Charyzma i wyjątkowa nostalgia to elementy twórczości artysty, wobec których nie sposób przejść obojętnie. W ten marcowy wieczór będą Państwo mogli wysłuchać wybornych włoskich hitów, takich jak: „Volare”, „Ciao, Ciao Bambina” czy nastrojowe „Quando, Quando, Quando”, oraz wielu innych przebojów ukazujących barwną i głęboką muzykę słonecznej Italii.

Niewątpliwie będzie to wspaniała okazja, aby cofnąć się w lata 50. i 60. i przypomnieć sobie przeboje włoskiej muzyki rozrywkowej z legendarnych czasów dolce vita, które przez długie lata zajmowały pierwsze miejsca na światowych listach przebojów.

Patronem medialnym wydarzenia jest „Tygodnik Solidarność”. Specjalnie dla czytelników „TS” przygotowano kod rabatowy na zakup biletów.

Aby otrzymać rabat przy zakupie indywidualnym w serwisie Bilety24, postępuj w następujący sposób:

1. Wejdź na stronę: **https://www.bilety24.pl/koncert/1189-dolce-vitam-jarek-wist-99394?id=546462**
2. Kliknij w „Bilety”.
3. Wybierz ich liczbę.
4. Po wybraniu biletów poniżej pojawi się „Podsumowanie”. W okienku rabatowym wpisz kod: **tysol**.
5. Przelicz, zatwierdź i przejdź dalej.

Serdecznie zapraszamy!

Tel. info: 504 169 664
e-mail: ws.art@wp.pl
Facebook.com/Agencja.WS.art

WS

eprasa.pl 9d7dda79dc

Mix kultury

Płyty

SZPAKU – CERBER EP
WYD. GUGU

W ostatnich dniach Szpaku zyskał w moich oczach. Polscy raperzy od wielu lat boją się pojedynkować na słowa. Skąd taki stan rzeczy? Strach przed krytyką oponentów, strach przed utratą wyświetleń. Lepiej nawijać w kółko o tym samym, bez polotu i finezji. Szpaku przełamał bezpieczną tendencję chowania głowy w piasek i konkretnie wyjaśnił grupę White Widow. A wracając do EP-ki. Dużo energii i dużo głodu. Przepraszam się z raperem i polecam wydawnictwo. Agresywne jak Cerber.

VIX.N – BLINDBOX
WYD. WŁASNE

Raper zmienił szaty, dodał akustyczną gitarę i śpiew. No i, proszę państwa, mamy hit. „Nie Rozumiju" bardzo mocno napędza krążek i zostaje w głowie na dłużej. Przejście na swoje również dało dużo światła twórczości Vixena. Krążek jest bardzo uniwersalny i artysta powinien podbić główny nurt. Przyjemne granie z melodiami wpadającymi w ucho. Ewidentnie raper męczył się w estetyce deklamacyjnej. Zagrał ryzykownie i opłaciło się. Polecam!

FACECI BRYNDAL/BORATYN – NOSTALGIA W PROMOCJI
WYD. MUSICCOM

Tytuł płyty bardzo mocno koresponduje z zawartością wydawnictwa. Tutaj nie ma przypadków. Słuchając tych kawałków, cofamy się o co najmniej trzydzieści lat. Lata 90. XX wieku wychodzą z każdego zakamarka. Myślę, że gdyby panowie byli zdecydowanie młodsi, to z powodzeniem wszystkie piosenki z „Nostalgii w promocji" byłyby grane w największych rozgłośniach radiowych. Produkt idealnie skrojony pod sześćdziesięciolatków i tych nieznacznie młodszych.

PLATEAU – PRZESILENIE
WYD. FONOFARMA

Grafomania grafomanię pogania. Dawno nie słyszałem tak oklepanych i sztampowych tekstów. Nawet muzyka w porównaniu do liryki wygląda tak, jakby była poprockowym arcydziełem. Utwory idealne na wszelkie wiosenne i letnie imprezy plenerowe. Jeżeli nie stać samorządowców na bardzo popularny zespół bądź solistę, to możecie zadzwonić do Plateau. Oni na pewno przyjadą. Muzyczka idealna pod piwko i kiełbaskę. Przecież w trakcie takich wydarzeń i tak nie słucha się słów, dlatego tym bardziej szkoda je przelewać tutaj, na papier. Dość.

Bartosz Boruciak

Książka

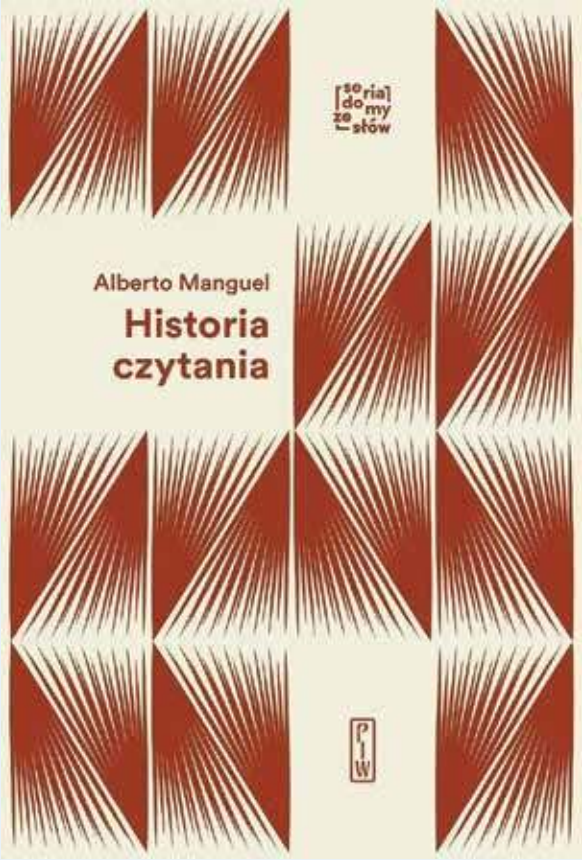

ALBERTO MANGUEL, „HISTORIA CZYTANIA"
PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY, WARSZAWA 2023

Prawdziwa gratka dla bibliofilów – książka o czytaniu. Czytać można na wiele sposobów. Autor czasem w zaskakujący i dowcipny sposób zaprasza czytelnika do zabawy słowem pisanym.

Czy czytać na głos, czy po cichu? Kiedy smakować słowo, a kiedy robić skróty? Dlaczego te same treści książki mają tak odmienne znaczenia dla dwóch różnych czytelników? Co ważnego można znaleźć w czytaniu?

Alberto Manguel, lektor ociemniałego Borgesa i – jak niegdyś Borges – dyrektor Narodowej Biblioteki Argentyńskiej, w swoich esejach pokazuje, jak wielkim procesem myślowym jest czytanie i jak mocno zmienia ono życie.

Ci, którzy czytają, powinni sięgnąć po to dzieło Manguela, by czerpać z lektury kolejnych książek jeszcze więcej przyjemności i pożytecznych treści. Może po „Historii czytania" sięgniemy jeszcze raz po stare dzieła i odnajdziemy w nich zupełnie nowe treści?

Jakub Pacan

eprasa.pl 9d7dda79dc

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **23 STYCZNIA** zdarzyło się:

1793 – Rosja i Prusy dokonały II rozbioru Polski. Austria tym razem nie wzięła udziału w rozbiorze, zadowalając się perspektywą zajęcia Bawarii;

1997 – Madeleine Albright jako pierwsza kobieta została sekretarzem stanu USA.

27 stycznia 1945 r. żołnierze 60. Armii Pierwszego Frontu Ukraińskiego otworzyli bramy KL Auschwitz

Fot. Robert Neumann / Forum

Podobne życiorysy

Rok 2006. Papież Benedykt XVI przyjechał do Polski. Jednym z przystanków na jego pielgrzymce był były niemiecki obóz koncentracyjny i zagłady KL Auschwitz.
– Cieszę się, że przyjechał w to miejsce. Przyjechał z ciężką dolą. Wstydzić się za tamtych zbrodniarzy! Ucałowałem go za to... A on ucałował mnie – powiedział dziennikarzom Henryk Mandelbaum, który **stał wśród więźniów, do których podszedł papież**. Był jedynym byłym więźniem, który pocałował Benedykta XVI.

Sebastian Reńca

eprasa.pl 9d7dda79dc

Gdy po wojnie Henryk Mandelbaum był wolnym człowiekiem, nie musiał się bać, jednak nie wiedział, co ze sobą zrobić. Nie miał domu, nie miał rodziny... miał za to wspomnienia z Auschwitz. Straszne wspomnienia. Jeżeli ktoś nie może sobie ich wyobrazić, niech obejrzy film „Syn Szawła" węgierskiego reżysera László Nemesa. Obraz, który przenosi widza do Auschwitz-Birkenau roku 1944, tego samego, w którym Henryk trafił do obozu. Oglądający film widzi to samo, co Szaweł Ausländer z Sonderkommando. Może wręcz poczuć na własnej skórze te trzydzieści sześć godzin z życia głównego bohatera. Potworne godziny. Przejmujący film.

PO WOJNIE HENRYK MANDELBAUM NIE MIAŁ DOMU, NIE MIAŁ RODZINY... MIAŁ ZA TO WSPOMNIENIA Z AUSCHWITZ. STRASZNE WSPOMNIENIA.

Z piekła do piekła

Henryk Mandelbaum pytany przez Igora Bartosika i Adama Willmę, autorów książki „Ja z krematorium Auschwitz. Rozmowa z Henrykiem Mandelbaumem, byłym więźniem, członkiem Sonderkommando w KL Auschwitz", czy śni o Auschwitz, odparł, że tak, ale nie chciał o tym mówić. Mówił za to o Auschwitz przed specjalną komisją sowiecką, zresztą sam do niej należał. Wówczas spotkał w Oświęcimiu profesora Romana Dawidowskiego, jednego z biegłych, który działał w tejże komisji, i zapytał go, co ma ze sobą zrobić.

„Dawidowski zamyślił się i powiedział, żebym się stawił do wojska, bo to i tak mnie nie minie. Poradził, że tak będę miał szansę na przeszkolenie zawodowe. Poszedłem do komisji uzupełnień w Sosnowcu i stamtąd skierowano mnie do Rejonowej Komendy Uzupełnień w Będzinie. Tam dostałem w kopercie pisemko, żeby zgłosić się do Urzędu Bezpieczeństwa. Zostałem skierowany do trzeciego wydziału, dali mi mundur i broń. Na początku nie miałem żadnego stopnia, później zostałem sierżantem".

Mandelbaum służył w Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Pytany, czy brał bezpośredni udział w walkach, odpowiedział: „Nie, mnie się to nie zdarzyło. Ale było niebezpiecznie, najbardziej w Górach Świętokrzyskich. O terminie wyjazdu wiedział tylko nasz kierownik. Ludzie «dawali cynk». Wtedy pakowali nas na ciężarówki, zwykle to były wyjazdy dwudniowe. Rozchodziliśmy się, robiąc obławy. Czasami było tak ciemno, że nie widzieliśmy się wzajemnie".

Henryk Mandelbaum stwierdził po latach, że skończył z jednym piekłem, a wysłali go w drugie. Dlatego gdy trafił do Katowic i miał iść do szkoły resortowej, odmówił. Po którymś przesłuchaniu, gdy siedział przed nim odpytywany człowiek, Mandelbaum poszedł do swojego szefa i powiedział, że się do tego nie nadaje. W uzasadnieniu jego zwolnienia napisano m.in., że starszy referent Sekcji III Wydziału III jest niedbałym pracownikiem, bez podania przyczyny opuszcza pracę, nie wywiązuje się z obowiązków i zadań. W cywilu zamieszkał w Gliwicach, przez lata pracował w państwowym przedsiębiorstwie handlowym. W 1972 roku odszedł na rentę, dalej jednak pracował, tym razem jako kierowca taksówki bagażowej. Zmarł 17 czerwca 2008 roku.

LOLA POTOK TAK JAK HENRYK MANDELBAUM ŻYŁA W CZASIE WOJNY W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIM, W KTÓRYM NIEMCY STWORZYLI NAJWIĘKSZE GETTA W DWÓCH MIASTACH: SOSNOWCU I BĘDZINIE.

Małżeństwo z rozsądku

Cztery lata wcześniej – 14 lutego 2004 roku w Los Angeles zmarła Lola Potok, która jak Henryk żyła w czasie wojny w Zagłębiu Dąbrowskim, w którym Niemcy stworzyli największe getta w dwóch miastach: Sosnowcu i Będzinie. To nie jedyne analogie w życiu Henryka i Loli...

Potokowie mieszkali w Będzinie przy ulicy Browarnej 7. Dziewczynka, która urodziła się 20 marca 1921 roku, otrzymała imię Leah, na cześć biblijnej Lei – żony patriarchy Jakuba. Znana jest jednak pod imieniem Lola, rzadziej Laja. Dziewczynka miała dziesięcioro rodzeństwa. Jej tata pracował jako piwowar w będzińskim browarze „Gambrinus".

Lola zdobyła zawód wyuczony w katowickiej trzyletniej zawodowej szkole krawieckiej, po której zaczęła pracować jako krojczyni w zakładach krawieckich w Będzinie.

4 września 1939 roku zmienił życie Loli oraz dziesiątków milionów Polaków. Tego dnia Niemcy weszli do Będzina. „Lola była przestraszona, ale kilku Żydów machało przyjaźnie rękoma, wierząc, że bombardowania się skończyły. Stało się jednak inaczej" – pisał dziennikarz John Sack w książce „Oko za oko. Przemilczana historia Żydów, którzy w 1945 r. mścili się na Niemcach".

Było między godziną dziewiętnastą a dwudziestą, kiedy

eprasa.pl 9d7dda79dc

do drzwi mieszkania Szai Płużnika zakołatał sąsiad Gutman z trzeciego piętra.

– Stało się coś? Czego pan tak wali w drzwi, jeszcze mezuza wypadnie.

– Nic pan nie wiesz?

– O czym?

– Że wszystko płonie.

– Jak płonie?! Co płonie?!

– Chodź pan do mnie, panie Płuźnik, prędko!

„Przybiegliśmy do jego mieszkania i stwierdziliśmy, że pali się synagoga. Tej nocy została spalona dzielnica zamieszkała przez ludność żydowską, a w szczególności części ulicy Kołłątaja, Kościelnej, Bożniczej, Plebańskiej i Zamkowej. Niemcy nie wypuszczali Żydów, a usiłujących uciekać rozstrzeliwali. Żydzi zostali żywcem spaleni lub rozstrzelani przy próbie ucieczki" (Szaia Płużnik).

Ci, którzy zdołali uciec z płomieni, kierowali się w pobliże kościoła Świętej Trójcy. Jego proboszcz ksiądz Wincenty Mieczysław Zawadzki tak zapamiętał tamte godziny:

„Mniej więcej około ósmej wieczorem usłyszałem strzelaninę z karabinów oraz wybuchy granatów. Kiedy wyjrzałem przez okno, zobaczyłem wielką łunę przy rzece. Poinformowano mnie, że Niemcy palą bożnicę i mordują Żydów. Wyszedłem na dwór i coraz więcej domów się paliło. Słyszałem straszne krzyki i odgłosy strzałów. Z płonących domów wyskakiwali ludzie, do których strzelali Niemcy. Po dwóch godzinach, od rzeki aż do ulicy Bocznej, otaczało kościół i plebanię morze płomieni. Krzyki były coraz głośniejsze. Wielka gromada Żydów stłoczyła się pod kościołem i bramami plebanii. Widząc krzyczących mężczyzn, kobiety i dzieci oraz strzelających Niemców, wybiegłem i własnoręcznie otworzyłem bramy i prosząc, aby się cicho zachowywali, przeprowadziłem wszystkich na Górę Zamkową w zupełnie wolną od strzałów i pożarów ulicę".

SZYBKO ZAOBSERWOWANO, ŻE WYWÓZKI OMIJAJĄ MAŁŻONKÓW. LOLA NIE WYSZŁA ZA MĄŻ Z MIŁOŚCI, ALE ZE STRACHU PRZED OBOZEM PRACY.

Tej samej nocy w starostwie, w którym zainstalowała się wojskowa komendantura miasta, Niemcy sprowadzili około trzydziestu zakładników, chrześcijan i Żydów, których wkrótce rozstrzelano na dziedzińcu.

Następnie Niemcy wezwali księdza Zawadzkiego, któremu oznajmili, że zastrzeleni ponieśli karę za spalenie synagogi i pobliskich domów żydowskich. Ciała spalonych i rozstrzelanych zostały pochowane na cmentarzu przy ul. Czeladzkiej.

Lola bała się chodzić po ulicach, na których Niemcy wyłapywali Żydów i zmuszali ich do prac, mniej lub bardziej pożytecznych.

Jakub Sender był w tej grupie, która zamiatała śmieci na dziedzińcu koszarowym. Ludzie ci przenosili również meble z jednego budynku do drugiego oraz wyładowywali słomę z wozów. Cały czas pracowali przynaglani krzykiem i razami, które na nich spadały. Nie bił tylko ten, który ich fotografował. Człowiek ten z pasją robił zdjęcia rabinowi, który miał przenosić po jednej słomce ze stosu na stos. Przy okazji jeden rabin drugiemu musiał ostrzyc brodę.

GDY SS ZABRAŁO KILKORO DZIECI, ABY ROZEDRZEĆ JE NA DWOJE, ROZBIĆ O MUR, ALBO PODRZUCIĆ DO GÓRY I ZŁAPAĆ NICZYM PIERŚCIEŃ NA SWOJE BAGNETY, LOLA TRZYMAŁA ITU MOCNIEJ.

Ci młodsi i zdrowi byli wywożeni do obozów pracy. Szybko zaobserwowano, że wywózki omijają małżonków. Lola nie wyszła za mąż z miłości, ale ze strachu przed obozem pracy. W sierpniu 1941 roku została żoną Szloma Akerfelda. Ich córeczka Itusza, zwana zdrobniale Itu, przyszła na świat w kwietniu 1942 roku. Gdy Itu raczkowała, Niemcy zgromadzili Żydów w getcie na Środuli (dzielnica Sosnowca). Gdy Itu potrafiła już powiedzieć: „mama" i „papa", trafiła z rodzicami do Auschwitz.

Śmierć najbliższych

„Mocno trzymała w ramionach Itu. Kiedy wstało słońce, kiedy ona i reszta maszerowali na stację, zachwycając się «Nareszcie to miasto jest Judenrein!». Gdy SS zabrało kilkoro dzieci, aby rozedrzeć je na dwoje, rozbić o mur albo podrzucić do góry i złapać niczym pierścień na swoje bagnety, Lola trzymała Itu mocniej. Przy ładnym, wybudowanym z żółtej cegły dworcu kolejowym, jakaś dziewczyna położyła swe nowo narodzone dziecko obok figury Dziewicy Maryi, łudząc się, że może jakaś Polka znajdzie je i zaadoptuje – ale Lola nadal trzymała Itu. Potem Żydzi wmaszerowali na stację, minęli budki z napisem INFORMACJA oraz inne, opisane jako KASA BILETOWA, i szerokimi, granitowymi schodami wspięli się ku pociągowi do Auschwitz, a Lola wciąż trzymała Itu z całych sił. «Nigdy jej nie oddam», pomyślała" – pisał John Sack. Był 1 sierpnia 1943 roku. Trzynastoosobowa rodzina Potoków znalazła się wśród dwóch tysięcy transportowanych do obozu. Tego dnia zagazowano 1582 osoby. Itu miała wówczas rok

eprasa.pl 9d7dda79dc

i cztery miesiące. Z całej rodziny obóz przeżyła tylko Lola.

Lola pracowała w przyobozowej fabryce amunicji Weichsel Union Metallwerke. We wrześniu 1944 roku była w Birkanau, a następnie w obozie macierzystym Auschwitz. Po wojnie twierdziła, że była wśród tych więźniarek wynoszących materiały wybuchowe dla członków Sonderkommando z Birkenau. W październiku 1944 roku wzniecili oni bunt, o którym mówił Henryk Mandelbaum na rozprawie komendanta obozu – Rudolfa Hössa.

1 SIERPNIA 1943 ROKU ZAGAZOWANO 1582 OSOBY. ITU MIAŁA WÓWCZAS ROK I CZTERY MIESIĄCE. Z CAŁEJ RODZINY OBÓZ PRZEŻYŁA TYLKO LOLA.

Gdy w styczniu 1945 roku z Auschwitz i podobozów ruszyły marsze ewakuacyjne, Lola była wśród więźniów, tak jak Henryk Mandelbaum. I jej, i jemu udało się uciec i uniknęli polowania na „zebry"... Tak właśnie o biedakach w pasiakach, którzy uciekali z kolumn pilnowanych przez esesmanów, mówili „zwykli Niemcy".

Uciekinierzy

Lola wyrwała się obstawie w okolicach Rybnika lub Wodzisławia Śląskiego, Henryk również – w książce „Ja z krematorium Auschwitz" tak mówił on o Ślązakach, najprawdopodobniej z Marklowic, którzy pomogli jemu i innym więźniom.

„Podszedłem do okna, żeby podsłuchać rozmowę. Usłyszałem szepty, ale nie mogłem rozpoznać języka. W końcu powiedziałem sobie «niech się dzieje, co chce». Drzwi były zamknięte, poruszyłem tylko klamką. W drzwiach stanął gospodarz. Spytałem, czy mogę prosić trochę wody. Powiedział po śląsku, żebym poczekał w sieni. Pomyślałem: «Oho, już jestem w domu». Gospodarz wrócił po chwili i zaprosił mnie do środka. Wszedłem za nim do kuchni. Przy stole nakrytym do kolacji siedziały dwie niewiasty i dwóch mężczyzn w pasiakach. Uciekinierzy z wcześniejszych transportów. Zaczęliśmy się całować. Ludzie nowo narodzeni! Gospodarz zrobił mi miejsce przy stole i kazał opowiedzieć o ucieczce. Tymczasem z pokoju obok wyszedł młody człowiek w... niemieckim mundurze. Okazało się, że to kuzyn naszego rolnika, który też uciekł, tylko że z niemieckiego wojska".

Lola po prostu wyrwała się bezczelnie z kolumny i wpadła między ludzi, którzy obserwowali marsz żywych trupów w pasiakach. Pierwszą noc na wolności spędziła w komórce na węgiel. Jej właściciel poczęstował rano Lolę gorącą kawą i kawałkiem ciasta. Dotarła najpierw pociągiem do Katowice, a następnie tramwajem do Chorzowa, gdzie poszła do swego szwagra. 28 stycznia 1945 roku do miasta weszli czerwonoarmiści.

W bezpiece

O Loli Potok stało się głośno za sprawą dziennikarza Johna Sacka, który o niej i o Salomonie Morelu napisał książkowy reportaż „Oko za oko". Wówczas świat dowiedział się, że Lola została po wojnie funkcjonariuszem bezpieki. W swym życiorysie dołączonym do podania napisała w ostatnim zdaniu: „Chcę w tej chwili żyć i współpracować przeciw naszym ciemiężcom".

I LOLI, I HENRYKOWI UDAŁO SIĘ UCIEC I UNIKNĄĆ POLOWANIA NA „ZEBRY"... TAK WŁAŚNIE O BIEDAKACH W PASIAKACH, KTÓRZY UCIEKALI Z KOLUMN PILNOWANYCH PRZEZ ESESMANÓW, MÓWILI „ZWYKLI NIEMCY".

Były cztery dni od zakończenia wojny – gdy 12 maja 1945 roku kandydatura Loli Potok na stanowisko zastępcy naczelnika więzienia w Gliwicach ds. polityczno-wychowawczych została zatwierdzona przez kierownictwo Wydziału Personalnego. W jej charakterystyce podkreślono, że Lola straciła całą rodzinę w obozie i dlatego „pragnie pracować, aby się pomścić". Do więzienia trafiali podejrzani o przynależność do Gestapo, SS czy organizacji nazistowskich. „Aresztowani byli bici i upokarzani, stosowano wobec nich wymyślne kary, często bez powodu. Bito i torturowano zarówno mężczyzn, jak i kobiety. Często bez ustalenia winy i jakiegokolwiek dochodzenia wysyłano aresztantów do obozu w Świętochłowicach-Zgodzie, którego komendantem był Salomon Morel. W celach panowały fatalne warunki sanitarne, co przy braku elementarnej pomocy medycznej doprowadziło latem 1945 r. do wybuchu epidemii tyfusu, która zdziesiątkowała aresztowanych. Zmarłych chowano na Cmentarzu Centralnym w Gliwicach. Niestety, dokładna liczba ofiar epidemii i ich nazwiska pozostaną tajemnicą, ponieważ kartoteki więźniów zniszczono 20 lat później, w roku 1965" – pisał historyk dr Bogusław Tracz.

Lola ostatecznie uciekła na Zachód. Zamieszkała w wolnym kraju, w USA, gdzie w latach 80. odkrył ją John Sack.

Czy Lola Potok faktycznie chciała mścić się na Niemcach? Wydaje się, że tak, że tragedia, która ją spotkała, śmierć najbliższych, a wśród nich córki – pchnęła ją do pracy w gliwickim więzieniu.

eprasa.pl 9d7dda79dc

„Starałem się nie myśleć o jedzeniu”

Mija 40 lat od bodaj **najdłuższego protestu głodowego** lat osiemdziesiątych, przeprowadzonego na przełomie 1983 i 1984 roku przez więźniów Zakładu Karnego w Strzelinie. Protest prowadziło łącznie kilkunastu osadzonych z powodu swojej działalności opozycyjnej. Walczyli przede wszystkim o przyznanie statusu więźniów politycznych. Bezskutecznie.

Barbara Michałowska

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 9d7dda79dc

Oficjalnie Ośrodek Odosobnienia w Zakładzie Karnym w Strzelinie funkcjonował od 3 września do 28 grudnia 1982 roku i był jednym z ostatnich ośrodków w Polsce powołanych w stanie wojennym. W późniejszym czasie trafiali do niego jednak wciąż więźniowie, którzy formalnie nie byli więźniami politycznymi, ale o taki status walczyli. Często w dramatycznych okolicznościach. Jeden z nich Czesław Lipka pisał, że po tak zwanej amnestii w lipcu 1983 roku w Zakładzie Karnym w Strzelinie pozostało około 20 takich więźniów.

„W 1984 roku miała miejsce seria strajków głodowych przeprowadzona przez więźniów politycznych oraz przez więźniów sumienia. Jedną głodówkę protestacyjną w Strzelinie więźniowie rozpoczęli pod koniec 1983 roku w proteście przeciwko złemu traktowaniu, zatruciom pokarmowym dotyczącym każdego więźnia (wynikającym ze złego stanu żywności) oraz niewystarczającej opiece medycznej" – donosiło w 1985 roku Amnesty International.

Bezpośrednim impulsem do rozpoczęcia głodówki było zatrucie dużej liczby więźniów zepsutą kaszanką z gronkowcem. Oprócz poprawy warunków w więzieniu osadzeni domagali się jednak przede wszystkim uznania ich za więźniów politycznych.

O status więźnia politycznego

– Zdając sobie [...] sprawę z powagi i skutków podjęcia protestu głodowego, zdecydowaliśmy pewne sprawy załatwić na płaszczyźnie porozumienia z administracją zakładu karnego. Gdy to zawiodło, postanowiliśmy podjąć protest ostrzegawczy. Polegał on na nieprzyjmowaniu posiłków z kuchni zakładu karnego, a spożywaniu swoich własnych – wspominał rok później Czesław Lipka.

– Ta forma protestu [...] trwała około 7 lub 10 dni, dokładnie nie pamiętam. Ponieważ administracja zakładu karnego nie zareagowała na nasz protest, postanowiliśmy od 5 grudnia 1983 roku podjąć protest ścisły – dodawał.

W „Z Dnia na Dzień" pisano, że skazani wystąpili z żądaniami przyznania im statusu więźniów politycznych, cywilnych ubrań, dłuższych spacerów, poprawy warunków żywieniowych, częstszych paczek. „Stanowisko komendanta było nieustępliwe, część wycofała się więc z głodówki. Pozostali nadal głodowali" – podawano.

– Większość z nas przystępowała do głodówki po raz pierwszy w życiu. Zapewne każdy z nas zadawał sobie pytanie, jak długo to wszystko potrwa i jak się w tym wszystkim sprawdzi. 5 grudnia 1983 roku obudziłem się z uczuciem dużego napięcia psychicznego już o godz. 4.30 rano. Czekałem na 6.00, jak na jakiś sygnał do ataku – wspominał Lipka.

PROTESTUJĄCY ZMAGALI SIĘ Z PRZYZNAWANYMI IM KARAMI REGULAMINOWYMI I MIMO CORAZ SŁABSZEJ KONDYCJI FIZYCZNEJ BYLI ZDETERMINOWANI, BY PROTESTOWAĆ DALEJ.

„Jedzenia po prostu nie ma i już"

– Wydaje mi się, że w celi panowała jak gdyby podniosła atmosfera wynikająca ze świadomości podjętej walki. Starałem się nie myśleć o jedzeniu. Powiedziałem sobie, że jedzenia po prostu nie ma i już. Poranny głód oszukałem wypiciem pół litra wody. Nawet pomogło. Unikaliśmy rozmów o jedzeniu, żeby nie pobudzać pustych żołądków – opowiadał. – Pewne kłopoty sprawiał mi jeszcze moment, w którym klawisz otwierał drzwi i pytał, czy będziemy jeść obiad. Właśnie wtedy na skutek zapachu jedzenia odczuwałem dość dotkliwy głód. Było to jednak uczucie krótkotrwałe i całkowicie do opanowania. Wspominając to z perspektywy czasu, mogę stwierdzić, że głód nie sprawił mi większych kłopotów – dodawał. Wspominał też, że po mniej więcej dwóch tygodniach zaczął patrzeć na jedzenie jak na rzecz martwą i zupełnie obojętną.

Szczególnym przeżyciem były święta Bożego Narodzenia. – Myślami byliśmy przy naszych najbliższych. W tym samym stopniu myślałem jednak o nas samych i o tym, co nas jeszcze czeka. Podczas mszy św. widziałem łzy w oczach księdza Tympalskiego, gdy śpiewaliśmy „Pieśń Konfederatów Barskich", a w szczególności zwrotkę rozpoczynającą się słowami „Nie złamie nas głód ni żaden frasunek" – wspominał Lipka.

„Odcięto wszelką łączność z więźniami"

Tymczasem o głodówce dowiadywało się coraz więcej osób. Pisały o niej pisma podziemne, nie tylko

eprasa.pl 9d7dda79dc

„Z Dnia na Dzień", a także m.in. „Tygodnik Mazowsze". „Głodówka trwa już 45 dni bez przerwy. Sytuacja jest dramatyczna. Odcięto wszelką łączność z więźniami głodującymi. Dostęp do nich ma tylko raz w tygodniu proboszcz ze Strzelina. Nie otrzymują i nie mogą wysyłać żadnej korespondencji" – pisano w „Z Dnia na Dzień". Donoszono, że arcybiskup Henryk Gulbinowicz próbował dwukrotnie dostać się na rozmowę do więźniów, ale nie został wpuszczony przez naczelnika ZK.

„Więźniowie po 20 dniach przyjmują dla podtrzymania organizmu 1/2 litra ryżu z wodą, oprócz tego piją herbatę i kawę z cukrem. Innych posiłków nie przyjmują. Stracili na wadze ok. 15 kg. Ci, co mają siły chodzić na spacery, po paru minutach mdleją. Wśród głodujących panuje pełna determinacja. Żaden z nich nie chce przerwać głodówki. Postulat – status więźnia politycznego" – pisano.

Protestujący zmagali się z przyznawanymi im karami regulaminowymi i mimo coraz słabszej kondycji fizycznej byli zdeterminowani, by protestować dalej.

„Władzy, która przed zagranicą odgrywa komedię normalizacji, a tak bezwzględnie traktuje niewinnych ludzi, oświadczamy, że sprawy więźniów ze Strzelina nie pozwolimy zatuszować!" – wspierali ich redaktorzy „Z Dnia na Dzień".

„Kończymy protest głodowy, ale nie walkę"

Najbardziej wycieńczonych więźniów zaczęto z czasem przewozić do szpitala więziennego we Wrocławiu. Zaczęto ich także dokarmiać.

Wreszcie 27 stycznia 1984 roku, po 54 dniach głodówki, większość więźniów zakończyła protest. „Większość więźniów politycznych w Strzelinie przerwała morderczą głodówkę, nie uzyskawszy przynależnych im praw" – podawała „Solidarność Walcząca".

„Decyzję podjęliśmy mimo braku reakcji pozytywnej władz na nasz główny postulat – status więźnia politycznego. Uważaliśmy i nadal uważamy, że zastosowanie wobec nas obowiązującego od wielu lat regulaminu więziennego jest świadomą próbą przedstawienia problemu więźniów politycznych jako zjawiska marginalnego. Swoją postawą chcieliśmy wykazać, jak ważny jest ten problem nie tylko w Strzelinie, lecz również w pozostałych więzieniach i aresztach, gdzie przebywa wielu naszych kolegów" – pisali w swoim oświadczeniu więźniowie. Przypomnieli również, że walka o status więźnia politycznego prowadzona jest w różnych formach od początku stanu wojennego.

„Kończąc protest głodowy, nie zaprzestaniemy walki o nasze niezbywalne prawa. Zwracamy się do wszystkich niezależnych organizacji, instytucji oraz do całego społeczeństwa o pomoc w osiągnięciu zamierzonego celu" – dodawali. Prosili również te osoby, które kontynuowały głodówkę, do zawieszenia jej. Czesław Lipka i Czesław Stasiak zakończyli głodówkę 11 lutego 1984 roku po 68 dniach.

Najdłużej głodował Janusz Pałubicki – 104 dni. Jego protest był dramatyczny również z powodu stanu zdrowia. O pomoc dla niego po wycieńczającej głodówce apelował m.in. „Tygodnik Mazowsze". „Pałubicki w wyniku dwumiesięcznej głodówki ważył 48 kg. Utracił 1/3 wagi – pisano w lutym. – Pozostawienie Pałubickiego w więzieniu, uniemożliwienie mu operacji, wreszcie stosowanie wobec niego przemocy może w każdej chwili spowodować zatrzymanie akcji serca. [...] Tylko solidarny nacisk na władze może uratować jego życie".

„STARAŁEM SIĘ NIE MYŚLEĆ O JEDZENIU. POWIEDZIAŁEM SOBIE, ŻE JEDZENIA PO PROSTU NIE MA I JUŻ. PORANNY GŁÓD OSZUKAŁEM WYPICIEM PÓŁ LITRA WODY".

Czesław Lipka zaś wspominał: – Po oddaniu naszego oświadczenia przez pewien okres drzwi od celi praktycznie się nie zamykały. Każdy z mniejszych lub większych szarżą klawiszy chciał się dowiedzieć o powodzie przerwania głodówki. Jednemu z bardziej natrętnych z całym spokojem odpowiedziałem: „Skończyliśmy, bo byliśmy głodni".

***

Pisząc tekst, korzystałam przede wszystkim z archiwalnych numerów „Tygodnika Mazowsze", „Z Dnia na Dzień" i „Solidarności Walczącej", a także wspomnień Czesława Lipki opublikowanych w „Pulsie Polonii".

eprasa.pl 9d7dda79dc

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Fieldorf ciągle bez grobu

22 stycznia 1943 r. komendant Armii Krajowej gen. Stefan Rowecki „Grot" powołał Kedyw – Kierownictwo Dywersji, którego pierwszym dowódcą – do marca 1944 r. – był płk August Emil Fieldorf, używający pseudonimu „Nil". Polskiego bohatera komuniści zamordowali 24 lutego 1953 r.

Generała „Nila" rodzimi bolszewicy powiesili potajemnie, nie informując rodziny. Dopiero 7 marca 1989 r. prokurator generalny PRL uznał, że Fieldorf „nie popełnił zarzucanych mu czynów" (mordowanie radzieckich partyzantów i skoczków, „lewicowych podziemnych ugrupowań niepodległościowych" i współpraca z hitlerowcami podczas okupacji).

Czy można to nazwać rehabilitacją? Rodzina musiała długo czekać na jakiekolwiek upamiętnienie. Dopiero w latach 60. komunistyczne władze zgodziły się na postawienie na Powązkach grobu – symbolicznego. Na tablicy mogło się znaleźć tylko nazwisko i pseudonim konspiracyjny generała. Na początku lat 70. Janina Fieldorf wystąpiła do ówczesnego szefa MON Wojciecha Jaruzelskiego o ustalenie miejsca pochówku i zgodę na napis informujący, kim był jej mąż i w jaki sposób zginął.

– Jaruzelski powiedział, że nie udało się odnaleźć miejsca spoczynku ojca. A jeśli nie zgadzamy się na proponowany napis: „Zmarł śmiercią tragiczną", symbolicznego grobu nie będzie – mówiła mi przed laty Maria Fieldorf-Czarska, córka „Nila". Jaruzelski miejsce znał, ale nie pomógł. Córka szczątków ojca szukała do końca życia. Zmarła w 2010 r., zanim rozpoczęto prace na „Łączce". Ale do dziś generała nie udało się odnaleźć.

Maria Fieldorf walczyła też o ukaranie żyjących oprawców taty. Tak samo bezskutecznie. Wspominała: – Na jednym z posiedzeń Sąd Okręgowy w Warszawie utajnił rozprawę. Na salę pozwolono wejść tylko mnie, dziennikarzy wyproszono. Kazano mi nawet wyłączyć mikrofon. Powiedziałam, że nie życzę sobie, aby po raz kolejny sprawa mojego ojca była tajna, bo tak już było w PRL. W 1952 r. mordu sądowego na ojcu też dokonano za zamkniętymi drzwiami. Pani prokurator zagroziła, że oskarży mnie o obrazę majestatu sądu.

Tymczasem w 2014 r. na tych samych Powązkach pochowany został – z honorami państwowymi i wojskowymi – Wojciech Jaruzelski. Człowiek walczący z Polską i Kościołem miał mszę w katedrze polowej Wojska Polskiego, bo wola jego rodziny została uszanowana. Inaczej niż wola rodziny Fieldorfów. A gdyby dziś zrobić sondaż, okazałoby się, że Polacy powszechnie znają Jaruzelskiego, a mniej więcej połowa go szanuje. A Fieldorfa nawet nie mogą szanować, bo na ogół nie wiedzą, kto to jest. Propaganda rodem z PRL nadal działa.

I efekt jest taki, że sowieckiego generała i zbrodniarza Wojciecha Jaruzelskiego państwo polskie żegna z honorami, jak bohatera. A prawdziwego polskiego generała i prawdziwego bohatera Augusta Emila Fieldorfa – niewinnie powieszonego i zrzuconego do jakiegoś bezimiennego dołu, nie można po ponad 70 latach wydobyć z ziemi. „Nil" swojego grobu i pogrzebu jak nie miał, tak nie ma.

eprasa.pl 9d7dda79dc

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

FINAŁ KONKURSU „Solidarność – droga do wolności”

Fot. arch. „S”

Za nami IV edycja konkursu „Solidarność – droga do wolności”. Uroczysta gala, podczas której wręczono nagrody zwycięzcom, odbyła się 11 stycznia br. w Centrum Edukacji Nauczycieli w Łomży. W wydarzeniu wzięli udział finaliści konkursu wraz z opiekunami, a także zaproszeni goście: Krzysztof Sychowicz – naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Białymstoku, Dariusz Paczuski – przewodniczący Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”, przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego, Starostwa Powiatowego, a także radni Rady Miejskiej Łomży.

Po odśpiewaniu hymnu Solidarności i powitaniu gości uczniowie II Liceum Ogólnokształcącego w Łomży wykonali znane ballady i pieśni patriotyczne, takie jak: „Mury”, „Piosenka dla córki”, „Modlitwa o wschodzie słońca”, które przeplatano ze wspomnieniami działaczy antykomunistycznych.

Z uwagą wysłuchano również prelekcji tematycznej dr. hab. Krzysztofa Sychowicza, który przypomniał ponurą atmosferę stanu wojennego i cenę, jaką zapłaciło wielu Polaków za sprzeciwianie się reżimowi. Mówił też o niesprawiedliwości dziejowej wobec zasłużonych opozycjonistów i braku rozliczeń ówczesnej władzy.

Głos zabrał także przewodniczący Dariusz Paczuski, który w swoim przemówieniu podkreślał wagę edukacji historycznej.

Po odczytaniu listu przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „S” Piotra Dudy skierowanego do uczestników konkursu i przybyłych gości nastąpiło wręczenie nagród.

Laureatami tegorocznej edycji zostali: 1. miejsce – Agata Jabłonowska z II LO, 2. miejsce – Jakub Nieciecki z I LO, 3. miejsce – Paweł Gutowski ZSMiO nr 5 oraz ex aequo Anna Tarnacka z II LO.

Wyróżnienia Komisja Konkursowa przyznała następującym finalistom: Adam Dybowski z I LO, Jakub Gadomski ZSEiO nr 6, Aleksander Jankowski z III LO, Sebastian Kozikowski z I LO, Jakub Plona z ZSMiO nr 5, Emilia Poławska z ZSWiO nr 7, Gabriela Tkacz z ZSWiO nr 7 oraz Izabela Zaczek z 2 LO.

Do pozostałych uczestników trafiły drobne upominki i listy gratulacyjne.

Nagrody w konkursie ufundowali: Piotr Duda – przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, Oddział IPN w Białymstoku, Region Mazowsze NSZZ „Solidarność”, Wojewódzki Urząd Marszałkowski, Starostwo Powiatowe w Łomży, prezydent miasta Łomży oraz anonimowi darczyńcy.

Pomysłodawcami i organizatorami konkursu są Jolanta Chojnowska, Jolanta Katarzyna Kowalewska i Tadeusz Kowalewski z Komisji Międzyzakładowej Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w Łomży.

Konkurs odbywał się pod patronatem honorowym przewodniczącego „S” Piotra Dudy i patronatem medialnym „Tygodnika Solidarność”.

eprasa.pl 9d7dda79dc

Fot. M. Żegliński

„Dane Eurostatu pokazują, że w Polsce przypada 4,5 osadzonego na 1 funkcjonariusza, a powinno być co najmniej 2 do 1. Nas powinno być 35 tys., a teraz jest niespełna 30 tys., z czego około 2 tys. etatów nie znajduje się bezpośrednio w jednostkach”.

Andrzej Kołodziejski, przewodniczący „S” Służby Więziennej, Polskie Radio Katowice, 5 stycznia br.

BIELSKIE DPS-Y OTRZYMAJĄ PODWYŻKI DZIĘKI SOLIDARNOŚCI

Zakończyła się akcja strajkowa w trzech Domach Pomocy Społecznej w Bielsku-Białej. Były to: placówka przy ulicy Żywieckiej, Dom Nauczyciela w Cygańskim Lesie oraz Dom Pomocy Społecznej dla Przewlekle Chorych w Komorowicach.

Rozmowy dotyczące podwyżek płac w komorowickim DPS-ie trwały pół roku. Związkowcy zagrozili strajkiem i przeprowadzili referendum strajkowe. W pozostałych dwóch placówkach akcja protestacyjna trwała od kilku tygodni.

Solidarność już w czerwcu ubiegłego roku wystąpiła do dyrekcji DPS-u w Komorowicach z postulatem wprowadzenia podwyżek wynagrodzeń w kwocie 1500 zł brutto od 1 lipca 2023 roku. W wyniku braku porozumienia 23 października rozpoczęto akcję protestacyjną.

Pracownicy skarżyli się nie tylko na niskie wynagrodzenia, ale także na nadmiar obowiązków spowodowany brakami chętnych do pracy.

– Braki kadrowe sprawiają, że ilość wykonywanej pracy jest ponad nasze siły i możliwości zarówno fizyczne, jak i psychiczne – podkreśliła Wiesława Maciejowska, przewodnicząca Solidarności w komorowickim DPS-ie.

W styczniu br. po negocjacjach z przedstawicielami miasta Bielsko-Biała stronom udało się dojść do porozumienia. Według jego zapisów pracownicy trzech bielskich DPS-ów mają otrzymać od 1 stycznia 2024 roku 600 zł netto podwyżki i dodatek za wysługę lat. Zgodnie z wyliczeniami miasta średnia pensja po podwyżkach ma wynieść około 5200 brutto.

Kolejne rozmowy płacowe zaplanowano na luty.

WYSTAWA POŚWIĘCONA KS. JERZEMU POPIEŁUSZCE

XXXI Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” ogłosił rok 2024 Rokiem bł. księdza Jerzego Popiełuszki w związku z 40. rocznicą męczeńskiej śmierci patrona Solidarności.

Do siedziby Zarządu Regionu Dolny Śląsk trafiła właśnie ekspozycja poświęcona ks. Jerzemu, która po 21 stycznia udostępniona będzie wszystkim wrocławianom w kościele Opatrzności Bożej na Nowym Dworze.

– Ta wystawa poświęcona patronowi Solidarności daje nam okazję, by przypomnieć ważne wydarzenia z jego życia i posługi duszpasterskiej. Jest to wspaniała okazja, aby przypomnieć o jego niezłomnej postawie w obronie wartości chrześcijańskich, o jego męczeństwie. To okazja, by przypomnieć jego słowa – fragmenty kazań, wspomnień, zapisków. Przypieczętowane męczeńską śmiercią słowa, mimo dziesięcioleci, nie straciły swojej mocy przekazu i aktualności. Te słowa pasują do współczesnych problemów Polski i Kościoła – mówił podczas otwarcia wystawy Marek Kędziorek, świecki promotor kultu bł. ks. Jerzego.

– Wystawa będzie krążyła po naszym regionie, żeby przypomnieć postać naszego patrona. Czasy się zmieniają, a czasami pamięć ludzka jest ulotna. Nam, ludziom Solidarności, nie trzeba specjalnie przypominać, że ks. Jerzy oddał życie za Polskę, za nas, za wiarę, za głoszenie prawdy. Za to został w sposób bestialski zamordowany – zaznaczył z kolei szef dolnośląskiej Solidarności Kazimierz Kimso.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

24.01.1981 – Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ „S” Regionu Mazowsze powołuje Agencję „Solidarność” wydającą ogólnokrajowy biuletyn „AS”;

30.01.1982 – trwa ogłoszony przez prezydenta USA Ronalda Reagana „Dzień Solidarności z Polską”, na całym świecie odbywają się demonstracje w obronie Solidarności. W Gdańsku uczestnicy składają kwiaty pod pomnikiem, ZOMO atakuje zebranych, dochodzi do wielogodzinnych starć;

27.01.1984 – kończy się 60-dniowy strajk głodowy członków Solidarności więzionych w Strzelinie;

30.01.1989 – zostaje zamordowany ks. Stanisław Suchowolec, kapelan białostockiej Solidarności.

eprasa.pl 9d7dda79dc

Odporność psychiczna pracownika

Jak wzmocnić swoją psychikę i lepiej **radzić sobie** ze stresem w sytuacjach kryzysowych? O tym w najnowszej audycji „Głos pracownika" Radia Gdańsk mówiła dr Agata Borowska-Pietrzak.

Na początku rozmowy edukatorka podkreśliła, że budowanie odporności psychicznej jest niezwykle ważne, by pracownicy jak najlepiej radzili sobie z własnymi niepowodzeniami – zarówno w życiu prywatnym, jak i zawodowym.

– Odczuwanie stresu zależy od wrażliwości człowieka. Naszą odporność buduje rodzina, doświadczenie życiowe, otoczenie, środowisko i również pracodawca, bo połowę naszego życia spędzamy w pracy. Ten dział HR i BHP powinien pomóc nam w budowaniu tej odporności – stwierdziła ekspertka, po czym wymieniła kilka sposobów, które mogą pomóc łagodzić stres.

– Technik jest bardzo wiele, począwszy od takich bardzo prostych, jak zwykłe ćwiczenia oddechowe czy artterapia, czyli rysowanie i malowanie. Są też narzędzia specjalistyczne. Moim ulubionym jest model polegający na identyfikacji sześciu kanałów, za pomocą których ludzie reagują w sytuacjach kryzysowych. Rozpoznanie tych kanałów u swoich pracowników może nam pomóc wydobyć te silne strony pracownika, czyli to, jak on sobie radzi ze stresem – mówiła Borowska-Pietrzak.

Wśród wspomnianych kanałów wskazała między innymi na wiarę, czyli radzenie sobie ze stresem poprzez modlitwę; ekspresję emocji, czyli wyrażanie swoich uczuć; sferę społeczną, czyli kontakt z rodziną i znajomymi zapewniającymi towarzystwo, ale także skłonność do przyjmowania na siebie zadań dla poczucia celu i własnej wartości; czy kanał fizyczny, a więc aktywność sportowa lub taniec.

– Zorganizowanie przez pracodawcę małej przestrzeni do ćwiczeń albo umożliwienie pracownikom uczestnictwa w takich zajęciach to metoda, która pozwala budować odporność psychiczną – dodała.

W drugiej części audycji twórczyni Gorilla Job Agnieszka Śladkowska mówiła o zmianach, które zajdą w 2024 roku w procesie rekrutacji.

– Na pewno rekruterzy będą dużo chętniej korzystać ze sztucznej inteligencji, ponieważ ona po prostu ułatwi im pracę. Ludzie są też bardziej gotowi niż wcześniej do tego, aby się przebranżawiać, bo teraz coraz więcej mówimy o szczęściu i zadowoleniu z pracy – oceniła.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl 9d7dda79dc

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Hodowla tumanów

Mój śp. Tata był nauczycielem, a ja byłem uczniem, nie mojego Taty, ale innych nauczycieli. I jak to w życiu bywa, nauczycieli miałem różnych. Miałem na przykład takich, którzy w trudnym dla mnie okresie życia byli nie tylko nauczycielami konkretnych przedmiotów, ale też wychowawcami, nauczycielami życia, opiekunami. I tymi, którzy czasem dawali mi coś do jedzenia, kiedy nie miałem co jeść. Dlatego wyjątkowo zawód nauczyciela szanuję.

Jestem ojcem trzech synów w różnym wieku oraz obserwatorem życia publicznego i kierunek, w którym od lat zmierza szkoła, napawa mnie przerażeniem. Już hasła o tym, że „ma uczyć umiejętności, a nie wiedzy" wzbudzały mój niepokój. Chyba uzasadniony, bo z moich obserwacji laika wynika, że skutkiem reform nie jest ani nauka wiedzy, ani umiejętności, a raczej czegoś w rodzaju „umiejętności rozwiązywania testów". A postulatem, który słychać najczęściej, jest „odchudzanie przeładowanej podstawy programowej", która – mam wrażenie – i tak obejmuje od dawna ułamek tego, czego uczono nas.

Jako ojcu uczniów wydaje mi się, że krokiem w bardzo złym kierunku były gimnazja. W konsekwencji latami uczeń powtarzał to samo, nie idąc naprzód, a jeszcze nie miał okazji do zagrzania w żadnej szkole miejsca na dłużej, trawiąc czas i energię na przystosowywanie się do coraz to nowych. Na szczęście gimnazja zostały zlikwidowane.

Niestety, choć oczywiście nadal z zewnątrz, obserwuję pewną ewolucję pośród części nauczycieli, u których poglądy polityczne czy szerzej – modne światopoglądy w coraz większym stopniu wpływają na to, w jakim kierunku prowadzą uczniów. Szokiem był dla mnie zorganizowany przez ZNP protest, który nie tylko odbył się kosztem uczniów, ale również przy użyciu środków – mówiąc oględnie – destrukcyjnych dla wizerunku zawodu nauczyciela, żeby nie napisać żenujących.

Z drugiej strony, może nie jest jednak jeszcze tak źle, skoro polscy uczniowie są tak wysoko oceniani w międzynarodowych rankingach. Być może to właśnie jest powodem, dla którego nowa, „nowoczesna" minister Barbara Nowacka zapowiedziała, że w szkole będzie mniej fizyki, chemii, geografii, biologii, historii i języka polskiego. A czego będzie więcej? Zapewne permisywnej edukacji seksualnej, według propedofilskich „standardów WHO". Po co polskie dzieci mają osiągać w międzynarodowych rankingach wyniki wyższe niż dzieci niemieckie? Wystarczy, że szkoła wykształci ich do poziomu zbieraczy szparagów i „tirówek".

Ktoś może uznać, że użyłem zbyt mocnych określeń. OK, przyjmuję do wiadomości. Ale niech wtedy, w ramach rewanżu, przyjmie do wiadomości, że jako ojciec trzech uczniów nie martwię się wyłącznie ogólnie o „kierunek, w jakim zmierza świat", tylko martwię się o swoich Synów. Choć jako obywatelowi zatroskanemu o swoją Ojczyznę pomysł na hodowlę „świadomych seksualnie" tumanów również mi nie odpowiada.

eprasa.pl 9d7dda79dc

PRAWO

NIELEGALNY WYSYP ŚMIECI – konsekwencje prawne i wyzwania

Od lat jestem zawziętym grzybiarzem i co prawda już dawno jest po sezonie, jednak dalej jeżdżę do lasu, żeby trochę pospacerować na świeżym powietrzu. W czasie lata i jesieni od czasu do czasu natrafiałem na różne nielegalne wysypiska śmieci, to większe, to mniejsze, lecz teraz, w zimie, dopiero **widać skalę tego strasznego procederu.** W swojej karierze grzybiarza natykałem się na najrozmaitsze śmieci w lesie, widywałem także całe ich wysypiska czy zakopane doły, w których znajdowały się odpady. Co na to wszystko prawo? Mam bowiem wrażenie, że nikt, przynajmniej w mojej okolicy, z tym nic nie robi, i to jest smutne.

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Nielegalny wysyp śmieci stanowi poważne zagrożenie dla środowiska oraz zdrowia publicznego i zgadzam się z Panem, to że ludzie tak postępują, jest smutne i przykre, . W Polsce, jak w wielu innych krajach, podejmowane są jednak działania, czy to społeczne, czy prawne, w celu skutecznego przeciwdziałania temu problemowi. Poniżej postaram się przedstawić konsekwencje prawne nielegalnego wysypu śmieci czy zaśmiecania w kontekście polskiego prawa. Zacznę może od wyjaśnienia, czym jest nielegalny wysyp śmieci. Otóż nielegalny wysyp śmieci obejmuje składowanie odpadów poza miejscami do tego wyznaczonymi, zazwyczaj na terenach nieprzeznaczonych do gromadzenia odpadów komunalnych. Taka praktyka jest nie tylko nielegalna, ale także szkodliwa dla środowiska, zagraża zarówno glebie, jak i wodnym zasobom naturalnym.

Jakie są konsekwencje prawne związane z nierespektowaniem tego prawa? Osoby odpowiedzialne za nielegalne zaśmiecanie czy składowanie odpadów mogą zostać ukarane, w szczególności chodzi o kary finansowe. Wysokość kar zależy od skali czynu oraz stopnia szkodliwości dla środowiska. Zgodnie z art. 162 Kodeksu wykroczeń ten, kto w lasach zanieczyszcza glebę lub wodę albo wyrzuca do lasu kamienie, odpady, złom lub padlinę niebędące odpadami lub inne nieczystości, albo w inny sposób zaśmieca las, niezależnie od grzywny nie niższej niż 500 złotych, podlega karze ograniczenia wolności. Z kolei gdy taki czyn polega na zakopywaniu, zatapianiu, odprowadzaniu do gruntu w lasach lub w inny sposób składowaniu w lesie odpadów, sprawca podlega karze aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny nie niższej niż 1000 złotych, co – jak widać – stanowi jeszcze surowsze konsekwencje. Kwalifikując dany czyn, należy wziąć pod uwagę czynniki w postaci ilości lub charakteru odpadów. Chodzi o to, że wyrzucenie w lesie pojedynczych śmieci traktowane jest jak zaśmiecanie lasu, z kolei wysypanie całego stosu śmieci jest już składowaniem odpadów w lesie.

Przedmiotem ochrony obejmującej wskazane wykroczenia jest głównie należyty stan sanitarny lasów, innymi słowy – jego czystość. Niezależnie jednak od wskazanych przepisów walka z nielegalnym wysypem śmieci w Polsce wymaga współpracy pomiędzy władzami, społecznościami lokalnymi i organami ścigania. Konsekwencje prawne stanowią istotny element odstraszający, ale równie ważne jest edukowanie społeczeństwa i skuteczne egzekwowanie przepisów. Tylko wtedy można spróbować osiągnąć zrównoważone i trwałe rozwiązanie tego problemu.

eprasa.pl 9d7dda79dc

Czy każde odmienne traktowanie pracowników JEST NIEPRAWIDŁOWE

Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że obecnie jedną z najważniejszych zasad, które przenikają cały system prawa, jest zasada równości. Już na poziomie konstytucji jest o tym mowa w art. 32, gdzie w ust. 1 stwierdza się, że wszyscy są wobec prawa równi. Blisko z tą regułą powiązana jest konstrukcja zakazu dyskryminacji, czyli gorszego traktowania ze względu na określoną przyczynę. Nie przez przypadek w tym samym art. 31, ale w ust. 2 ustawy zasadniczej, zostało wskazane, że nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiejkolwiek przyczyny.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Przy tak silnym umocowaniu obu tych reguł (są one zresztą także wyrażane w prawie międzynarodowym oraz europejskim) może pojawić się pytanie, czy w takim razie zgodne z prawem jest dokonywanie różnicowania poszczególnych osób, a przechodząc na grunt prawa pracy – różnicowania pracowników. Innymi słowy, czy odmienne ukształtowanie sytuacji poszczególnych zatrudnionych nie narusza zasady równego traktowania?

Kluczem do odpowiedzi jest dokładniejsze przeanalizowanie, na czym polega równość, zwłaszcza w zestawieniu z jednakowym traktowaniem. To drugie oznacza dokładnie takie samo traktowanie wszystkich, podczas gdy zasada równości polega na tym, że wszystkie podmioty prawa (adresaci norm prawnych), charakteryzujące się daną cechą istotną (relewantną) w równym stopniu, mają być traktowane równo. Innymi słowy równość traktowania odnosi się do podmiotów, których sytuacja (z punktu widzenia określonej cechy lub cech) jest równa. Takie rozumienie zasady równości obowiązywało jeszcze przed wejściem w życie konstytucji z 1997 r. (stanowisko takie zaprezentował Trybunał Konstytucyjny w orzeczeniu z dnia 9 marca 1988 r.) i zostało ono podtrzymane aż do dzisiaj.

Jest to zresztą ujęcie, które można określić jako „sprawiedliwe". Przykładowo jednakowe traktowanie oznaczałoby, że wszyscy pracownicy wykonujący taką samą pracę mieliby prawo do jednakowego wynagrodzenia, bez względu na różnice między ich zaangażowaniem, skutecznością, doświadczeniem czy umiejętnościami.

Bardzo dobitnie kwestię tę wyłuszczył Sąd Najwyższy w wyroku z dnia 24 czerwca 2021 r., III PSKP 27/21, stwierdzając: „Nie każde odmienne ukształtowanie uprawnień pracowniczych zawsze stanowi naruszenie równego traktowania i dyskryminację. Dyferencjacja sytuacji prawnej pracownika może być bowiem usprawiedliwiona uzasadnioną cechą relewantną. Dyskryminacją jest nierówne traktowanie, spowodowane zakazanym kryterium, pracowników znajdujących się w takiej samej sytuacji faktycznej i prawnej".

W konsekwencji należy uznać, że zakazane jest różnicowanie nieuzasadnione, tzn. takie, którego obiektywnie nie można wytłumaczyć. Formalnie idea ta została wyrażona w art. 18^{3b} kp, w którym ustawodawca wymienił działania różnicujące, które nie naruszają zasady równego traktowania. Przykładem tego typu aktywności jest działanie proporcjonalne do osiągnięcia zgodnego z prawem celu różnicowania sytuacji pracownika, polegające na niezatrudnianiu pracownika z jednej lub kilku przyczyn, stanowiących w innych okolicznościach kryteria zakazane (np. płeć, przyjazność związkowa), jeżeli rodzaj pracy lub warunki jej wykonywania powodują, że przyczyna lub przyczyny wymienione w tym przepisie są rzeczywistym i decydującym wymaganiem zawodowym stawianym pracownikowi.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 9d7dda79dc

SPORT

SLISZ rusza na podbój Ameryki

Od kilku tygodni sporo mówiło się, że Bartosz Slisz może przenieść się za ocean, aż przeprowadzka **stała się faktem**. 24-letni defensywny pomocnik Legii Warszawa podpisał kontrakt z Atlanta United aż do 2028 roku. „Wojskowi" zarobili na tym transferze około 3,5 miliona dolarów.

Łukasz Bobruk

Cześć, legioniści. Chciałbym wam podziękować za te cztery wspólne lata, które spędziliśmy razem, czy to na boisku, czy poza nim. Za te wszystkie trofea, które zdobyliśmy, za przeżyte emocje. Był to niezapomniany czas, który zostanie ze mną do końca mojego życia. Chciałbym życzyć powodzenia w obecnym sezonie, żeby mistrz Polski wrócił do Warszawy. Wszystkiego dobrego! – powiedział piłkarz na specjalnym nagraniu, które zamieściła Legia w swoich social mediach. Były gracz stołecznej drużyny Marek Jóźwiak w wywiadzie dla „Super Expressu" powiedział: „Slisz w ekstraklasie dotarł «do sufitu». Jest gotowy na wyjazd, bo grając w Legii, musiał radzić sobie z presją i przeciwnościami. Jest do tego przyzwyczajony. Nabrał doświadczenia, występując w pucharach. MLS to modny, ale i dobry kierunek. Amerykanie chcą ściągać młodych piłkarzy, którzy coś wniosą do rozgrywek i zrobią progres. Jestem przekonany, że Bartek wypromuje się w Stanach i zapracuje na transfer do mocniejszej ligi w Europie. Tak jak to było w przypadku Przemka Frankowskiego, który z Chicago Fire trafił do Lens, gdzie wiedzie mu się świetnie". Dodał również: „Zyskał pewność siebie, a to bardzo istotne. Wcześniej był niepewny. Nie wiedział, co ewentualnie może zrobić na boisku. Jesienią był gościem, który znał swoją wartość, dużo wnosił do gry zespołu. Był odpowiedzialny, a przecież kiedyś przytrafiały mu się straty piłki. Zbudowały go także występy w reprezentacji Polski. To spowodowało, że poczuł się pewniej także w Legii. Nie miał mocnej rywalizacji, więc dlatego też łatwo mu się grało w poprzedniej rundzie. Nie zapominamy, że gdy przychodził do Legii z Zagłębia, to był bohaterem głośnego transferu. To było dla niego obciążeniem. Jednak uniósł ten ciężar, choć początki w stołecznym zespole nie były dla niego za dobre".

4 – TYLE SLISZ ZDOBYŁ TROFEÓW Z LEGIĄ. SKŁADAJĄ SIĘ NA TO DWA MISTRZOSTWA, PUCHAR I SUPERPUCHAR POLSKI.

Bartosz Slisz urodził się 29 marca 1999 roku w Rybniku. Zaczynał przygodę z piłką w miejscowym RKP, w gimnazjum sportowym był kapitanem drużyny, która zdobyła mistrzostwo Śląska, a w wieku 15 lat trafił do juniorskiego zespołu ROW 1964, czyli bardziej znanego rybnickiego klubu. Już w 2015 roku udało mu się awansować do pierwszej drużyny, która grała wówczas na trzecim poziomie rozgrywek. W barwach „Zielono-Czarnych" zagrał przez półtora roku w 27 meczach, strzelił 3 gole i raz asystował. Z czasem stawał się coraz ważniejszym graczem ROW 1964, co zauważały silniejsze kluby. I tak oto w lutym 2017 roku Slisz znalazł się w Zagłębiu Lubin. Błyskawicznie z juniorów i rezerw awansował do pierwszego zespołu „Miedziowych", w barwach których zadebiutował w Ekstraklasie. Szczególnym dniem był dla niego 2 kwietnia 2018 roku, gdy pojawił się na ostatnie kilkanaście minut domowego starcia z Jagiellonią Białystok, wygranego 1:0. Do końca rundy wiosennej rozegrał 5 spotkań w najwyższej klasie roz-

eprasa.pl 9d7dda79dc

Fot. Joe Giddens / PA Images / Forum

Bartosz Slisz przed meczem grupy E Ligi Konferencyjnej UEFA; Villa Park, Birmingham, 30 listopada 2023 r.

grywkowej. W następnym sezonie był już podstawowym zawodnikiem środka pola Zagłębia, dla którego wystąpił w 22 meczach, w których zanotował asystę. Z kolei w kampanii 2019/2020 do 28 lutego zaliczył 24 pojedynki, w których dwukrotnie trafiał do siatki i tyleż razy asystował.

Tuż przed „pandemiczną" przerwą w rozgrywkach Slisz podpisał umowę z Legią. Stołeczna drużyna zapłaciła za niego równowartość 1,8 miliona euro, co oznaczało rekord naszej ligi, jeśli chodzi o transfery pomiędzy dwoma jej klubami. Z tego powodu na tymże pomocniku ciążyła początkowo pewna presja, którą na szczęście z czasem udało się przezwyciężyć, o czym wspomniał już cytowany Marek Jóźwiak. Dzięki temu to właśnie Legia okazała się jego najlepszą przystanią w karierze: w jej barwach dwukrotnie sięgnął po mistrzostwo Polski, raz po Puchar Polski, a raz po Superpuchar. To właśnie w tym klubie zadebiutował w europejskich pucharach. W 2021 roku udało mu się awansować do fazy grupowej Ligi Europy, dwa lata później zaś na ten sam etap Ligi Konferencji. W pierwszym przypadku warszawski zespół odpadł, będąc na ostatniej pozycji, w drugim natomiast awansował z grupy z miejsca drugiego. W bieżącym sezonie zanotował asystę w rewanżowym meczu 3. rundy eliminacji Ligi Konferencji wygranym 5:3 na wyjeździe z Austrią Wiedeń, a w pierwszym starciu kolejnej fazy przeciw duńskiemu Midtjylland (3:3) strzelił pierwszą pucharową bramkę, celnie główkując po podaniu Josué. Łącznie we wszystkich rozgrywkach Bartosz Slisz zagrał dla Legii w 165 spotkaniach, w których czterokrotnie wpisywał się na listę strzelców i 9 razy asystował.

Jako legionista zanotował także debiut w pierwszej reprezentacji Polski. We wrześniu 2021 roku taką szansę dał mu Paulo Sousa w wygranym 7:1 wyjazdowym pojedynku z San Marino w ramach eliminacji mundialu 2022. Na kolejny występ z orłem na piersi czekał niecałe dwa lata – w towarzyskim meczu zakończonym 1:0 z Niemcami w Warszawie szansę dał mu Fernando Santos. Cztery kolejne mecze w kadrze Slisz dopisał sobie dzięki Michałowi Probierzowi. I oby za sprawą dobrych poczynań w Atlancie doszły następne spotkania w kadrze.

A w mieście letnich igrzysk olimpijskich z 1996 roku już nie brakuje ciepłych słów na temat polskiego pomocnika. – Bartosz to inteligentny, defensywnie usposobiony pomocnik, który może grać w różnych systemach. Będzie dobrym uzupełnieniem naszego zespołu i umocni środek pola – stwierdził Carlos Bocanegra, wiceprezydent i dyrektor techniczny klubu z Atlanty, niegdyś świetny piłkarz m.in. Fulham czy Glasgow Rangers, który zagrał ponad 100 meczów w reprezentacji USA.

Powodzenia, Bartosz!

TRANSFER SLISZA ZA 1,8 MILIONA EURO Z ZAGŁĘBIA LUBIN DO LEGII WARSZAWA JEST NAJDROŻSZĄ TRANSAKCJĄ MIĘDZY POLSKIMI KLUBAMI.

eprasa.pl 9d7dda79dc

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 9d7dda79dc

Wiara, Patriotyzm i Sztuka bialykruk.pl

WPIS

miesięcznik kulturalny

ISSN 2083-0068
Wyd. A 41640 4000
Cena 12,90 zł (w tym 5% VAT)

Walczymy o prawdę, wartości chrześcijańskie, polskość i narodową sztukę.

PRENUMERATA NA ROK 2024

Publikują u nas tak znakomici autorzy, jak m.in.:

Adam Bujak

Prof. Wojciech Roszkowski

Prof. Andrzej Nowak

Jolanta Sosnowska

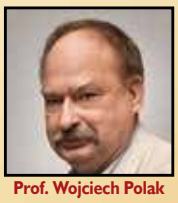
Prof. Wojciech Polak

Ks. prof. Waldemar Chrostowski

Leszek Długosz

Prof. Krzysztof Szczerski

Czesław Ryszka

Dr Marek Klecel

Ks. prof. Janusz Królikowski

Leszek Sosnowski

106 – 124 str., 21 x 28,5 cm, cena det. 16,90 zł

Tylko prenumerata gwarantuje regularność lektury i dostawę miesięcznika prosto do domu!

ZAPRENUMERUJ WPIS			Cena dla seniorów po 60. roku życia
1 egzemplarz razy 12 numerów w roku	(1 egz. po 14,90 zł)	179 zł	138 zł
2 egzemplarze razy 12 numerów w roku	(1 egz. po 9,60 zł)	232 zł	205 zł
3 egzemplarze razy 12 numerów w roku	(1 egz. po 8,25 zł)	297 zł	270 zł
4 egzemplarze razy 12 numerów w roku	(1 egz. po 7,20 zł)	349 zł	336 zł
5 egzemplarzy razy 12 numerów w roku	(1 egz. po 7,00 zł)	425 zł	375 zł

Dostępna jest również prenumerata w wersji elektronicznej za jedynie **59 zł**.
Zamów na stronie **www.bialykruk.pl** lub skontaktuj się z Wydawnictwem.

ZAMÓWIENIA: Wydawnictwo Biały Kruk, ul. Szwedzka 38, 30-324 Kraków, tel.: 12/254 56 02, 12/254 56 04 lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 200 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

www.bialykruk.pl

Bank PeKaO S.A. II o/Kraków 68 1240 1444 1111 0000 0936 2370

eprasa.pl 9d7dda79dc

NIEZALEŻNY
PORTAL INFORMACYJNY

POLITYKA SPOŁECZNA ▪ ŚWIAT PRACY ▪ GOSPODARKA ▪ BEZPIECZEŃSTWO ▪ ENERGETYKA

100 PROC.

POLSKIEGO
KAPITAŁU
TRADYCJI I WARTOŚCI

tysol.pl

eprasa.pl 9d7dda79dc